

Heather MacAllister
Romantyczne oświadczenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tony Domenico, zagorzały pragmatyk, nigdy sobie nie wyobrażał, że będzie zarabiać na życie produkowaniem sentymentalnych bzdur. Co prawda były to sentymentalne bzdury w pierwszorzędnym gatunku - ale zawsze sentymentalne bzdury.

Przesunął telefon na brzeg biurka, tak aby wystarczyło mu sznura od słuchawki i odchylił się na krześle.

- Owszem, zespół „Hartson i Flowers” nagra w tym roku specjalny program z okazji walentynek. Właściwie, już rozpoczęto pracę.

Z satysfakcją słuchał, jak dyrektor kolejnej stacji telewizyjnej z uznaniem wypowiada się o duecie „Hartson i Flowers”, a potem decyduje się na kupno praw do nowego programu, i to za o wiele wyższą cenę niż w ubiegłym roku.

Tony, odkładając słuchawkę, pożałował, że nie zażądał jeszcze więcej. Wprowadził dane do komputera, a potem położył nogi na biurku i zaczął kontemplować zaciek w rogu sufitu.

Dzięki ostatniej sprzedaży specjalnego walentynkowego programu zespół „Hartson i Flowers” osiągnął już bilans zerowy, a był dopiero początek stycznia i nie rozkręcił jeszcze prawdziwej akcji marketingowej. Od tej chwili każda następna sprzedaż oznaczała zysk. Czysty i jakże potrzebny zysk.

Życie było piękne!

Popuścił wodze fantazji, co mu się rzadko zdarzało. Oczywiście, zwiększył budżet programu. Alicja Hartson i Georgia Flowers zasługiwały na to. A jeszcze zostanie mu trochę dodatkowych pieniędzy na „Godzinę bajek” - program dla dzieci, który promował od osiemnastu miesięcy, na razie bez specjalnego sukcesu. To fakt, że scenografia była trochę uboga... Być może efekty specjalne sprawią, że zainteresuje się nim więcej stacji. Podobnie było z „Kuchnią smakosza”.

Program ten miał tak ograniczony budżet, że nawet nie można było sobie pozwolić na powtórne przygotowywanie jedzenia. A tymczasem, gdy przerywano zdjęcia, kolejne dania zazwyczaj przypalały się albo stygły.

I być może uda mu się w końcu odmalować sufit...

Tony był naprawdę zmęczony wiecznym oszczędzaniem. Martwiło go, że musi stale prosić twórczych, obdarzonych polotem ludzi, aby pracowali w nieciekawych, sztampowych dekoracjach, posługując się tanimi rekwizytami. Chciał przyciągnąć do siebie jak najwięcej tak wybitnych osobowości telewizyjnych, jak Hartson i Flowers. Chciał dać szansę obiecującym debiutantom. Chciał...

Rozległo się pukanie do na wpół otwartych drzwi.

- Tony? - Na progu stanęła atrakcyjna brunetka. - Możemy zamienić słowo?

- Oczywiście, Georgio. - Tony pospiesznie zdjął nogi z biurka, wstał i gestem zaprosił Georgię Flowers. Tuż za nią podążała Alicja Hartson,

Nieczęsto rozmawiał z nimi obydwoma. Zazwyczaj spotykał się z Georgią, chociaż to Alicja była autorką nowych, ciekawych pomysłów. Alicja go irytowała. Nie lubił jej niezachwianej pewności siebie i nie miał zaufania do jej niepraktycznych i kosztownych zazwyczaj pomysłów. Podczas pamiętnej sprzeczki powiedziała mu, że przypomina skąpego, pozbawionego wyobraźni księgowego.

Od tamtej pory porozumiewali się przez Georgię. Georgia była osobą otwartą, pojednawczą i potrafiła łagodzić spory, które raz po raz wybuchały pomiędzy Tonym a Alicją. I tylko wtedy, gdy Alicja i Georgia miały jakiś naprawdę kontrowersyjny i kosztowny zarazem pomysł - przedstawiały go wspólnie. Tak jak teraz. Zaczął się gorączkowo zastanawiać, o co im chodzi tym razem...

W jego biurze znajdowały się tylko dwa krzesła. Przeszawił swoje i usadowił na nim Georgię, która była w zaawansowanej ciąży. Tony udawał, że tego nie dostrzega, ponieważ nie chciał dać jej urlopu. Najważniejszy był specjalny program na walentynki.

Alicja przysiadła na drugim krześle, a Tony oparł się o brzeg biurka.

- Dziś rano zdobyłyście nowych klientów - powiedział. - Podpisałem kontrakt z dwiema stacjami na program walentynkowy.

Gdy Alicja i Georgia wymieniły spojrzenia, dobry nastrój Tony'ego nagle ulotnił się jak kamfora. Instynktownie wyczuwał, że czekają go kłopoty.

- Pojawiła się drobna przeszkoda... - zaczęła Georgia.

- Ależ, Georgio, nie używaj takich określeń - przerwała jej Alicja z szerokim, zawodowym uśmiechem. - Przecież to cudowne!

Instynkt nigdy Tony'ego nie zawiódł.

- W czym leży problem? - zapytał.

- Właściwie nie jest to żaden problem - wycedziła przeciągle Georgia, która nie pozbyła się swego południowego akcentu. - Wiesz chyba, że jestem w ciąży...

Tony z rosnącym niepokojem spojrzał na jej powiększony brzuch. Dziecko powinno urodzić się dopiero za kilka tygodni.

- Ta informacja nie stanowi dla mnie zaskoczenia - powiedział tonem tak naturalnym, na jaki tylko potrafił się zdobyć. - W ostatnim programie prezentowałeś ubrania dla przyszłych matek.

- A więc oglądasz nasz program? - wtrąciła Alicja. Napotkał spojrzenie jej zimnych, niebieskich oczu. Do licha, nie miała o nim zbyt pochlebnej opinii!

- Nigdy nie wystawiam na sprzedaż programu, którego nie obejrzałem. - Starał się wymyślić jakiś komplement, choć

w gruncie rzeczy treść programu go nie zachwyciła. -
Podbijacie nowe rynki.

- To fakt, że nasz program o macierzyństwie spotkał się z
dobrą reakcją publiczności - zauważyła Alicja, a Georgia
poparła ją skinieniem głowy.

Tony dobrze o tym wiedział. Znał wyniki sondażu
oglądalności. Ale co te kobiety dziś od niego chciały?

Straszliwa myśl przemknęła mu przez głowę. Czyżby
zamierzały sfilmować poród? Zerknął na nie z niepokojem.

- Chciałybyśmy skupić się na problemie macierzyństwa -
ciągnęła Alicja. - I aby to zrobić, musimy dokonać pewnych
zmian w programie...

Zerknął na nią z niepokojem.

- Teraz nie jest na to odpowiednia pora - ostrzegł.

- Cóż, nie mamy wyboru. Georgio, powiedz mu, proszę.

- Och, Alicjo, nie widzisz, że on jest przerażony? -
Georgia wybuchła śmiechem. - W porządku. Otóż
dowiedziałam się, że będę miała bliźniaczki!

- Moje gratulacje. - Dwoje dzieci przy okazji jednego
urlopu macierzyńskiego, pomyślał i dodał głośno: - To bardzo
rozsądne rozwiązanie, Georgio.

- Sama też czuję ulgę - ciągnęła Georgia. - Obawiałam
się, że jestem o wiele za gruba... - Umilkła, śmiejąc się z
cicha.

Zrobiła przerwę, jakby oczekiwała komplementu. Ale co
miał powiedzieć? Nie potrafił kłamać w żywe oczy, a Georgia
w istocie osiągnęła imponujące gabaryty.

- Mogło być gorzej - powiedział wreszcie.

Alicja wykrzywiła usta. Uśmiech Georgii wyraźnie
przygasł.

- Ale okazało się, że nie jestem dość gruba - wyjaśniła. -
Dzieci muszą jeszcze urosnąć, a lekarz boi się, że mogą

przyjść na świat za wcześnie. Toteż przez resztę ciąży muszę pozostać w łóżku.

- Żartujesz, prawda? - Udało mu się przyjąć tę wiadomość bez zmrużenia oka.

- Rozumiesz teraz - kontynuowała Alicja, ignorując jego pytanie - dlaczego musimy dokonać pewnych zmian.

Zmian? Czyżby postradała zmysły?! Rozbicie zespołu "Hartson i Flowers" byłoby prawdziwą katastrofą!

- Zamierzasz położyć się do łóżka od zaraz, czy może po programie walentynkowym? - Tony silił się na spokojny ton.

- Natychmiast! - powiedziała Alicja, mierząc go surowym spojrzeniem.

Tony odpłacił jej tym samym. Wystarczy wspomnieć o dzieciach, a kobiety zawsze roztkliwiają się i zapominają o bożym świecie! Ktoś musi zapanować nad sytuacją i najwyraźniej jest to jego zadanie.

- Och, przykro mi, że porzucam biedną Alicję - westchnęła Georgia, dotykając ramienia przyjaciółki.

- Bzdura! Wcale mnie nie porzucasz. Po prostu idziesz na urlop macierzyński. To bardzo romantyczne. „Hartson i Flowers” zawsze promowały romantyczne historie, nieprawdaż?

To była subtelna aluzja skierowana do niego.

- Teraz Uczy się tylko twoje zdrowie, Georgio - powiedział, zdobywając się na uprzejmość.

- A widzisz? - Wyraz twarzy Alicji nieco złagodniał. - Mówiłam ci, że on zrozumie.

Zrozumiał, to fakt. Zrozumiał, że nigdy nie powinien pozwolić sobie na marzenia o zarobieniu dodatkowych pieniędzy. Marzenia były stratą czasu.

- Oczywiście, nie będziesz zupełnie leniuchować - kontynuowała Alicja tonem pocieszenia. - Pomyśl tylko, nadal możemy współpracować...

Rozmawiały tak, jakby Tony'ego nie było w pokoju. Zastanawiał się, jak ocalić program na walentynki, ale jednym uchem słuchał rozmowy przyjaciółek. Zawsze podziwiał je za śmiałe pomysły i profesjonalizm. A teraz stał się mimowolnym świadkiem tego, w jaki sposób jego najlepszy zespół "Hartson i Flowers" przygotowuje swoje programy.

Alicja i Georgia, prócz oczywistych zawodowych talentów, posiadały jeszcze nieodparty urok osobisty i dar przyciągania uwagi. Uwielbiały słodkie, sentymentalne historie, które stały się w końcu ich znakiem firmowym. Uwielbiały również swoją pracę i świetnie się przy niej bawiły. Z pozoru działały chaotycznie, w rzeczywistości jednak były bardzo konsekwentne i zorganizowane. Weszły dziś do jego gabinetu z notesami i teraz zapisywały coś - równie szybko, jak mówiły.

Tony ledwie mógł zrozumieć, o czym rozmawiają. Posługiwały się krótkimi hasłami, jakby słowami kluczowymi. Zauważył, że Alicja notowała daty i liczby, Georgia zaś - nazwiska i adresy.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową. Naprawdę były dobre. Zbyt dobre, by długo pozostać w studiu Domenico Cable Productions.

Firma Tony'ego nie była duża. Dla „Hartson i Flowers” nastał już czas, by wypłynąć na szersze wody. Doroczny program walentynkowy przyciągał do telewizorów tak szeroką widownię, że Tony z powodzeniem mógł sprzedać w ciemno następną serię ich programów.

- To wszystko brzmi wspaniale - przerwał wreszcie tę sesję poświęconą planom na przyszłość. - Wiecie, że będę popierał wszystkie wasze decyzje.

- Oczywiście, wiemy - przyznała Alicja, zamykając notes.

- Zawsze tak było.

Uśmiechnęła się, a Tony zauważył w jej niebieskich oczach rzadko widywany wyraz ciepła i aprobaty. Zazwyczaj nie interesowało go, co ludzie o nim sądzą. Dziwne więc, że właśnie teraz poczuł przelotną satysfakcję.

Alicja była atrakcyjną blondynką, rzecz można - oryginalną, choć nie tak oszałamiającą jak Georgia, która z powodzeniem mogłaby wystartować w konkursie piękności. Jednak nie była w jego typie, pomijając już to, że za sobą nie przepadali. Przede wszystkim o wiele za dużo mówiła, a Tony lubił ciche, łagodne kobiety, nie zaś takie, które wchodząc do pokoju, elektryzowały powietrze.

- Żadną z was jak dotąd nie wspomniała o programie walentynkowym, toteż widzę, że ja muszę to uczynić - wtrącił.

Alicja spojrzała na swoje paznokcie, potem podniosła wzrok i powiedziała twardym tonem:

- Teraz, gdy Georgia musi wycofać się na trzy tygodnie przed terminem nagrania, nie widzę możliwości zrealizowania tego programu w zaplanowanej wersji.

- Będziemy w stanie pokazać co najwyżej jedną parę tutaj, w Houston, albo podczas oświadczyn, albo ślubu, oraz przedstawić kilka pomysłów na romantyczną randkę. Może jeszcze jakieś przepisy na czekoladę.... - Głos Georgii zamarł.

- Również róże są zawsze dobrym tematem - wtrąciła niepewnym głosem Alicja. - Mogłybyśmy pokazać, jak rosną, jak się je ścina i dostarcza do kwiaciarni, a potem robi bukiety...

- Umilkła w oczekiwaniu na jego reakcję.

- Wszystko o czym mówicie pokażą w lokalnych wiadomościach - powiedział, wyraźnie rozczarowany. Z wyrazu twarzy obu kobiet wywnioskował, że one również zdawały sobie z tego sprawę.

- On ma rację! - Georgia z ciężkim westchnieniem zagłębiła się w fotelu.

- I co z tego? - obruszyła się Alicja. - W tym roku po prostu nie pokażemy niespodziewanych oświadczeń. Jeśli wyjaśnimy dlaczego, ludzie zrozumieją.

Zrozumienie nie przekładało się jednak na pieniądze. Tony chętnie wyprosiłby Georgię z pokoju i szczerze porozmawiał z Alicją. Przedstawiała swojej partnerce zbyt optymistyczny obraz sytuacji.

- Wasz walentynkowy program jest najpopularniejszy ze wszystkich, jakie robicie. Każdego roku dzięki niemu powiększacie swoją widownię. Uważam, że nadszedł czas, by pokazać go w innych stacjach telewizyjnych.

- Zawsze o tym marzyliśmy - przyznała Alicja. - Będziemy musiały jednak poczekać do przyszłego roku...

Tony czuł na sobie wzrok Georgii. Nie śmiał na nią spojrzeć, gdy otwarcie przemawiał do Alicji.

- Zyskujecie coraz większą popularność. Jeśli w tym roku zawieszycie program, to konkurencja podchwyci pomysł i go wam ukradnie.

- Och, wszystko przeze mnie - jęknęła Georgia. - Wszystko popsułam!

- Proszę cię, przestań się obwiniać. - Alicja spiorunowała wzrokiem Tony'ego.

- Podkreślam tylko, że w waszym żywotnym interesie leży zrealizowanie tegorocznego programu walentynkowego w nie zmienionej wersji. I uważam, że można to zrobić. Po prostu Alicja będzie potrzebowała pomocy. - Tony mówił tonem bardzo poważnym. Był realistą, człowiekiem praktycznym, rzecz można - przyziemnym i lubił sprowadzać ludzi chodzących z głowami w chmurach na ziemię.

- Nie uda mi się przyuczyć nowej osoby w tak krótkim czasie - zaprotestowała Alicja. - W poniedziałek należałoby rozpocząć zdjęcia.

Jak do tego doszło, że tak obiecująco zapowiadający się dzień, zamienił się w koszmar!

- Nie będziesz musiała szukać nikogo nowego - powiedział z determinacją. - Ja zastąpię Georgię!

Alicja była kompletnie zaskoczona. Oto Anthony Domenico, mrukliwy właściciel Domenico Cable Productions, proponował siebie jako zastępcę Georgii!

- Przecież nie możesz porzucić swojej pracy aż na trzy tygodnie! - zaproponowała.

- Z trudnością, ale dam sobie radę.

- Ale... To nie jest konieczne. Jeśli nakręcenie tego specjalnego programu jest dla ciebie tak ważne, ostatecznie możemy zatrudnić kogoś nowego...

Tony zdecydowanie potrząsnął głową.

- Przed chwilą powiedziałaś, że to niemożliwe. - Wstał na znak, że kończy rozmowę. Jak zwykle jego oczy były bardzo poważne i nie zdradzały tego, co naprawdę myślał.

- Wolałabym jednak zatrudnić kogoś nowego, niż nieustannie się z tobą kłócić - powiedziała Alicja.

- A o cóż mielibyśmy się kłócić? Budżet został ustalony, scenariusz również.

Alicja rozumiała, że dla Tony'ego ten program był bardzo ważny. Po prostu był jego „dojną krową”, maszynką do robienia pieniędzy. Nigdy tego przed nimi nie ukrywał. Z kolei one wiele mu zawdzięczały. Tony w nie wierzył i podtrzymywał na duchu, mimo że ich wczesne produkcje bywały marne. Prawdę mówiąc, zespół „Hartson i Flowers” przetrwał, a teraz umocnił swoją pozycję w dużej mierze dzięki Tony'emu Domenico. Alicja nie zamierzała o tym zapominać.

Ale praca dla niego to jedna sprawa - a praca z nim to coś zupełnie innego. Ledwie się do siebie odzywali i chyba niezbyt przypadli sobie do gustu. Rozmawiali wyłącznie o

sprawach zawodowych. Jeśli Tony nie miał nic do powiedzenia - milczał. Nigdy nie zachwyił się żadnym z jej pomysłów. Po prostu chciał poznać szczegóły i przewidywane koszty. I na ogół ze względów oszczędnościowych ograniczał jej szalone koncepcje.

Praca z Tonym będzie katorgą. Już samo wejście do jego gabinetu sprawiało, że opuszczała ją twórcza energia. Bywała tu już przedtem, choć niezbyt często. Zwykle w rozmowach z Tonym zastępowała ją Georgia, która dużo lepiej sobie z tym radziła.

Gabinet Tony'ego był mały, ascetyczny, bezosobowy. Na litość boską, nawet one miały większy lokal! Kiedy mu o tym wspomniała, odparł, że nie potrzebuje niczego więcej. Jego kalendarz ścienny był wyblakły i pozbawiony obrazków, kubek do kawy czarny, bez najmniejszego wzoru, na szafkach i biurku - żadnych ozdób, wazonów, fotografii czy przycisków do papieru. To biuro mogło należeć do każdego, wyglądało jak lokal do wynajęcia. Nawet ekran komputera był czarny.

Tony wypytywał teraz Georgię o szczegóły jej urlopu. Alicja przyglądała mu się z uwagą. Był naprawdę przystojnym mężczyzną - wysokim, ładnie zbudowanym, o ciemnych włosach odziedziczonych po włoskich przodkach. Jednak przez całe cztery lata, gdy dla niego pracowały, nie widziała, by się uśmiechnął. Nie słyszała również, żeby się z kimś umawiał. Gdy rozmawiali, nigdy nie pozwolił sobie na najmniejszą niedyskrecję dotyczącą spraw osobistych.

Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, niezwykle ją zaintrygował. Jego przystojną twarz trudno było ignorować, lecz już dawno temu porzuciła myśl o poznaniu go bliżej. A teraz po prostu nie chciała.

Toteż mimo że zdawała sobie sprawę z wagi walentynkowego programu, nie wyobrażała sobie trzech tygodni intensywnej pracy z Tonym Domenico. Z Georgią

miała świetny kontakt psychiczny, ustawicznie wymieniały się pomysłami, rozumiały się w lot. Z Tonym prawdopodobnie nie uda się stworzyć podobnej atmosfery pracy.

Tony obszedł wokół biurko, szukając bloczku do pisania.

- Alicjo - odezwała się Georgia, patrząc na przyjaciółkę wzrokiem pełnym obawy - wracam teraz do naszego biura, a wy możecie tymczasem przedyskutować podstawowe sprawy dotyczące programu.

Nie zostawiaj mnie! - prosiła Alicja w duchu. Wyciągnęła rękę, by pomóc Georgii wstać z niskiego fotela. Nie martw się - wyczytała w jej oczach. Wszystko będzie dobrze.

Alicja uśmiechnęła się słabo. Nie chciała swoimi obawami obciążać przyjaciółki.

Tony zajął miejsce w fotelu opuszczonym przez Georgię. Alicja była zdziwiona, że usiadł obok niej zamiast za biurkiem. Ich kolana znalazły się od siebie w odległości zaledwie kilku centymetrów. Jak nigdy przedtem była świadoma jego bliskości. Nieodgadnione, ciemne oczy patrzyły na nią z wyczekiwaniem, nie zdradzając żadnych emocji. A przecież oświadczenie Georgii musiało zbić go i tropu.

- Posłuchaj... to się nie uda - podjęła z wahaniem Alicja.

- Najdalej za trzy dni się pozabijamy.

- Znów wykazujesz nadmierny optymizm, Alicjo.

- Ojej, widzę, że masz poczucie humoru! Kto by pomyślał!

- To wyłącznie instynkt samozachowawczy. Ten program musi powstać, zarówno ze względu na was, jak i na mnie.

- Nie bardzo rozumiem... Przecież nasze programy właściwie ci się nie podobają...

- Nie muszą mi się podobać - podkreślił. - To nie należy do moich obowiązków. - Usiadł głębiej w fotelu. - Podziwiam ciebie i Georgię za to, czego dokonałyście. Doceniam dobrą,

profesjonalną robotę. Stworzyłyście znakomity program, którego popularność stale rośnie. Osobiście jednak nie widzę żadnego pożytku z tych ckliwych bzdur. Ale moje osobiste odczucia i gusta nie przeszkadzają mi dobrze wywiązywać się z obowiązków producenta.

Podczas całej tej przemowy wyraz jego twarzy nie uległ najmniejszej zmianie. Tony nawet się nie uśmiechnął. Oświadczał, Przemawiał. Rządził. Zupełnie jak jej ojczym...

- Sam widzisz, że nie możemy razem pracować - powiedziała. - Już zaczynamy się kłócić.

- Wcale się nie kłócimy, to tylko dyskusja.

Zrobił niedbały gest ręką. Alicja nigdy dotąd nie zauważyła, że miał takie gładkie i wypiełgnowane dłonie.

- Nasz program osiągnął tak duży sukces częściowo dzięki temu, że obie z Georgią potrafimy spontanicznie zachowywać się przed kamerą. - Wyraz twarzy Alicji nieco złagodniał.

- Tylko ty będziesz występować przed kamerą - wyjaśnił Tony. - Powiniennem to powiedzieć wcześniej. Przepraszam. - Zapisał coś w notesie.

Postanowiła być szczerą.

- No cóż, ty wprawiasz ludzi w zakłopotanie - powiedziała. - W twoim towarzystwie czują się niezręcznie.

- Wszyscy, czy może tylko ty? - spytał spokojnie.

- Ja się ciebie nie boję, ale będziemy pracować z ludźmi, którzy zamierzają się sobie oświadczyć. Nawet w normalnych okolicznościach jest to stresujące przeżycie, a spróbuj sobie wyobrazić, że oświadczasz się komuś przed kamerą! W takich chwilach ludzie potrzebują romantycznej, przyjaznej atmosfery. Trzeba im stworzyć sprzyjające warunki. W większości są to mężczyźni, ale w tym roku wystąpi również dziewczyna, która będzie oświadczać się swojemu chłopakowi. Boję się, że...

- Proszę, zaufaj mi choć trochę - przerwał. - Będę stał w cieniu, tak by moja osoba nie przeszkadzała szczęśliwym parom.

Na ułamek sekundy w głębi jego oczu pojawił się jakiś nieokreślony błysk. Ból? Alicja poczuła, że jej policzki pokrywają się rumieńcem.

- Jestem profesjonalistą - dodał. - Potrafię się zachować i potrafię ci pomóc.

- A więc zgoda. - Wstała i wyciągnęła rękę. Właściwie cóż jej innego pozostało? Miała się z nim nadal spierać?

Zadziwiająco mocno uścisnął jej dłoń.

- Myślałem, że przedyskutujemy dziś szczegóły - powiedział.

- Przejrzę notatki Georgii i opracuję je dla ciebie.

Nadal trzymał jej rękę. Puścił ją dopiero wówczas, gdy Alicja się cofnęła.

- Będę czekać. - Skinął głową i odwrócił się na obrotowym krześle.

Mimo że nie należał do ludzi wylewnych, Alicja spodziewała się jednak trochę więcej serdeczności. Wzruszając ramionami, skierowała się w stronę drzwi. Cóż, praca z Tonym będzie frustrująca. Dobrze o tym wiedziała.

Gdy doszła do drzwi, odwróciła się. Tony zajęty był już czymś innym.

- Czy mógłbyś się chociaż raz uśmiechnąć? - wyrwało jej się pod wpływem impulsu.

- Dlaczego? - Nawet nie unióśł brwi.

- Znosi się na to, że nasz walentynkowy program zostanie jednak wyprodukowany. Uniknęliśmy katastrofy. Powinieneś być szczęśliwy. Zwyciężyłeś.

- Zachowujesz się tak, jakbym wygrał wojnę. - Odłożył długopis i przez chwilę uważnie jej się przyglądał. - Owszem, bardzo się cieszę.

- Nic by się więc nie stało, gdybyś się uśmiechnął, prawda?

Zauważyła, że rozważa jej słowa.

- To naprawdę takie ważne?

Do licha, nie było szansy, by porozumiała się z tym facetem! Niepotrzebnie zgodziła się z nim współpracować".

- Owszem, to bardzo ważne. - Im szybciej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej. Podeszła z powrotem do biurka i oparła zaciśnięte dłonie o blat przykryty papierami. - Chciałabym, żebyś się uśmiechnął wyłącznie po to, by przekonać mnie, że jesteś do tego zdolny!

Twarz Tony'ego wyglądała jak wykuta z włoskiego marmuru. Mijały sekundy, a on nadał się nie poruszał. Alicja zrozumiała, że przeszarżowała. Pomyliła się. Nie miała prawa naruszać jego prywatności. Nie łączył jej przecież z Tonym żaden przyjacielski ani nawet koleżeński układ.

- Przepraszam, chyba przesadziłam - powiedziała cicho.

- Tak. - Jego głos był bardzo niski.

- Przygotuję dla ciebie wszystkie potrzebne informacje. - Obróciła się na pięcie i zaczęła iść w stronę drzwi. Czowała się upokorzona.

- Alicjo? Zerknęła przez ramię.

- Dziękuję. - Na krótką chwilę ich oczy się spotkały. Niespodziewanie Tony się uśmiechnął.

Stała jak wryta w drzwiach. Ten uśmiech przywrócił twarzy Tony'ego Domenico ludzkie rysy. Oto przed Alicją siedział nie bezduszny robot, ale bardzo, bardzo atrakcyjny mężczyzna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alicja zaniemówiła. Nic nie powiedziała. Nawet nie odwzajemniła uśmiechu.

Weź się w garść, powtarzała sobie w duchu. Ten uśmiech był prawdopodobnie fałszywy. Pracując w telewizji, często spotykała się ze sztucznymi przejawami radości. I co z tego, że uśmiech Tony'ego Domenico był najładniejszy ze wszystkich sztucznych uśmiechów, jakie kiedykolwiek widziała? Nie zmieniało to faktu, że był fałszywy.

Myślała o nim jednak przez całą powrotną drogę do biura, które dzieliła razem z Georgią. W pokoju obok urządziły salonik. Tam przeprowadzały wywiady albo przyjmowały specjalnych gości.

- Hej, zawołaj strażnika, żeby ci pomógł! - Przyspieszyła kroku, widząc, że Georgia dźwiga pudła i teczki.

- Czuję się świetnie. - Georgia wrzuciła stos teczek do kartonowego pudła i oparła rękę na biodrze. - Właściwie powinnam porozmawiać z lekarzem. Nie widzę powodu, bym najbliższe trzy miesiące spędziła w łóżku. Po prostu obiecuję ci, że ograniczę pracę...

- Nie bądź śmieszna! - zganiła ją Alicja. - Powiedział, że masz leżeć w łóżku, to będziesz leżeć w łóżku! - Przechyliła głowę, by przeczytać nalepki na teczkach. - Nie zabierasz chyba niczego, co będzie mi potrzebne?

- Nie. Chcę tylko nadrobić zaległości w korespondencji. - Georgia podniosła na Alicję błagalny wzrok. - Wiesz, mogłabym pojechać z tobą na plan i odpoczywać w hotelu. Pomogłabym ci przy programie walentynkowym...

- Wygląda na to, że mam już pomocnika.

- Nawet mi się nie śniło, że Tony może zająć moje miejsce!

- jęknęła Georgia. - Och, Alicjo, masz mi za złe, że tak cię zostawiłam?

- Ależ skądże! - obruszyła się Alicja. - Co ty opowiadasz!

- Ale przecież nie cierpisz Tony'ego?

- Nieprawda. Po prostu się nie zgadzamy, to wszystko.

- Właściwie nigdy nie zdołałam pojąć, dlaczego. - Georgia zsunęła resztę rzeczy ze swojego biurka i włożyła do pudła.

- Jeśli się z nim spokojnie rozmawia, wykazuje dużo rozsądku.

- Ale on jest taki... - Alicja zacisnęła dłonie. - Władczy!

- znalazła właściwe słowo.

- Ostatecznie on tu rządzi, czyż nie? - odparła ze śmiechem Georgia.

- Och, wiesz, co mam na myśli... - Alicja skrzyżowała ramiona i oparła się o biurko Georgii. - Tony torpeduje wszystkie moje pomysły.

- Nie wszystkie, nie przesadzaj.

- W każdym razie zawsze je krytykuje i nie podobają mu się. - Zniżyła głos, udatnie naśladowując baryton Tony'ego: - Czy naprawdę to wszystko jest konieczne? Czy nie można by z czegoś zrezygnować? Nie ma tańszego sposobu na uzyskanie podobnego efektu? - I dodała naturalnym już głosem: - Słyszałam te teksty milion razy.

- Takie ma zadanie. Musi pilnować budżetu.

- Ale chciałabym choć raz usłyszeć: „To wspaniały pomysł! Zrób to!”.

- Tony nie czepia się drobiazgów. Kwestionuje tylko niektóre zbyt odważne pomysły. - Georgia wskazała palcem ścianę za plecami Alicji. - Czy mogłabyś zdjąć ten kalendarz?

- Z chęcią. - Ogromny kalendarz Georgii, różowy i w kształcie serca, był naprawdę szkaradny. Alicja natychmiast zdjęła go ze ściany. - Nie rozumiem, dlaczego nie możemy zrobić w tym roku lokalnego walentynkowego programu. To byłoby znacznie tańsze.

- Słyszałaś, że Tony sprzedał już nasz show w ciemno wszystkim stacjom, które kupiły go w zeszłym roku. - Georgia spakowała kalendarz do pudła - Ludzie uwielbiają oglądać niespodziewane oświadczenia.

- Wiem. - Alicja westchnęła. - To jest takie romantyczne. - Uśmiechnęła się marzycielsko. - Zakochani chcą dzielić szczęście z całym światem. Nie pamiętasz, jak ty się wtedy czułaś?

- Drew oświadczył mi się, ponieważ był to odpowiedni moment na kupno domu ze względu na niskie oprocentowanie kredytów.

- A mówiłaś, że karteczkę z oświadczeniami włożył do chińskiego ciasteczka szczęścia!

- To brzmiało lepiej. - Georgia przewróciła oczami. - Naprawdę w ciasteczku znajdowała się maksyma: „Kto się waha, traci”, a Drew zrozumiał ją jako znak.

- Szkoda, że rozwiłaś moje złudzenia. - Alicja przysiadła na brzegu biurka. - Przez cały czas żyłam nadzieją, że znajdę kogoś równie romantycznego jak twój mąż. Chciałabym dostać zaręczynowy pierścionek z brylantem w bukietcie róż... Chciałabym, by mój narzeczony wynajął orkiestrę, która będzie grała naszą ulubioną melodię, podczas gdy my będziemy wirować po pustym parkiecie... - Alicja znowu westchnęła. - Albo żeby zaśpiewał dla mnie serenadę pod balkonem...

- Twoje mieszkanie jest na parterze - przypomniała jej przyjaciółka, przeglądając teczkę na półce.

- Albo żebyśmy płynęli po Canale Grande w Wenecji, a nasz gondolier...

- W rzeczywistości te kanały śmierdzą - przerwała jej brutalnie Georgia.

- Georgio! Co się z tobą dzieje? Jesteś gorsza niż Tony!

- Bola mnie stopy, a nie mogę zdjąć butów, ponieważ później nie będę mogła ich założyć. - Georgia wyciągnęła do przodu opuchniętą stopę. - Ale gruba! Nawet moje stopy utyły!

- Usiądź, pomogę ci spakować teczki.

Georgia usiadła na krześle. Cięża najwyraźniej dawała jej się we znaki i Alicja była zdecydowana wysłać ją jak najszybciej do domu.

- Wybacz, ale musiałam się wyładować. - Alicja uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Program będzie wspaniały i na pewno dogadamy się z Tonym. - Miała nadzieję, że Georgia w to uwierzy. - Po prostu nie chcę prowadzić programu bez ciebie.

- Ja też nie chcę, byś robiła go beze mnie.

Alicja poczuła ukłucie w sercu. Będzie jej brakować przyjaciółki. Do porodu pozostały jeszcze trzy miesiące, a potem Georgia weźmie trzymiesięczny urlop macierzyński. To oznaczało pół roku pracy bez partnerki. Alicja zastanawiała się, czy Tony będzie również chciał jej pomagać po programie walentynkowym.

- Obawiam się o przyszłość - ciągnęła Georgia z niepewnym uśmiechem. - Może bardziej będzie ci odpowiadać praca z Tonym niż ze mną?

- Nie masz przypadkiem gorączki? - Alicja ostentacyjnie dotknęła jej czoła.

- Nie wygłupiaj się! - Georgia odepchnęła jej rękę. - On jest przecież bardzo doświadczony i... przystojny.

- Jest profesjonalnym zrzędą. - Alicja zamknęła jedną szufladę biurka i zaczęła poszukiwać czegoś w drugiej. - Wiecznie mówi o pieniądzach, terminach i liczbach. Już mnie od tego boli głowa.

- Dobre sobie! - Georgia wybuchnęła śmiechem. - To ja rozmawiam z nim o liczbach i dobrze o tym wiesz.

- Owszem, ale ja zwykle podsłuchuję pod drzwiami!

- Daj spokój, nigdy nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz poważnie. - Georgia zgarnęła resztę rzeczy z biurka i wrzuciła je do pudła. - Zresztą od tej pory rzeczywiście będziesz sama z nim negocjować.

- Och, błagam cię, tylko nie to! - W teatralnym geście złożyła dłonie. - On jest jak czarna dziura! Jak odkurzacz, który bezlitośnie wsysa wszystkie moje pomysły! - Z sykiem wciągnęła powietrze.

Georgia wybuchnęła śmiechem. Jak choć przez chwilę mogła pomyśleć, że Alicja wolałaby pracować z Tonym zamiast z nią!

- Wydaje mi się jednak, że twój problem polega na tym, że widzisz w Tonym wiele cech swojego ojczyma - powiedziała po namyśle.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Pamiętasz nasz przedostatni program z okazji Dnia Matki? Poznałam wówczas twoją rodzinę. Odwiedzili nas w studiu.

- I co to ma do rzeczy? - Alicja niestety pamiętała wszystko aż nadto dobrze.

- Twój ojczym jest bardzo...

- Delikatnie mówiąc, jest despotycznym, skąpym tyranem - uzupełniła Alicja.

- Despota i tyran to synonimy.

- Nie w jego przypadku. - Alicja czuła, że ścisła ją w dołku, wykonała więc kilka ćwiczeń oddechowych. Zamknęła oczy i przeniosła się myślami na plażę, gdzie mogła obserwować fale i słuchać ich szumu, gdy uderzały z impetem o brzeg. Głęboko wdychała zapach morskiego powietrza, rozkoszując się słońcem, które pieściło jej nagie ramiona i łagodziło ból napiętych mięśni.

Gdy tylko poczuła się lepiej i otworzyła oczy, zauważyła, że Georgia przygląda jej się znacząco.

- Moje stosunki z ojczymem nie mają nic do rzeczy - powiedziała stanowczym tonem.

- A ja myślę, że wręcz przeciwnie. Twój ojczym skrytykował tu wszystko, począwszy od liczby żakietów, które trzymasz w szafie, aż po cenę napojów z automatu, które wypijaś.

- Nie sądziłam, że zwrócisz na to uwagę.

- Nie można było tego nie zauważyć. Z energicznej pani redaktor przekształciłaś się w małą dziewczynkę. Przez cały czas usprawiedliwiałaś się przed tym mężczyzną. To było nie do zniesienia! A twoja matka nieustannie cię uspokajała.

- Ona stara się go nie zdenerwować - wymamrotała Alicja.

- Zawsze tylko o to dbała... Gdyby ją opuścił, co by wówczas zrobiła? Zresztą wystarczyło, żełożył na cudze dziecko. Powinnam mu być wdzięczna, że zapewnił mi dach nad głową...

- Urwała nagle. - Mimo że Georgia była jej bardzo bliska, Alicja nigdy nie rozmawiała z nią o swojej rodzinie. Teraz też nie miała na to ochoty. Znow spróbowała wyobrazić sobie plażę.

- Czujesz urazę do matki, bo nie usiłowała przeciwstawić się twojemu ojczymowi - ciągnęła Georgia. - A teraz przenosisz tę sytuację na swoje stosunki z Tonym - on gra rolę twojego ojczyma, a ty własnej matki. To bardzo typowe.

- To śmieszne. Wiedziałam, że wywiad z tą niezwykle wziętą panią psycholog nie wyjdzie ci na dobre.

- Ona rzeczywiście cieszy się ogólnym szacunkiem jako specjalistka od terapii rodzinnej - przyznała Georgia spokojnie.

- Naprawdę nie chciałam cię zdenerwować. Po prostu daj Tony'emu szansę, zgoda? - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Kto wie, może okaże się mężczyzną z twoich snów?

Przyciskając papiery do piersi, Alicja spojrzała Georgii prosto w oczy.

- Mężczyzna z moich snów jest niezwykle romantyczny. Taki, który potrafi zakochać się od pierwszego wejrzenia i w przeciwieństwie do Tony'ego Domenico ma serce na dłoni.

O siódmej Tony przeciągnął się energicznie i stwierdził, że pora kończyć pracę. Niezbyt uśmiechało mu się spędzenie trzech tygodni z dala od biura i miał nadzieję, że Alicja zdąży w tym terminie zmontować program i dokonać jego ostatecznej redakcji. Może Tony będzie jej potrzebny tylko przez dwa tygodnie? Albo dziesięć dni, jeśli dopisze im szczęście i wszystko pójdzie gładko?

Resztę popołudnia spędził na załatwianiu tych spraw, których nie mógł pozostawić swemu biegowi.

- Och, świetnie, że jeszcze tu jesteś. - Alicja bez pukania otworzyła drzwi i uśmiechnęła się z wahaniem.

Zastanawiał się, czy oczekiwała po nim, że za każdym razem będzie bezmyślnie szczerzył do niej zęby.

- Przyniosłam ci notatki Georgii. - Położyła kilkanaście stron papieru na jego biurku i westchnęła, przeczesując palcami krótkie włosy.

- Dziękuję. - Tony przerzucił kartki. Georgia bardzo starannie wybrała walentynkowe pary, a nawet przygotowała trzy w zastępstwie, na wypadek jakichś nieprzewidzianych zdarzeń losowych. Nieźle. - Czy coś jeszcze powinienem zrobić? - zapytał, przeglądając uważnie harmonogram prac, który dostarczyła mu Alicja.

- Chyba już wszystko ustalone.

- Przeznaczyłaś aż trzy tygodnie na zdjęcia. Czy wliczyłaś w to montaż?

- Tylko drobne poprawki w studiu, gdy wrócimy. Usiadła na brzegu biurka i założyła nogę na nogę. Miała na sobie dość krótką spódnicę, Tony widział więc kilkanaście centymetrów jej nóg powyżej kolan. Miała dobre, „telewizyjne” nogi. Nigdy przedtem nie zadał sobie trudu, by im się dokładnie przyjrzeć. Ale również nigdy dotąd nie zdarzyło się, by miał je tak blisko oczu.

Gdy pochyliła się do przodu, by pokazać mu coś na kartce, poczuł subtelny zapach jej perfum.

- Przeznaczyłam trzy dni na filmowanie każdej pary i dodatkowy dzień na przerwę. Będą zwierzęta...

- Żadnych zwierząt! - Tony skrzywił się z dezaprobatą.

- Będą zwierzęta! - powiedziała równie stanowczo Alicja.

- A dokładnie parada cyrkowa.

- Parada cyrkowa? Przy oświadczeniach? Co też ludziom przychodzi do głowy?

- Myślę, że to romantyczne - stwierdziła zaczepnym tonem. Mogło być gorzej, pomyślał. Mogłaby zaangażować dzieci.

A te były o wiele gorsze od zwierząt. Zwierzęta przynajmniej dawały się wytresować...

- To również może zabrać dodatkowy dzień. - Alicja pokazała palcem kolejny punkt programu. - Nie wiem. Zależy od pogody. Zgodziłam się dać ekipie jeden wolny weekend, tak więc czeka nas dziewiętnaście dni pracy. W tym trzy są wolne. Resztę czasu przeznaczam na podróż.

- Kiedy zamierzasz zrobić redakcję i końcowy montaż? Alicja zeskoczyła z biurka.

- Redaguję w trakcie pracy, a na ostateczny montaż mogę poświęcić jeszcze weekend po powrocie. Jeśli to będzie konieczne. Będę również wysyłać surowy materiał Georgii. Ona napisze tekst.

- Brzmi obiecująco. - I naprawdę tak było. Tony odprężył się nieco. Rozmowa toczyła się spokojnie, bez kłótni.

- Już idę. Widzimy się w poniedziałek rano, wypoczęci i pełni zapału! - Pomachała mu i zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Tony patrzył za nią trochę oszołomiony. Dlaczego wszystkie ich rozmowy nie mogły przebiegać tak gładko? Zawsze musiał uważać na każde słowo. To go stresowało. Nie mógł spytać o wyjaśnienie czy zrobić jakiejś uwagi, nie narażając się na wybuch Alicji. Na Georgię nigdy nie krzyczała. Dlaczego wobec niego zachowywała się inaczej? Przecież był spokojnym, ostrożnym człowiekiem...

Odsunął od siebie te pytania i włożył scenariusz programu do plastikowej teczki. Jutro przestudiuje go dokładnie. Dzisiaj był piątek, szedł więc z wizytą do rodziców.

Rodzice Tony'ego mieszkali w starszej części Houston, w domu otoczonym olbrzymimi drzewami. Tutaj wychowali się Tony i jego starsza siostra Thea. Thea nadal mieszkała u rodziców razem ze swoim bezrobotnym mężem poetą i trójką dzieci.

- Tony! - Matka z rozmachem otworzyła drzwi, gdy tylko drewniana weranda zaskrzypiała pod jego stopami. Objęła go mocnym uściskiem, pachnącym pomidorami i bazylią.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, był ogromny bukiet róż - było ich więcej niż tuzin. Musiał kosztować przynajmniej sto dolarów.

- Widziałeś moje róże? - Matka była wyraźnie zachwycona.

- Tak.

Nie mógł również nie zauważyć pełnego miłości uśmiechu ojca, który obserwował swą żonę, Vivian, z nie skrywanym zachwytem.

- Napij się wina, Tony. - Robert Domenico nalał wina do wysokiego kieliszka i postawił go na kuchennym stole przed Tonym.

- Co świętujemy? - spytał Tony na widok drogiej butelki.

- Życie! - odpowiedział wesoło ojciec. - Nie trzeba szczególnych powodów do świętowania.

Tony sączył dobre wino i przyglądał się różom.

- Twój ojciec to wieczny romantyk - powiedziała Vivian, tak jakby Tony o tym nie wiedział. Stała za siedzącym przy stole mężem i mocno go uściskała.

- Uwielbia róże - powiedział Robert Domenico. - A gdy moja żona jest szczęśliwa, ja też jestem szczęśliwy.

Jego rodzice wymienili zadowolone uśmiechy, tak jakby poczucie szczęścia było najważniejszą rzeczą na świecie.

- Czy to ty, Peter? Och, cześć, Tony! - Thea weszła do kuchni z dzieckiem na rękę. - Myślałam, że słyszę Petera. On poszedł na wieczór poetycki - dodała z dumą w głosie. - Zaproszono go, by przeczytał kilka swoich wierszy.

- To wspaniale. - A byłoby jeszcze lepiej, gdyby udało mu się sprzedać choć jeden wiersz. Tony przezornie nie powiedział tego na głos.

- Wujku Tony! - zapiszczały dwie ubrane w piżamy dziewczynki i uczepliły się jego nóg.

- Uważajcie... - Jakimś cudem czerwone wino pozostało w kieliszku. Odstawił go na stół i uściskał siostrzenice.

Zachichotały i z powrotem pobiegły do sypialni.

- Oglądają film na wideo - wyjaśniła Thea. - Nie wiem, jak do tej pory udawało nam się żyć bez wideo. - Uśmiechnęła się czule do brata. - Dziękuję ci, Tony.

- Czy Peter złamał się i czasami coś ogląda? - spytał.

Peter nie był zadowolony, gdy Tony podarował swojej rodzinie odtwarzacz wideo na gwiazdkę. Peter ledwie tolerował telewizję.

- Tak, ale nie mów mu, że ci powiedziałam.

- A co to za dziwna pieluszka? - spytał Tony, przyglądając się uważniej dziecku.

- Zrobiona z ręcznika, wujku Tony - odpowiedziała Thea dzieciennym głosem i połaskotała synka w brzusek. - Skończyły nam się pieluszki, a Peter musiał pożyczyć samochód od taty, ponieważ nasz jest w warsztacie...

- Znów?

- Nadal. - Skrzywiła się lekko. - Odbierzemy go dopiero wtedy, gdy Peter zdobędzie pieniądze na zapłacenie rachunku.

- Powinnaś mi powiedzieć...

- Och, nie martw się, Tony - przerwała mu radośnie. - Paulie nie czuje różnicy, prawda maleńki? - Thea znów połaskotała synka po brzuszku i uśmiechając się, wyszła z kuchni.

- Za dużo się martwisz - powiedział ojciec. - Peter może przecież korzystać z mojego samochodu.

- A ty z czego korzystasz?

- Z własnych nóg. - Ojciec się roześmiał. - Dzisiaj poszedłem piechotą i dzięki temu wypatrzyłem te wspaniałe róże. A obok kwaciarni znalazłem sklep z dobrym winem. Następna była piekarnia. Gdybym jechał samochodem, niczego bym nie zauważył. Czasami w życiu trzeba trochę zwolnić, synu. Ty też czasem powinieneś spróbować pójść piechotą, Tony.

- On powinien więcej jeść, Robercie - wtrąciła się matka, mieszając sos w garnku na kuchni. - Jest za mizerny.

Tony zmusił się do uśmiechu. Gdy ojciec patrzył na róże, widział miłość. Tony widział tylko koszty. Samochód tkwił w warsztacie, ponieważ nie mogli zapłacić rachunku, ale kuchnię jego matki zdobyły dwa tuziny róż!

Rodzina Tony'ego potrafiła rozkoszować się życiem i bagatelizować drobne przeciwności losu. Tony nie umiał

oderwać się od ziemi. Całe życie zazdrościł swym bliskim tej umiejętności.

- Być może naprawdę macie powód do świętowania - powiedział, wznosząc do góry kieliszek.

- Poznałeś dziewczynę? - Matka aż klasnęła w dłonie.

Bezwiednie Tony pomyślał o Alicji. Ona świetnie pasowałaby do jego niepraktycznej rodziny.

- Nie, mamó. Przyniosłem wam kwartalną dywidendę. - Sięgnął do kieszeni w marynarce, wyjął z niej kopertę i podał ojcu. - Jest trochę większa niż zwykle.

- A widzisz, Tony? - Ojciec stuknął palcem w kopertę. - Niepotrzebnie się o nas martwisz.

- A wszystko dlatego, że Tony jest taki mądry. Mówiłam ci, że inwestowanie w naszego syna jest lepsze niż jakikolwiek fundusz. - Vivian pochyliła się i uściskała go mocno.

- Jest bystry, to fakt, ale stanowczo za ciężko pracuje - skwitował ojciec.

- Mówiąc o pracy - wtrącił Tony, żeby zmienić temat - w poniedziałek wyjeżdżam z miasta.

- Długo cię nie będzie? - spytała matka, podchodząc do kuchni.

- Dwa tygodnie. Może trzy. Jedna z moich najlepszych redaktorek musiała wcześniej pójść na urlop macierzyński - wyjaśnił. - Wkrótce urodzi bliźniaczki.

- Dwoje dzieci! - Matka uśmiechnęła się, a rysy jej złagodniały. - Jakie to szczęście! Och, nie mogę się doczekać, kiedy ty przyjdiesz i oznajmisz mi, że uczynisz mnie babcią!

- Już masz wnuki - powiedział Tony z naciskiem. Ale wiedział, że matki nie przekona. Był jedynym synem. To jego dzieci odziedziczą nazwisko Domenico. Oczywiście, Tony nie miał nic przeciwko dzieciom, ale nie znajdowały się zbyt wysoko na liście jego priorytetów.

Trzasnęły frontowe drzwi.

- Witam wszystkich! - dał się słyszeć sceniczny głos Petera. - Odniosłem sukces, który natychmiast musimy oblać!

- Co się stało? - spytała podnieconym głosem Thea.

Chwilę później brodaty, długowłosa mężczyzna stanął w drzwiach z butelką szampana pod pachą.

Tony zerknął na markę szampana i pomyślał, że Peter wreszcie musiał coś sprzedać.

- Chcą, bym dostarczył im dwadzieścia swoich najlepszych wierszy - oświadczył poeta wszem i wobec.

- Zamierzają je opublikować?

- To jeszcze nie jest pewne... - zawahał się na moment.

- Na pewno tak będzie, gdy je przeczytają - oświadczyła Thea, z podziwem patrząc na męża.

- Chodzi o antologię współczesnej poezji - wyjaśnił Peter.

- Bardzo poważną antologię. To, że w ogóle rozważają moją kandydaturę, jest już bardzo wielkim sukcesem.

To jeszcze nic nie znaczy, pomyślał Tony. Nie należy się spodziewać z tego tytułu zbyt wielkich pieniędzy. O ile w ogóle jakichkolwiek.

Gdy Thea pomagała matce w ostatnich przygotowaniach do kolacji, Peter odciągnął Tony'ego na stronę.

- Jeszcze nie mam pieniędzy, ale gdy tylko coś zarobię, zamierzam je powierzyć tobie - powiedział. - Widziałem ostatni czek z dywidendą.

- Nie zajmuję się inwestycjami finansowymi - zaoponował Tony.

- Ale widać, że się na tym znasz. - Peter roześmiał się, a jego gromki głos wypełnił cały pokój. Potem klepnął Tony'ego w ramię. - Zainwestuję w twoje przedsiębiorstwo. Papa Domenico dobrze zrobił!

Tony zastanawiał się, co odpowiedzieć. Inwestycja jego ojca była czystą fikcją. Chytrym sposobem na dawanie

rodzicom pieniędzy w taki sposób, aby nie wiedzieli, że chodzi o darowiznę. Gdyby choć trochę znali rynek finansowy, domyśliliby się, że nie można otrzymywać co roku więcej pieniędzy, niż wyniósł kapitał wyjściowy. Chciał delikatnie wytłumaczyć to Peterowi, ale właśnie Robert Domenico otworzył szampana i wzniósł toast. A potem Peter zaczął recytować jeden ze swoich wierszy.

Choć bardzo się wysiłał, Tony nie rozumiał jego przesłania. Był świadom, że pod tym względem stanowi wyjątek w zebranych tu towarzystwie.

Wiedział również, że wiersz ten przypadłby do gustu Alicji Hartson. I na pewno byłaby zachwycona Peterem. Tony widział ją, jak delektuje się szampanem, nie zastanawiając się nawet, ile kosztował. Widział jej twarz i blond włosy zanurzone w różach. I z pewnością zawinięcie dziecka w ręcznik, zamiast w pieluchę, uznałaby za genialne posunięcie.

Alicja Hartson była niezwykle podobna do jego niepraktycznej rodziny. Ale z rodziną przynajmniej nie musiał pracować!

Drgnął nerwowo. Jak uda mu się przeżyć najbliższe trzy tygodnie?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ja poprowadzę - oświadczył Tony, wyciągając rękę po kluczyki.

Alicja zastanawiała się, czy nie zaprotestować, ale jedno spojrzenie w pozbawione wyrazu oczy Tony'ego wystarczyło, by w milczeniu mu je oddała.

Gdy z Georgią wyjeżdżały na plan, zawsze sama prowadziła. Georgia lubiła raz jeszcze przejrzeć scenariusz, a poza tym bez przerwy rozmawiała przez telefon, dokonując ostatecznych ustaleń. Prawdopodobnie potrafiłaby rządzić światem wyłącznie za pomocą telefonu.

Dziś jednak nie jechała z Georgią - jechała z ciemnookim, ponurym facetem. Podeszła do samochodu od strony pasażera i położyła na siedzeniu teczkę i laptop, ale po chwili doszła do wniosku, że wyglądało to na ostentacyjną chęć unikania kontaktu z Tonym; przełożyła teczkę i laptop na tylne siedzenie obok małej turystycznej lodówki, którą postawiła tam wcześniej.

Tony nie odzywał się, tylko zerkał na zegarek i patrzył wprost przed siebie. Ręce zaciskał na kierownicy i stukał w nią palcem w miarę upływu czasu.

Mieli kilkuminutowe spóźnienie, ale to jeszcze nie oznaczało końca świata.

- Wszystko w porządku. - Czuła, że musi mu to powiedzieć. - W rozkładzie zajęć uwzględniłam pewien margines czasu.

- Każda minuta spóźnienia to dziesięć straconych minut na autostradzie. Wiesz, że będą poranne korki - rzekł sucho.

- Jedna z baterii w ręcznej kamerze wysiadła. Ekipa zauważyła to dziś rano podczas przeglądania ekwipunku. Mieliśmy szczęście, że nie odkryliśmy tego dopiero po przyjeździe do Brownsville.

Tony wolno odwrócił głowę w jej stronę.

- Dlaczego nie sprawdzono sprzętu wczoraj wieczorem?

- A dlaczego twój sprzęt nie jest na chodzie? - odparowała tym samym ostrym tonem

- Używała go tylko twoja ekipa. Nie jestem jasnowidzem. Powtarzam więc, dlaczego nie sprawdzono sprzętu wczoraj wieczorem?

Nie podobało jej się to pytanie ani władczy ton, jakim zostało zadane.

- Wczoraj była niedziela, musiałbyś więc płacić technikom za nadgodziny. Uważam, że lepiej będzie, jeśli wydamy te pieniądze na zdjęcia.

- Jeśli się nie ma sprawnej kamery, trudno je robić. Alicja nie zgadzała się z jego punktem widzenia. To była tylko błaża przeszkoda, którą uwzględniła w planie. Jeśli Tony'ego tak zdenerwowała drobna awaria sprzętu, co będzie, gdy nieoczekiwanie pojawią się prawdziwe problemy?

Jednak zamiast głośno wyrazić swoją wątpliwość, zapytała znienacka:

- Jadłeś dzisiaj śniadanie?

Przez dłuższą chwilę milczał, wyraźnie zdezorientowany.

- Wypiłem filiżankę kawy - wymamrotał wreszcie.

- To wyjaśnia twój zły humor. Powinieneś wiedzieć, że śniadanie jest najważniejszym posiłkiem. - Odwróciła się i otworzyła lodówkę. - Proszę, wypij to.

- Nie chce mi się pić.

- To sok pomarańczowy. Musisz czymś wypełnić żołądek.

- Ale ja...

Alicja po prostu puściła kartonik, wiedząc, że Tony automatycznie go złapie. Następnie wyjęła z lodówki plastikową torebkę.

- Zjedz jeszcze ciastko. Sama je robiłam. Są w nim płatki owsiane, kielki zbóż, ryż, mąka pełnoziarnista, mielone orzechy i suszone owoce. Nie masz chyba na nic uczulenia?

- Ale... - usiłował protestować.

- Zjedz. - Wcisnęła mu w dłoń brązowy kwadracik. - Testy dowodzą, że kierowcy, którzy siadają za kółkiem na czczo...

- Czy jeśli zjem, zamilkiesz choć na chwilę?

- Jeśli zjesz, zakończę wykład z dietetyki - obiecała. Spojrzał w jej oczy, potem na trzymane w dłoni ciasteczko, a potem znów na nią.

- Zgoda. - Włożył kwadracik do ust, a potem otworzył sok i wypił go jednym haustem. - Piją to moje siostrzenice - dodał, spoglądając na opakowanie.

Moje siostrzenice! Ten mężczyzna miał zatem jakąś rodzinę... W jego biurze nie było żadnych zdjęć. I nigdy nie rozmawiał o swoim życiu prywatnym. Zresztą ani ona, ani Georgia nie śmiałyby go o to pytać. Tony nie należał do ludzi, z którymi się swobodnie gawędzi. Nawet teraz, gdy sam wspomniał o siostrzenicach, bała się ciągnąć go za język.

- Wyrzucę pudełko do śmieci - oświadczył. - Nie lubię rozpoczynać długiej podróży ze śmieciami w samochodzie.

Wysiadł. Długonogi, wysoki mężczyzna, w bawełnianej koszuli. W sportowym ubraniu wyglądał równie dobrze jak w garniturze. Poruszał się swobodnym, pewnym siebie i eleganckim zarazem krokiem.

Alicja wolno opadła na siedzenie i spojrzała prosto przed siebie. Pracowała w Domenico Cable Productions od czterech lat i ani razu nie dostrzegła w Tonym Domenico mężczyzny.

Dlaczego zauważyła go teraz? Cóż się zmieniło? Czyżby podziałało tak na nią tych kilka uprzejmych, konwencjonalnych słów, które wygłosił?

Nie, to z powodu jego uśmiechu! Widziała, jak Tony się uśmiecha. A to oznacza, że posiada jednak pewne ludzkie cechy.

Zamknęła plastikową torebkę z dietetycznymi ciasteczkami i włożyła je z powrotem do turystycznej lodówki. Gdy Tony wrócił do samochodu, Alicja unikała jego wzroku.

- Ekipa wreszcie gotowa - oznajmił, zatrzasnął drzwi i uruchomił silnik.

Alicja zauważyła, że ruszył z parkingu dopiero wtedy, gdy zapięła pasy. Był niecierpliwy, ale nie lekkomyślny.

Mikrobus, opatrzony napisem „Hartson i Flowers”, w którym jechali kamerzyści, realizator dźwięku oraz sprzęt, wyruszył za nimi.

Jechali w milczeniu. Tony nawet nie włączył radia. Alicja wpatrywała się w płaski krajobraz i myślała o czekających ją długich, nużących godzinach podróży. Naprawdę bardzo brakowało jej Georgii.

Po godzinie cisza zaczęła działać Tony'emu na nerwy. Alicja milcząca irytowała go w równym stopniu, jak Alicja mówiąca. Zdawał sobie sprawę z każdego niechętnego spojrzenia, które rzucała w jego stronę, z każdego stłumionego westchnienia, jakie wydawała, patrząc na mijany krajobraz.

Czego oczekiwała? Przecież zmusiła go do zjedzenia tego dietetycznego ciasteczka! Orzechy i suszone owoce - powinien wiedzieć, że to w jej stylu...

Mimo wszystko nie spodziewał się, że będzie taka milcząca. Nie podejrzewał, że w ogóle jest do tego zdolna. Wyraźnie dręczył ją niepokój, lecz starała się tego nie okazywać.

- Może powiesz mi coś o tych parach, które wybrałyście z Georgią? - odezwał się w końcu, nie wytrzymując napiętej

ciszy. Nie patrzył na Alicję, ale siódmym zmysłem wyczuł jej zdumienie.

Sięgnęła do tyłu po teczkę. Tego się nie spodziewał. Przypuszczał, że potrafi wszystkie informacje wyrecytować z pamięci.

- Wczoraj dzwoniłam do Raula Garzy z Brownsville, aby upewnić się, że chce się oświadczyć Lillie Patterson przed kamerą w naszym programie. - Podniosła do góry kartkę papieru.

- Oto zgoda, którą podpisał!

- Jestem pewien, że zapięłaś wszystko na ostatni guzik.

- Nie mylisz się.

Czuł na sobie jej wzrok, toteż uporczywie wpatrywał się w drogę. Jej oczy były niebieskie. Chłodne, profesjonalne, intensywnie niebieskie. Można rzec - lodowato niebieskie. Albo - irytująco niebieskie.

- Chciałem tylko powiedzieć... - Nie był przyzwyczajony do tłumaczenia się. Przywykł do bycia szefem. Alicja musiała źle zrozumieć jego słowa. - Zastanawiałem się tylko, jak wynajdujecie tych ludzi.

- Ci ludzie piszą do nas sami - odpowiedziała z naciskiem.

- Publikujemy zaproszenia i zachęcamy wszystkich, by przysyłali do nas listy.

- Dużo osób do was pisze?

- W tym roku ponad sto osób przysłało listy z ofertą wystąpienia w naszym programie. W większości są to mężczyźni.

- Mężczyźni? Nie sądzisz, że namówiły ich do tego dziewczyny?

- Takich odrzucamy podczas wstępnych rozmów. Widzowie lubią, gdy oświadczyńy są dla drugiej strony prawdziwym zaskoczeniem.

Tony'emu naprawdę trudno było uwierzyć, że żyją na świecie mężczyźni, którzy oglądają program „Hartson i Flowers”. Jednak powstrzymał się od komentarza.

- Ale przecież żaden facet nie chciałby dostać kosza przed kamerą - powiedział.

- Georgia jest obdarzona wspaniałą intuicją. Wyczuwa, gdy coś nie gra. I wówczas mówi: „Ta para nie będzie się całować pod jemiolą”.

- Co?

- To oznacza - odparła Alicja z głębokim westchnieniem - że związek ich nie dotrwa do Bożego Narodzenia.

- Ach, rozumiem.

- W przeszłości miałyśmy też pary, które odpadały, ponieważ nie mogły doczekać się, aż je sfilmujemy. Boże Narodzenie to dobry moment na ofiarowanie pierścionka zaręczynowego.

Rozmowa z Alicją toczyła się gładko. Gdy ograniczyła tę swoją radosną, telewizyjną paplaninę, stawała się całkiem znośna. Ale ta paplanina czaiła się i zbierała pod powierzchnią, niczym ciśnienie pod korkiem od szampana.

- Zawsze trzeba mieć rezerwowe pary - mówiła dalej. - Nie można nikogo zmusić, by powstrzymał się od oświadczeń aż do czasu nagrywania programu. To byłoby nie w porządku z naszej strony.

- Ale skoro Georgia bawi się w jasnowidza, dlaczego potrzebujecie tylu rezerwowych par? - spytał z nutą sarkazmu w głosie.

Alicja poruszyła się na siedzeniu i odłożyła teczkę do tyłu.

- Mamy do czynienia z ludźmi - rzekła z naciskiem. - Dla nas to widowisko, a dla nich prawdziwe życie. Ich nie obchodzą nasze notowania oglądalności ani terminy. Nie pracują w telewizji. Czy kiedykolwiek oświadczałeś się kobiecie?

Pytanie zbiło go z tropu. Jak do tego doszło, że jego życie stało się przedmiotem rozmowy? W dodatku zadała to pytanie zwykłym, obojętnym głosem. Postanowił odpowiedzieć na nie równie spokojnie.

- Nie.

Wzruszyła ramionami i podkurczyła nogi. Już wczoraj zwrócił na nie uwagę. Dzisiaj wyglądały równie pociągająco. Skupił uwagę na drodze, tak by o nich zapomnieć.

- Chciałam tylko spytać, czy byłeś zdenerwowany, gdy... Na pewno byłeś trochę speszony, gdy w liceum umawiałeś się z dziewczyną na randkę. A teraz wyobraź sobie, jak byłbyś stremowany, wiedząc, że kamera rejestruje każdy twój ruch. Właściwie dziwię się, że w ogóle znajdujemy mężczyzn, którzy chcą oświadczać się w naszym programie.

- Wspomniałaś, że zdarzają się również kobiety.

- Rzadko. Każda dziewczyna marzy, że pewnego dnia spotka księcia z bajki, który poprosi ją o rękę, a potem będą żyli długo i szczęśliwie.

Mówiła teraz cichym i łagodnym głosem. Tony zastanawiał się, czy zdawała sobie z tego sprawę. Głowę miała przechyloną na jedną stronę i wpatrywała się w okno.

Coś wspominała? A może się rozmarzyła? Czyżby w jej życiu był jakiś książę z bajki? Tony nie miał pojęcia i zresztą nigdy go to nie obchodziło. Ale teraz... teraz chciał wiedzieć.

- Czy tak oświadczone się tobie?

- Co? - Gwałtownie odwróciła głowę. - Co powiedziałeś?

- Spytałem o twoje oświadczyzny. - Do licha, nie powinien zadawać tego pytania!

- Jeszcze nikt mi się nie oświadczył - odpowiedziała trochę zakłopotana. I dodała, by przerwać krępującą ciszę: - Ale wiem, że to będzie najbardziej romantyczna chwila w moim życiu.

Wynikało z tego, że Alicja może zakochać się jedynie w takim mężczyźnie, który będzie jej przynosić bukiety róż i recytować poezje. Następna kobieta podobna do jego matki i siostry!

Rozczarowała go. Podejrzewał, że ma więcej oleju w głowie.

- Nie zmęczyłeś się prowadzeniem? - zapytała nieoczekiwanie. - Badania wykazują, że kierowca podczas długich podróży powinien co dwie godziny robić sobie przerwę. Myślę, że dotyczy to również pasażerów. Zatrzymaj się tutaj! - Wskazała na parking, do którego właśnie się zbliżali.

Tony mógł z powodzeniem prowadzić przez siedem godzin, aż do samego Brownsville, ale posłusznie zjechał na bok. Furgonetka z ekipą techniczną zatrzymała się tuż za nimi.

Alicja natychmiast wyskoczyła z samochodu i zaczęła się gimnastykować.

Ku jego zaskoczeniu mężczyźni jadący furgonetką wysiedli i poszli w ślady Alicji.

- Dalej, Tony! - zawołała - Przyłącz się do nas! - Podbiegła do samochodu od strony kierowcy i otworzyła drzwi.

Poddawanie się woli Alicji było jedynym skutecznym sposobem, by mieć święty spokój.

- Może wolisz, bym ja teraz poprowadziła? - zapytała, gdy skończyli gimnastykę.

- Nie, wcale nie jestem zmęczony. - Musiał przyznać, że teraz czuł się bardziej rześko. - Ten postój dobrze mi zrobił.

Uniosła brew i spojrzała na niego ponad dachem samochodu.

- Och, Tony, czyżbym doczekała się komplementu?

- Można to tak nazwać.

- Dziękuję - powiedziała z emfazą i wsiadła do samochodu.

Tony odniósł wrażenie, że chciała mu powiedzieć coś zupełnie innego. Dlaczego kobiety nie mówiły otwarcie tego, co naprawdę miały na myśli? To oszczędziłoby wszystkim mnóstwo czasu.

Przez resztę drogi do Brownsville Tony starał się, by ich konwersacja dotyczyła tylko spraw zawodowych. Zadawał Alicji szczegółowe pytania dotyczące kosztów, terminów i innych drobiazgów. Bez wahania udzielała mu dokładnych odpowiedzi. Tony był pod wrażeniem, ile pracy i starań włożyły obie z Georgią w ten program.

Zerknął na profil Alicji. Może uda się przeżyć najbliższe dni we względnym spokoju?

Oderwała wzrok od mapy.

- Powinniśmy skręcić w następny zjazd. - Jeszcze raz przeczytała instrukcję, którą przesłał jej Raul Garza. - Tak, na pewno tutaj.

Po podróży, która wydawała się dwa razy dłuższa niż w rzeczywistości, dojechali wreszcie do miasta Brownsville na południu Teksasu. Jeszcze chwila i wyzwolą się od panującego w samochodzie napięcia. Alicja była zmęczona chaotyczną konwersacją. Podejrzewała, że Tony również. Nie czuli się swobodnie w swoim towarzystwie, nie odpoczywali.

Alicja doceniała, że podczas podróży Tony starał się podtrzymywać rozmowę o niczym, ale wiedziała, że kosztuje go to dużo wysiłku. Zwykle odzywał się tylko wówczas, gdy miał do powiedzenia coś naprawdę ważnego. Poruszali niezobowiązujące tematy i szybko przerywali dyskusję, gdy dochodziło do różnicy zdań. Zamiast się kłócić, woleli się wycofać.

Cóż, nie czuli do siebie sympatii. Niestety.

- Zanim pojedziemy do Lillie Patterson, wyślemy ekipę, by zameldowała nas w motelu. Lillie nie może zbyt wcześnie zobaczyć furgonetki. To by zepsuło niespodziankę.

- Mam zatrzymać się na parkingu, żebyś ich powiadomiła?

- Nie, mamy swój język migowy. - Otworzyła szybę i pomachała przez okno.

- Ale skąd wiesz, dokąd pojedą?

- Zrobiliśmy rezerwację - odpowiedziała. - Poza tym mamy telefony komórkowe.

- Ciągle o tym zapominam. - Chrząknął. - Ja nie posiadam telefonu.

- Dlaczego?

- Chyba dlatego, że jestem albo w pracy, albo w domu. Zawsze łatwo mnie złapać.

Co za nuda! Może to był powód, dla którego Tony nigdy nie rozmawiał o swoim życiu prywatnym? A może po prostu nie miał życia prywatnego...

- Szukamy Oakwood Drive - powiedziała. - Musisz teraz skrócić w prawo.

Tony zacisnął usta i zjechał z drogi na pobocze.

- Mogę zobaczyć mapę?

- Mam przecież wskazówki Raula. - Mężczyźni zawsze stawali się nieznośni, gdy chodziło o czytanie mapy.

- Minęliśmy Oakwood dwie ulice temu.

W milczeniu oddała mu mapę. Gdy w końcu skręcili w ulicę, przy której mieszkała Lillie Patterson, Alicja wydała głuchy jęk. Była to wąska, dwukierunkowa uliczka, a po obu jej stronach stały zaparkowane samochody.

- Pan Garza naprawdę chce parady cyrkowej przed domem swojej narzeczonej? - Wymownym gestem pokazał uliczkę.

- Tak.

- Powinniśmy chyba zapytać go, czy dobrze to sobie przemyślał.

Alicja bez słowa podała Tony'emu mapkę z dojazdem do domu Raula Garzy, intensywnie myśląc, jak zorganizować paradę cyrkową na tej wąskiej, willowej uliczce. Gdyby była tu z nią Georgia, na pewno coś by wymyśliły. Tony natomiast z góry zdecydował, że to niemożliwe. Świadczył o tym wyraz jego twarzy.

Do licha! Chwyciła telefon i nie zważając na to, że Tony usłyszy jej rozmowę z Georgią, wystukała numer.

- Georgią? - Na dźwięk głosu swojej przyjaciółki i partnerki napięcie opuściło Alicję. - Jesteśmy przed domem Lillie Patterson. Jeszcze nie rozmawialiśmy z Raulem Garzą, ale na tej ulicy jest bardzo mało miejsca. Jedyne cyrki, które mogłyby tu przedefilować, to tresowane pchły!

Usłyszała stukanie i domyśliła się, że Georgia odszukuje dane Garzy w swoim laptopie.

- Kochanie, rozmawiałam z nim o tym - powiedziała po chwili. - Zapewnił mnie, że tam jest mnóstwo miejsca...

- Frontowe ogródki są maleńkie, a na ulicy sznur zaparkowanych samochodów. - Alicja westchnęła. - Naprawdę to będzie problem.

- Nie widzę żadnego problemu - wtrącił Tony. - Powiemy facetowi, że tego nie da się zrobić. Potem zajmiemy się parą numer dwa.

Alicja posłała mu mordercze spojrzenie.

- Wszystko słyszałam - powiedziała Georgia. - Pozwalasz mi się terroryzować, Alicjo?

- Na razie nie - odpowiedziała. - Chcę porozmawiać z Raulem, a potem do ciebie zadzwonię. Pomyśl nad tym.

Przerwała połączenie z Georgią i natychmiast wybrała numer Raula. Pomimo spóźnienia przy wyjeździe z Houston,

przyjechali pół godziny przed ustalonym czasem. Tony musiał jechać z prędkością błyskawicy.

Raul Garza ich oczekiwał.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteście! - ucieszył się na ich widok i zaprosił do swojego małego mieszkania.

- W każdym razie jedna z nas - wyjaśniła Alicja. - To jest Anthony Domenico, nasz producent. Będzie mi pomagać, ponieważ Georgia musi pozostać w łóżku aż do końca ciąży.

- Ale wszystko z nią w porządku? - Przez twarz młodego człowieka przemknął niepokój.

- Och, tak. Spodziewa się bliźniąt.

- Bliźnięta! To wspaniale! - Uśmiechnął się radośnie, ale gdy tylko napotkał wzrok Tony'ego, uśmiech zamarł mu na ustach.

- Nie zwracaj na niego uwagi. On myśli o pracy, która go czeka po powrocie. - Och, czy ten człowiek nie może postarać się zachowywać uprzejmie? Alicja ujęła Raula pod ramię i zaprowadziła na skórzaną kanapę. - Byliśmy pod domem Lillie - podjęła trudny wątek - i musimy przedyskutować pewne sprawy organizacyjne...

Tony z najwyższym trudem zachowywał milczenie. Powoli sprawa zaczynała wymykać mu się z rąk.

Okazało się, że Ramon Family Circus na lato wyruszał w objazd po południowym zachodzie, a zimę spędzał zwykle w Brownsville, gdzie było dość ciepło. Okazało się też, że Raul i Lillie poznali się jako nastolatki i obydwójce marzyli o dostaniu się do cyrku.

- Chcieliśmy z nimi uciec, rozumie pani? Wydawało nam się, że dzieci, które tam pracują, nie muszą chodzić do szkoły i mają pod dostatkiem prażonej kukurydzy i cukierków. No i za darmo oglądają przedstawienia!

Alicja uśmiechała się, potakiwała i robiła notatki. Tony nie potrafił odgadnąć, dlaczego porzuciła dyskusję na tematy organizacyjne.

- Co chciałeś robić w cyrku? - spytała zamiast tego. - Wiem, że omawiałeś to już z Georgią, ale chcielibyśmy z Tonym ponownie usłyszeć tę historię.

Oczywiście Tony'ego nie interesowały dziecinne marzenia Raula Garzy. Dlaczego Alicja nie powiedziała mu jeszcze, że cyrkowa parada przed domem jego dziewczyny będzie zupełnie niemożliwa? Po co tracili czas?

- Pragnąłem jeździć motorem po obręczy. A Lillie chciała nosić ładne kostiumy i dosiadać słonia.

- Słonia - powtórzyła Alicja i zapisała coś w notesie.

- Dużo ćwiczyliśmy...

- Jak Lillie ćwiczyła jazdę na słoniu? - zapytał Tony i usłyszał stłumione westchnienie Alicji.

- Miała naprawdę grubego konia - roześmiał się Raul. Ale Tony się nie roześmiał. Czytał w myślach Alicji tak wyraźnie, jakby je wypowiedziała. Zamierzała posadzić tę kobietę na słoniu! Mógł się o to założyć.

- Czy Lillie szyła sobie kostiumy?

- Tak, również dla mnie - przyznał z zakłopotaniem Raul.

- Toteż teraz, gdy zamierzam jej się oświadczyć, pomyślałem o cyrku...

- To oczywiste. - Alicja pochyliła się do przodu i położyła rękę na jego ramieniu. Miała rozanielony wyraz twarzy. - Czy to nie romantyczne, Tony? - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się tak szeroko, że zobaczył prawie wszystkie jej zęby.

- Owszem, ale są pewne praktyczne sprawy do rozważenia - przypomniał.

- Które rzecz jasna przezwyciężymy! - oświadczyła wesoło.

- Nie widzę...

- Myślę, Raul, że twoje oświadczyzny to wspaniałe pomysły i cieszę się, że zgodziłeś się pokazać swe szczęście naszym widzom. Czy uzyskałeś zgodę na paradę? - dodała.

- Tak. - Raul poderwał się z miejsca i chwycił papier leżący na kuchennym stole. - I mam pierścione! - Pokazał jedno i drugie Alicji.

Gdy Alicja uchyliła wieczko pudełka, wydała tak głębokie westchnienie, jakby miała przed sobą największy brylant świata.

A był to tylko skromny zaręczynowy pierścionek.

To się Tony'emu spodobało. Młody człowiek przynajmniej nie zamierzał spłukać się z powodu swojego ślubu.

- Brylant otoczony jest ośmioma rautami - podkreślił Raul.

- Jeden za każdy rok naszej znajomości.

- Och! - Alicja miała taką minę, jakby zamierzała się rozpłakać.

- Powinnaś zapytać o pewne szczegóły związane z cyrkami - przypomniał jej z naciskiem Tony.

Jednak Alicja albo całkiem zapomniała o tym problemie, albo zamierzała go zignorować. Umówiła się z cyrkowcami na następny poranek, jak gdyby nigdy nic. Tony nie mógł w to uwierzyć. Odczekał, aż znajdą się z powrotem w samochodzie i dopiero wówczas podjął temat.

- Wyjaśnij mi z łaski swojej, dlaczego pochwaliłaś pomysły tego młodego człowieka? - Głos jego zabrzmiał ostrzej, niż wymagała tego sytuacja.

- Co masz na myśli? Czy nie jest to najbardziej romantyczna historia, jaką kiedykolwiek słyszałeś?

- Nie obchodzą mnie te sentymentalne bzdury! Dlaczego nie powiedziałaś mu, że parada cyrkowa nie wchodzi w grę?

- Ponieważ wcale tak nie jest. On ma pozwolenie. Świat zwariował! Alicja zwariowała!

- Nie obchodzi mnie jego pozwolenie! Słonie nie mogą wałęsać się po ulicach!

- Nie będą się wałęsać. Mają treserów.

- A jeśli treserzy ich nie opanują? Pomyśl, co stanie się z trawnikami? Co zrobią z samochodami? A „Hartson i Flowers”, czyli Domenico Cable Productions będą za to materialnie odpowiedzialne! Podadzą nas do sądu!

- Wcale tak nie będzie. Zbyttno się przejmujesz - odparła. Niefortunnie dobrała słowa. Tony'ego doprowadziły one do ataku furii.

- Masz rację, wcale tak nie będzie! - wybuchnął.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Tony zatrzymał się na światłach i skorzystał z możliwości, by spojrzeć Alicji prosto w oczy.

- Chcę powiedzieć, że nie nakręcisz tych oświadczyń!

- Decyzja nie należy do ciebie - odparta, mrużąc oczy. - Ja jestem za to odpowiedzialna.

- Już nie!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alicja była z siebie bardzo dumna. Nie dostała napadu hysterii, mimo że w gruncie rzeczy miała do tego prawo. Chociaż gotowała się wewnątrz, zachowała pozorny spokój. Nie pozwoliła sobie na wybuch nawet wówczas, gdy znalazła się sama w hotelowym pokoju. Zdawała sobie sprawę, że znajdujący się w sąsiednim pokoju Tony usłyszałby jej krzyki i płacz.

Po kilku minutach walenia pięścią w poduszkę poczuła się trochę lepiej, choć wściekłość nadal jej nie opuszczała. Tony nie miał prawa mówić jej, co powinna robić! W każdym razie nie miał do tego moralnego prawa! Tyle lat dla niego pracowała i nadal jej nie ufał! To był już czwarty specjalny program walentynkowy realizowany przez nią i przez Georgię. Nawet nie chciał jej wysłuchać!

Chwyciła pilota i włączyła telewizor na pełny regulator. Miała nadzieję, że głos spikera zagłuszy jej rozmowę z Georgią. Nie była pewna, czy nie wybuchnie płaczem albo nie będzie przeklinać.

- Jak ci poszło z Raulem? - spytała Georgia.

- To najbardziej romantyczna historia, jaka nam się przydarzyła. - Alicja zamierzała ją nakręcić mimo sprzeciwu Tony'ego.

- Czy opowiedział ci, jak próbowali zaangażować się do cyrku?

- Tak. - Alicja powtórzyła Georgii rozmowę z Raulem, starannie unikając wszelkich wzmianek o Tonym.

- A co Tony o tym myśli? - padło nieuniknione pytanie.

Przez chwile Alicja zastanawiała się nad wymyśleniem jakiegoś gładkiego kłamstwa, ale Georgia знаła ją za dobrze, by dała się na nie nabrać.

- Uważa, że nie da się tego nakręcić, ponieważ ulica przed domem Lillie jest zbyt wąska - odpowiedziała. Oczywiście,

nie chciała powiedzieć przyjaciółce, że Tony odsunął ją od programu. Alicja zresztą postanowiła w ogóle nie zwracać uwagi na jego pogróżki, a poza tym nie zamierzała denerwować Georgii.

- Jeśli ulica jest wąska, to parada cyrkowa nie może być okazała. Zaangażuj małe zwierzęta.

Małe zwierzęta! Oczywiście. Alicja opadła na łóżko, zamknęła oczy i uśmiechnęła się do siebie.

- Jak zwykle jesteś genialna, Georgio! To doskonały pomysł. Oczywiście, jeśli mają małe zwierzęta.

- Mają. Już sprawdziłam.

Powinna wiedzieć, że Georgia coś wymyśli. Omówiwszy jeszcze kilka spraw, Alicja odłożyła słuchawkę. Czowała się o wiele lepiej. Nawet zaczynała być głodna.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała, spodziewając się jednego z kamerzystów. Na pewno chcieli zaprosić ją do meksykańskiej knajpy na kolację.

- Tony - padła odpowiedź. Niechętnie zwlokła się z łóżka.

Stał w drzwiach - wysoki i poważny. Wydawał się nawet wyższy niż pamiętała, ale prawdopodobnie dlatego, że zdjęła buty.

- Chciałem omówić z tobą drugie oświadczyzny - powiedział, pokazując scenariusz, który mu dostarczyła.

- Jeszcze nie skończyliśmy z pierwszymi.

- Owszem. Tamten pomysł jest niewykonalny. Alicja nie znosiła ludzi, którzy używali takich określeń.

- Kto tak uważa? - Tym razem sama prowokowała go do sprzeczki. Zamiast powtórzyć mu sugestię Georgii, celowo przeszła do kontrataku. Jakby chciała sprawdzić, czy Tony wpadnie wreszcie w złość. Potrzebowała awantury, by dać upust własnej frustracji.

- Każdy zdrowy na umyśle człowiek - odpowiedział Tony bez wahania.

- Tak może powiedzieć tylko pozbawiony wyobraźni, ograniczony głupiec! - wypaliła.

- Tak mówi rozsądny człowiek, który za to płaci.

- Ale który nie miałby pieniędzy, gdybyśmy ich dla niego nie zarobiły. - To było perfidne zagranie i dobrze o tym wiedziała.

- Bądź uprzejma nie podnosić głosu. - Oczy Tony'ego rzucały gromy, płonęły i ciemniały jednocześnie.

Nareszcie jakaś reakcja! Zamiast się wystraszyć, Alicja poczuła przyływ energii. Celowo go rozzłościła. Jeśli odczuwał gniew, to był zdolny również do radości i namiętności. Być może uda mu się nawet zrozumieć, dlaczego tak ważne było spełnienie marzeń Raula Garzy.

- Jak sądzisz, dlaczego odniosłyśmy sukces? - spytała i zaraz sama udzieliła odpowiedzi: - Ponieważ nigdy się nie poddawałyśmy. Jeśli widziałyśmy choćby małą szansę, parłyśmy do przodu. A teraz wiem, że to się uda. Po prostu wiem. - Chciała, żeby spytał, skąd czerpała swoją niczym niezachwianą wiedzę.

- Nie będę kłócił się z tobą, stojąc na korytarzu - powiedział, odwracając głowę na dźwięk zatraskujących się gdzieś niedaleko drzwi.

- W takim razie pójdziemy w takie miejsce, w którym będziemy mogli nadal się kłócić. - Wsunęła buty na nogi i zarzuciła torbę na ramię.

Oparty o ścianę czekał, aż Alicja wyjdzie z pokoju.

- Zawołam chłopaków z ekipy. - Zapukała do drzwi po przeciwległej stronie korytarza.

- Oni już poszli - wyjaśnił Tony. - Zamierzali udać się na meksykańską stronę i tam poszukać jakiejś dobrej knajpy.

- I nic mi nie powiedzieli?

- Twój telefon był zajęty.

Mogli zadzwonić do mnie na komórkę, pomyślała. Jednak nie powiedziała tego głośno. Domyśliła się, że nie chcieli jeść kolacji w towarzystwie Tony'ego. Do Ucha, tego nie mogła mu powiedzieć...

- Przy motelu jest niewielka restauracja - zaproponował. Wyszli na dwór - w ciepłą, balsamiczną noc. Gdy Alicja głęboko wciągnęła powietrze, poczuła zapach traw i kwitnących roślin.

- Tutaj nawet nie pachnie zimą - zauważyła.

- A jak pachnie zima?

Była mu wdzięczna za to chwilowe zawieszanie broni.

- Znasz zapach dymu i palonego drewna? Potrząsnął głową.

- Urodziłem się w Houston. Nie wiem, jak pachnie zimno.

- Nigdy nie podróżowałaś?

- Nigdy zimą. Z wyjątkiem jednego razu, gdy wyjechałem na narty do Kolorado. Byłem jeszcze wtedy w college'u.

Oto kolejna informacja dotycząca jego prywatnego życia. Alicja przyłapała się na tym, że kolekcjonuje te drobne informacje.

- I jak było?

- Zimno i mokro. Nie miałem odpowiedniego ubrania. - Gdy dotarli do restauracji, przytrzymał szarmancko drzwi. - Zresztą i tak nie umiałem jeździć na nartach.

- A więc dlaczego pojechałeś?

- Zależało na tym dziewczynie, z którą się wówczas spotykałem.

Wślizgując się na pokrytą czerwonym plastikiem kanapę, Alicja wyobrażała sobie Tony'ego umawiającego się na randki w college'u i zastanawiała się, jak się skończył ten związek. Chętnie zadałaby mu kilka pytań, ale Tony ostentacyjnie zaczął studiować menu.

Alicja wybrała sałatę. Nie było sensu objadać się tutaj, skoro jutro pojedzie do Meksyku na prawdziwą ucztę.

- Tylko to zamierzasz zjeść? - spytał, gdy podeszła do nich kelnerka.

- Nadrobię podczas śniadania - odparła. - Nie zapominaj, że o dziewiątej mamy spotkanie z cyrkowcami.

Tony puścił mimo uszu jej zaczepkę i zamówił sobie hamburgera.

- O dziewiątej będziemy w drodze do Austin - powiedział, gdy kelnerka odeszła.

- Możesz sam pojechać do Austin. Ja zostaję.

Patrzyła, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Oczy nie ciskały już błyskawic, a mimo to widać w nich było złość.

- Już ci powiedziałem, że rezygnujemy z tej pary.

- A ja ci powiedziałam, że decyzja nie należy do ciebie. Z każdym, kto ma się pojawić przed kamerą, podpisujemy umowę. Jest tam również mowa o naszej odpowiedzialności...

- Bardziej obawiam się gniewu mieszkańców Oakwood niż Raula i jego dziewczyny.

- Dlaczego nawet nie chcesz mnie wysłuchać? Trafiliśmy na jedną z najbardziej nieprawdopodobnych, romantycznych historii! To będzie wspaniałe! Mamy w ręku wszystkie atuty. - Uniosła dłoń i zaczęła wyliczać. - Mamy młodzieńczą miłość, mamy cyrk - iluż ludzi chciało w młodości uciec z cyrkiem! - i mamy dwoje zakochanych! Czegóż więcej potrzeba?

- Dwóch dodatkowych pasów na jezdni.

Był niemożliwy. Alicja wstała. Całkiem straciła apetyt i nie miała ochoty na dalszą walkę.

- Nie potrzebujemy dodatkowych pasów. A jeśli chcesz wiedzieć dlaczego, zostań i obejrzyj paradę!

- Nie pozwolę ci jej nakręcić.

- Nie masz tu nic do gadania. To mój show i moja decyzja. Miałeś mi pomagać, a nie rzucać kłody pod nogi! - Chcąc go zdenerwować, sama wpadła w złość.

- Czekam na ciebie o dziewiątej w samochodzie - rzekł w odpowiedzi.

- O dziewiątej będę w cyrku! - Alicja uświadamiała sobie, że ściąga na siebie zaciekawione spojrzenia innych gości. Było jej to obojętne.

- Odradzam, o ile naprawdę chcesz nakręcić dalszą część tego programu - zagroził.

- Sam nalegałeś, by trzymać się ściśle scenariusza!

Tony już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie.

- To się nie uda. - Każde słowo wypowiedział wolno i bardzo wyraźnie.

- Uda się - odpowiedziała Alicja z takim samym naciskiem.

- Mogę już podawać? - Za Alicją stanęła kelnerka Alicja zerknęła na Tony'ego, odwróciła się i odeszła, z trudem powstrzymując się przed zrzuconiem tacy na jego głowę.

O wpół do dziewiątej następnego dnia Alicja była bardzo zdenerwowana. Nadal czuła wyrzuty sumienia, że zareagowała tak dziecinnie i nawet nie zjadła z Tonym kolacji.

Głupio zrobiła, nie wspominając mu o paradzie małych zwierząt. Nie rozumiała, dlaczego tak postąpiła. Może chciała dać mu do zrozumienia, że powinien jej bardziej zaufać?

Czy nie powinna teraz zapukać do jego drzwi, by przypomnieć, że muszą już wyjść? Zabierała samochód, więc i tak nie mógłby odjechać o dziewiątej...

Głośno trzasnęła drzwiami do swojego pokoju, mając nadzieję, że Tony wyjrzy na korytarz. Ale on tego nie zrobił. Zatrzymała się przy jego pokoju i uniosła rękę, by zapukać. W tej chwili drzwi otworzyły się raptownie.

Zaskoczona i lekko zmieszana Alicja cofnęła się o krok i przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

- Właśnie wyjeżdżam... - wyjąkała wreszcie.

- Wiem. - Zamknął za sobą drzwi, a potem popatrzył na nią badawczo. - Nie patrz na mnie tak, jakbym zamierzał zatrzymać cię siłą.

- Ale... nie wiem, co chcesz zrobić...

- Przecież mamy umówione spotkanie z cyrkowcami. Poczula dziwny niepokój.

- Gdy ostatnio z tobą rozmawiałam, chciałeś jechać do Austin. A ja zabieram samochód.

Mogłaby przysiąc, że ledwie uchwytny wyraz zadowolenia przemknął mu po twarzy.

- A co z tym? - Pomachał jej przed nosem kluczykami.

- Mam drugie - odparła bez troski.

- Jak to? - Schował kluczyki do kieszeni.

- Zawsze zostawiam ekipie dodatkowe kluczyki, na wypadek gdybym zatrzasnęła własne w samochodzie. Czasami bywam roztargniona.

Gdy szli na parking, Alicja usiłowała ocenić nastrój Tony'ego. Nie wyglądał na złego czy zrezygnowanego. Sprawiał jak zwykle wrażenie człowieka obojętnego. Ale na pewno coś odczuwał. Musiał. Doprowadzało ją do szału zastanawianie się, co to było.

- Małe zwierzęta? - Tony podszedł do Alicji, gdy instruowała kamerzystów, jak mają filmować tło.

- Tak, a przede wszystkim mądry i bardzo fotogeniczny słonik, na którym będzie jechać Lillie.

- Mogłaś mi wcześniej powiedzieć.

Alicja schowała sznur od mikrofonu w rękawie swego czerwonego blezera. Dla potrzeb walentynkowego show ubrana była w czerwień, róż i biel.

- Mogłeś spytać.

- Znałaś moje obiekcje.

- Nie pozwoliłeś sobie niczego wyjaśnić. - Podłączyła sznur do wpiętego w klapę mikrofonu. Gdy zerknęła na niego, zauważyła, że twarz ma ściągniętą gniewem. Niedobrze. Ale ona miała większe powody do złości. Nie przeprosił jej za to, że w nią zwątpił. - Masz coś jeszcze do dodania? Zaczynam nagrywać komentarz.

- Owszem, mam coś do powiedzenia. - Wskazał ręką na jej czerwony blezer i białe spodnie. - Wyglądasz jak gigantyczny lizak. - A potem ostentacyjnie odszedł.

- To są kolory walentynkowe! - zawołała za nim, ale on się nawet nie obejrzał.

- Filmuj mnie tylko od pasa w górę, dobrze? - powiedziała Alicja do kamerzysty.

Jutro włożę czarne spodnie, postanowiła z determinacją.

- Wita państwa Alicja Hartson! Jest ze mną Raul Garza, który zamierza oświadczyć się swojej wieloletniej narzeczonej, Lillie Patterson. Jak się poznaliście, Raul?

Alicja podsunęła mężczyźnie mikrofon. Była to już druga próba nakręcenia wywiadu. Raul był tak bardzo zdenerwowany, że obawiała się, iż trzeba będzie podjąć próbę po raz trzeci.

Zastanawiała się, jak radzi sobie Tony. Razem z drugim kamerzystą czekali u wylotu ulicy, na której mieszkała Lillie Patterson. Mieli uchwycić reakcję Lillie. Ekipa dźwiękowa ukrywała się w krzakach przed domem Lillie, gotowa do działania, gdy tylko dziewczyna wyjdzie z domu. Lillie była fryzjerką i w środę miała wolny dzień. Raul, który był listonoszem, wspomniał jej, że być może wpadnie, ale nie określił pory, obawiając się, że Lillie zacznie coś podejrzewać.

Klownów, zwierzęta i rozmaite cyrkowe pojazdy zebrano na parkingu przed sklepem spożywczym, tuż za rogiem.

Natychmiast po skończeniu wywiadu Alicja i Raul Garza mieli do nich dołączyć.

- A więc wreszcie spełniają się twoje marzenia o rajdach motocyklowych? - ciągnęła Alicja.

- Tak - powiedział Raul z zapałem.

- W takim razie ruszamy! - Alicja dała sygnał kamerzystom, a Raul w srebrnym stroju motocyklisty odpalił maszynę i z rykiem silnika ruszył przed siebie.

- On jedzie za szybko! - Alicja wskoczyła do furgonetki.

- Jake, kręć cały czas! - Sama usiadła za kierownicą. Georgia uśmieje się, pisząc komentarz do tej sceny.

Pędzili ulicami Brownsville, ale często zatrzymywały ich czerwone światła.

- Zgubiliśmy go - oznajmił w pewnej chwili kamerzysta i zasunął szybę furgonetki.

Na parkingu zastali kucyki, psy i jednego bezzębnego i nieco posiwiąłego tygrysa w kagańcu, którego Tony właśnie filmował, i to z dużym zapałem.

- Ten drapieźnik jest już na emeryturze - oświadczył Tony.

- Pomyśleli, że ucieszy go jeszcze jedna parada więcej. Spójrz!

- Treser zakładał właśnie zwierzęciu wyszywaną cekinami obrozę. - Zobacz, jak spokojnie stoi i majestatycznie podnosi głowę. To naprawdę stary wyga.

- Och, jest uroczy!

- Porozmawiaj z treserem - ponaglił ją Tony. - I zrób trochę więcej ujęć.

To był dobry pomysł. Gdy skończyła, podeszła do Tony'ego.

- Wszyscy są gotowi. - Głęboko wciągnęła powietrze. Wydarzenia następnej godziny miały przesądzić o sukcesie programu. - W porządku, teraz ty jedź za Raulem. Przypomnij

mu, by koniecznie ukląkł na jedno kolano i otworzył pudełko z pierścionkiem.

- A jeśli nie zechce? - przekomarzał się Tony.
- Dlaczego miałby nie chcieć?
- To okropnie staromodne.
- To niezwykle romantyczne.
- Raczej banalne.

Alicja współczuła tej biednej kobiecie, której Tony będzie się oświadczać.

- Nasi widzowie tego właśnie oczekują. Wszystkie oświadczenia, które pokazywałyśmy do tej pory, właśnie tak wyglądały. No, może z wyjątkiem skoczków spadochronowych...

Tony chętnie obstawałby przy swoim, ale z głośników przytwierdzonych do jaskrawo wymalowanego wozu cyrkowego, w którym jechali kłowni, popłynęła skoczna, cyrkowa muzyka. Kręcąc głową, skierował się w stronę Raula, a Alicja wraz z kamerzystą Jakiem - w kierunku domu Lillie. Z ulicy usunięto samochody, a sąsiedzi obserwowali kolorowe widowisko ze swoich ogródków. Jeden z członków ekipy telewizyjnej rozdawał baloniki i chorągiewki.

Pogoda dopisywała. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Zbliżała się jednak najtrudniejsza część - nakręcenie samych oświadczeń. Ten moment zawsze był najbardziej ekscytujący, ponieważ w grę wchodził element zaskoczenia. Lillie mogła się wszystkiego zbyt szybko domyśleć, choć Alicja starała się działać dyskretnie.

Z głębi ulicy dochodził dźwięk bębnów i po chwili cyrkowy wóz z kłownami wyłonił się zza rogu. Poranne słońce odbijało się w tysiącach cekinów. Ciepły wietrzyk poruszał piórami. Sąsiedzi Lillie, których z konieczności dopuszczono do tajemnicy, wylegli przed domy i wesoło pozdrawiali cyrkowców.

Alicja wraz z Jakiem zajęli miejsca przed frontowymi drzwiami.

- Lillie jest w domu, prawda? - upewniała się po raz kolejny. Jake, przyzwyczajony do jej nerwowych pytań, skinął lekko głową i uśmiechnął się.

- Podaj mi jej kostium - poprosił. Alicja wypożyczyła dla Lillie kolorową pelerynę i diadem z piór.

Widać już było Raula, sunącego na czele parady. Tuż za nim ciężko stapał mały słoń.

- Och, popatrz, jak cudownie! - wzdychała Alicja. - Mam nadzieję, że Tony to nakręci.

W słońcu srebrny kostium motocyklisty mienił się i połyskiwał tysiącem barw. Muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej. Alicja ze swego punktu obserwacyjnego starała się zajrzeć do domu. Lillie musiała już usłyszeć dźwięki orkiestry. Kiedy wyjdzie? Alicja cofnęła się nieco i zobaczyła okno na pierwszym piętrze. Czyżby czyjaś dłoń przytrzymała zasłonę...?

Gdy Raul zatrzymał motocykl przed frontowymi drzwiami, Jake skierował tam kamerę. Słoń i jego opiekun zatrzymali się również. Tak jak zaplanowano, reszta parady pomaszerowała do końca ulicy, by za chwilę zawrócić. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, znajdą się przed drzwiami Lillie tuż po oświadczeniach Raula.

Ale gdzie jest Lillie? Gdy Alicja gotowa już była wyważyć drzwi i wywlec pannę Patterson za włosy przed dom, drobna, delikatna blondynka z burzą loków wokół twarzy stanęła na progu.

Gdy spostrzegła Alicję i kamery, zawahała się.

- Raul...? O co tu chodzi?

Raul zszedł z motocykla i na drżących nogach zbliżył się do schodów.

- Pamiętasz, jak w dzieciństwie pragnęliśmy uciec z cyrkiem? - zapytał wzruszonym głosem.

- Och, Raul!

Dopiero teraz Alicja się odprężyła. Lillie patrzyła na Raula z wielką miłością i oddaniem. Nie było wątpliwości, że przyjmie oświadczenia. Alicja podeszła do niej i otuliła ją naszywaną cekinami, różowo - srebrną peleryną. Potem włożyła na jej głowę diadem. Cofnęła się, pozwalając toczyć się sprawom ich własnym biegiem.

Tony i jego kamerzysta byli na miejscu. Parada cyrkowa doszła już do końca ulicy i zawracała.

Raul spojrzał na Alicję, która uśmiechała się zachęcająco.

- Och, mój Boże! - pisnęła Lillie, gdy opadł przed nią na jedno kolano.

- Lillie, zakochałem się w tobie, gdy byliśmy jeszcze dziećmi... - zaczął Raul.

Alicja dostała gęsiej skórki.

- Pamiętasz, o czym wtedy marzyliśmy? Lillie zaczęła cicho łkać. Tak samo Alicja.

- Dzisiaj nasze dziecinne marzenia się spełnią i mam nadzieję, że moje dorosłe marzenia również. - Drżącą ręką wyjął z kieszeni marynarki aksamitne pudełko. Otworzył je.

- Och, Raul! - Lillie zakryła usta dłońmi.

- Lillie, w tym pierścionku jest brylant i osiem rautów, po jednym za każdy rok naszej znajomości i mojej miłości do ciebie. Czy wyjdiesz za mnie?

Alicja przycisnęła dłonie do ust, aby zdusić łkanie. Gdyby ktoś tak się jej oświadczył, przyjęłaby go bez wahania...

Lillie powiedziała „tak” i wpadła w ramiona narzeczonego. Alicja, nadal walcząc ze łzami, zaczęła rozpaczliwie sygnalizować Tony'emu, aby nakręcił moment, gdy Raul wsuwa pierścionek na palec Lillie.

Tony uniósł kciuk do góry.

Po chwili świeżo zaręczona para całowała się przy akompaniamencie wiwatów sąsiadów i cyrkowców.

Potem Lillie podeszła do słonia, a treserzy pomogli jej wsiąść na jego grzbiet. Raul odpalił motocykl i cyrkowa parada zaczęła znów sunąć w górę ulicy.

- Chyba już starczy? - zawołał Tony.

- Myślę, że tak. - Alicja wytarła oczy.

- Moje gratulacje! - Tony podszedł do niej z uśmiechem. - Było naprawdę wspaniale. Muszę to przyznać. Nie wierzyłem, że ci się uda. - Patrzył przez chwilę za szczęśliwą parą, a potem odwrócił się do Alicji.

Spojrzała na niego zdumiona. Tony się uśmiechał! Pozwoli! sobie nawet na krótki, głośny śmiech, a na pewno był to dźwięk świadczący o rozbawieniu. Powinien częściej się śmiać. Wydawał się wówczas bardziej ludzki i o wiele bardziej atrakcyjny.

- Co ci się stało? - spytał, widząc jej zdziwione spojrzenie.

- Och, czy tusz mi się nie rozmazał? - wymamrotała. - Nie powinien, jest wodoodporny...

Tony uniósł dłońią jej podbródek i przyjrzał się twarzy. Jego spojrzenie było bardzo dokładne, badawcze. Jednym palcem musnął jej zarumieniony policzek.

- Tusz jest w porządku, ale przydałoby się trochę więcej różu. - Odsunął rękę.

Alicja nadal czuła na skórze ciepły dotyk jego palców. Znów otarła oczy.

- Pomaluję się mocniej, gdy przestanę płakać - oświadczyła.

- Ale dlaczego płaczesz? Powinnaś być przecież zachwycona. Raul i Lillie się zaręczyli, a my mamy to wszystko na taśmie. Tak jak chciałaś.

- To było takie romantyczne... Słyszałeś, jak on mówił o swoich marzeniach? - Oczy Alicji znów zaszyły łzami. - Och, to było takie romantyczne!

- Już to mówiłaś. - Ponownie się uśmiechnął. Wyjęła z kieszeni kolejną chusteczkę.

Tony ściągnął brwi. Teraz znów przypominał dawnego Tony'ego - ponuraka.

- Czy ty zawsze płaczesz?

- Bardzo często. - Alicja wydmuchała nos. - Zawsze po tym poznaję, czy program będzie udany.

Słyszac to, Tony się roześmiał. Naprawdę się roześmiał! Głośno.

- W takim razie ten na pewno będzie wspaniały.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry! - Alicja uśmiechnęła się do kamery w nadziei, że wiatr uspokoi się na tyle, by mogła dziś dokończyć zdjęcia. - Za mną... - odwróciła się i gestem wskazała przestrzeń - znajduje się piękne Austin, stolica Teksasu. Tam odbędą się nasze kolejne oświadczenia...

Urwała, żeby umożliwić Jake'owi objęcie kamerą rozpościerającego się z tyłu widoku. Zatrzymali się w malowniczym miejscu na obrzeżach miasta.

- Ale zamiast do nowoczesnej metropolii, zapraszam państwa do średniowiecznego miasta % czasów rycerzy na białych koniach, królów i księżąt z bajki. - Opuściła mikrofon i spojrzała na Tony'ego. - Jak było?

- Wspaniale - powiedział Tony. - Akurat nikt nie przejeżdżał i wyjrzało słońce, jakbyśmy je zaczarowali.

- Jake, spróbujmy teraz z drugiej strony. - Alicja spojrzała na niebo. - Nie chcę mrużyć oczu pod słońce. - Chrząkając i prostując ramiona, czekała, aż przejedzie ciężarówka. Wiatr zaczął wiać mocniej i wicherzył jej włosy. Nie była pewna, które ujęcie będzie lepsze. Znów zaczęła mówić.

- Wspaniale - pochwalił Tony, gdy skończyła.

Alicję zaczynało to drażnić. Te pochwały i komplementy. Byli dla siebie tak uprzejmi, tak znakomicie ze sobą współpracowali. Tony zachowywał się ulegle, ustępował jej przy każdym najmniejszym drobiazgu. To ją doprowadzało do szaleństwa.

Z kolei ona zasięgała jego opinii w każdej najdrobniejszej sprawie, co, jak zauważała, jego również irytowało. A jednak nadal zamierzała tak się zachowywać.

Wyglądało na to, że uczestniczą w zawodach, mających na celu sprawdzenie, które z nich pierwsze straci cierpliwość.

Dlaczego tak się zachowywali?

Po sukcesie pierwszych oświadczeń powinni we własnym towarzystwie czuć się swobodniej. Tony był wtedy rozluźniony, uspokoił się, ale nie trwało to zbyt długo.

Alicja zdjęła różowy żakiet i powiesiła go na wieszaku w samochodzie.

- Może pojedziemy prosto do restauracji, tak żeby zrobić zdjęcia przy świetle dziennym? - zwróciła się do Tony'ego z uśmiechem. Chciała już teraz pojechać do „Zaniku Camelot”, mimo że zgodnie z planem powinni najpierw złożyć wizytę przyszłemu panu młodemu. Ale przecież to ona ustalała harmonogram, mogła więc go również zmienić. Właściwie nie potrzebowała aprobaty Tony'ego. Dlaczego więc znów użyła formy pytającej?

- To wspomniały pomysł - oznajmił. - Chociaż, o ile pamiętam, plan był inny. Ale na pewno masz swoje powody.

Zazgrzytała zębami. Wszystko, cokolwiek powiedziała lub zrobiła, było „wspaniałe”.

- Tak, chodzi o światło.

- W takim razie to wspomniały pomysł.

Czy nie mógł przynajmniej wymyślić innego przymiotnika?

- A gdyby pomysł nie był „wspaniały”, powiedziałbyś mi o tym?

Tony milczał przez chwilę.

- Gdy po raz ostatni szczerze wyraziłem swoją opinię, ostro osadziłaś mnie na miejscu - powiedział.

- Nadal myślisz o tej cyrkowej paradzie? - Odwróciła ku niemu twarz. Gdy nie odpowiadał, dodała: - Nie spodobało ci się, że wszystko poszło dobrze?

- Parada okazała się, jak się to mówi, oszałamiającym sukcesem - odparł. - Dlaczego miałbym być niezadowolony?

- To prawda. - W napięciu czekała na jego dalsze słowa.

- Udowodniłaś, że moje rady nie były ci potrzebne - ciągnął po namyśle. - Ostatecznie postanowiłem zejść ci z drogi i do niczego się nie wtrącać.

- O ile sobie przypominam - odezwała się słodkim głosem, mimo że miała ochotę udusić Tony'ego za te słowa - nie tylko w niczym mi nie pomogłeś, a wręcz uważałeś mój pomysł za idiotyczny.

Wciągnął głęboko powietrze w płuca i zmienił położenie rąk na kierownicy.

- Przyznaję, że wyrażałem surowe sądy. - Zerknął na nią z ukosa. - A ponieważ jesteś profesjonalistką, wychodziłem z założenia, że nie muszę cały czas uważać na swój język.

Czyżby wręcz sugerował, że to wszystko była jej wina?! Alicja wprost zaniemówiła z wrażenia.

- Gdybyś w porę powiedziała mi o tym, że zamierzasz zaangażować małe zwierzęta, mogliśmy uniknąć konfliktu.

- Gdybyś tylko zechciał mnie wysłuchać, zapewne bym ci powiedziała! - odparła podniesionym głosem, po czym odwróciła się do niego plecami.

- Zauważyłem, że podczas kłótni kobiety uciekają się do ataków personalnych. Mężczyźni trzymają się faktów. Dlatego potrafią się spierać i mimo to nadal pozostają przyjaciółmi.

Tony przemawiał niezwykle pewnym siebie i mentorskim tonem. Alicja zacisnęła dłonie w pięści.

- My się nie spieraliśmy. Ty po prostu chciałeś przejąć inicjatywę. Gdybym była mężczyzną, z pewnością nie traktowałbyś mnie tak protekcyjnie.

- Nie zamieniaj wszystkiego w wojnę płci - powiedział z westchnieniem.

- Wcale tego nie robię!

- A czy możesz uczciwie powiedzieć, że tak samo czepiałabyś się mnie, gdybym był kobietą?

- Oczywiście, że nie - odparła z przekonaniem i dużą pewnością siebie. - Gdybyś był kobietą, to ja prowadziłabym auto.

Tony mruknął coś pod nosem i zjechał na pobocze.

- Proszę bardzo, prowadź!

Alicja jak strzała wyskoczyła z samochodu. Furgonetka „Hartson i Flowers” zatrzymała się tuż za nimi.

- Wszystko w porządku - zawołała i gestem pokazała, by jechali dalej.

- Wszystko w porządku - powtórzył jak echo Tony, gdy się mijali.

- Powinieneś powiedzieć „wspaniale” - burknęła opryskliwie, siadając za kierownicą.

Obydwoje zatrzasnęli z hukiem drzwi i zaczęli zapinać pasy. W jakiś sposób zapięcie Alicji znalazło się w klamrze pasa Tony'ego i nie dawało się odpiąć. Alicja jęknęła. Tony wybuchnął głośnym śmiechem.

- Gdyby ktoś nas widział! - Nadal trząsał się ze śmiechu, odchyliwszy głowę do tyłu. - Zachowujemy się jak para nieznośnych dzieciaków.

Alicja raz jeszcze pociągnęła zaplątany pas, wreszcie poddała się, również wybuchając śmiechem. Nieważne, że śmiał się z niej. Po raz pierwszy widziała go naprawdę rozluźnionego! Nie wiadomo jak długo stali tak na poboczu i zanosili się śmiechem, ale za każdym razem gdy próbowali rozplątać pasy, one ponownie ciągnęły ich ku sobie.

- Ja wcisnę guzik, a ty ciągnij - powiedział w końcu Tony. Alicja, nadal chichocząc, wykonała polecenie i wówczas pasy puściły. Zapadła się w fotel, ale nie ruszyła natychmiast. Śmiech zdecydowanie rozładował sytuację.

- Wygłupiamy się jak nastolatki, prawda?

- Czy z Georgią też czasami tak się zachowujecie? - Tony potarł podbródek.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nigdy się nie spieramy. Myślimy podobnie. - Obrzuciła go wzrokiem. - Ty i ja nie myślimy podobnie.

- To fakt. - Uśmiechnął się półgębkiem.

- Powiedziałeś, że mężczyźni mogą spierać się ze sobą i nadal pozostać przyjaciółmi. Może dlatego nie udaje nam się zachowywać poprawnie, ponieważ nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Ale przecież wcale nie chcesz się z nim zaprzyjaźnić! Chcesz być dla niego kimś więcej... Alicja stłumiła ten wewnętrzny głos. Wcale nie była pewna, czy chciałaby się zaprzyjaźnić z Tonym.

- Czy mam rozumieć, że chciałabyś, byśmy zostali przyjaciółmi? - spytał sceptycznym tonem.

- Nie znam cię na tyle dobrze, bym mogła to wiedzieć - odpowiedziała wymijająco. - Zresztą nikt o tobie zbyt dużo nie wie.

- Nie sądzę, by moje prywatne życie mogło być dla kogoś zajmujące - odparł, unosząc brwi.

- O, widzisz, od razu się irytujesz. - Alicja wyprostowała się i wrzuciła bieg. - Ty po prostu nie chcesz, by ktoś cię lepiej poznał, prawda?

Nacisnęła gaz i włączyła się do ruchu.

- Dlaczego tak uważasz? Czy dlatego, że nie plotkuję przy porannej kawie w biurze? - Tony nienawidził jeździć samochodem, gdy ktoś inny prowadził, a zwłaszcza gdy kierowcą była kobieta, która działała mu na nerwy.

- Nie musisz o wszystkim opowiadać, ale mógłbyś czasami pogadać z pracownikami. Na całe dni zamykasz się w swoim gabinecie. Ludzie prawie cię nie widują.

Alicja bezradnie rozłożyła ręce. Powinna trzymać je na kierownicy. Włączyła kierunkowskaz, sygnalizując zmianę pasa ruchu.

- A więc, co robisz z czasem?

- Pracuję.

- Nie o to pytałam. - Niecierpliwie potrząsnęła głową. - Znajdź w moim notesie wskazówki, jak dojechać do tej restauracji. Zaraz będą zjazdy z autostrady. Nie chcę błędzić. - Gdy Tony przerzuca! notatki, Alicja ciągnęła niestrudzenie: - A więc, co porabiasz, gdy nie pracujesz?

To proste, wtedy myślał o pracy. Zabierał do domu mnóstwo papierkowej roboty. Od czasu do czasu oglądał telewizję. W każdy piątek odwiedzał rodziców, a w niedziele czasami chodził na mszę. To wszystko brzmiało niezbyt oryginalnie, gdy teraz o tym myślał. W jego życiu doprawdy nie było niczego, co mogłoby choćby w niewielkim stopniu zainteresować taką kobietę jak Alicja.

A co ona robiła, gdy nie była w pracy? Korciło go, by ją o to spytać, ale powstrzymał ciekawość. I tak mówiła zbyt dużo... Bez wątpienia dowie się o niej wszystkiego, nim wróca do Houston, czy będzie chciał, czy nie.

Wreszcie odnalazł starannie zapisane wskazówki. Przeczytał je głośno, unikając w ten sposób odpowiedzi na pytanie.

Miał nadzieję, że Alicja zmieni temat i zacznie mówić o następnych oświadczeniach. Ale tak się nie stało.

- A więc nie jesteś żonaty. Spotykasz się z kimś? Może mieszkasz z dziewczyną?

- Nie.

- Aha, mieszkasz sam. - Pokiwała głową. - Ja też mieszkam sama.

- Myślałem, że nie lubisz mieszkać sama - stwierdził lekko zdumionym głosem.

- Z początku nie lubiłam, ale teraz cenię sobie spokój. Ładuję wówczas swój akumulator.

Tony spojrział na siedzącą obok siebie kobietę z pewnym zdziwieniem. Była najbardziej energiczną, najbardziej

żywotną osobą, jaką znał. To, że tęskniła za spokojem, zaintrygowało go.

- Masz jakieś zwierzęta? - spytała nieoczekiwanie.

- Nie. Zbyt długo jestem poza domem.

- No, no! Już z własnej woli udzielasz mi pełniejszych wyjaśnień. To prawdziwy postęp. - Posłała mu uśmiech pełen aprobaty. - Opowiedz mi, jak założyłeś swoją firmę.

- Na to pytanie trudno odpowiedzieć „tak” lub „nie”. - Długo i uważnie studiował zegarek. - Kiedy dojedziemy do „Zamku Camelot”?

- Znajduje się na wzgórzach po drugiej stronie miasta. Masz mnóstwo czasu. Odpręż się i opowiadaj.

Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś prosił go, by opowiedział o początkach swej działalności producenckiej. No cóż, Alicja bez wątpienia szukała już następnego tematu, jak przystało na rasową dziennikarkę. I nagle z pewnym zdziwieniem odkrył, że ma ochotę udzielić jej odpowiedzi.

- Przypuszczam, że zaczęło się od pewnej dorywczej pracy - zaczął. - Otóż, mój ojciec jest muzykiem. Trochę uczy i gra...

- Na jakim instrumencie?

- Na skrzypcach i altówce. Gra w kwartecie smyczkowym. Wynajmują się na wesela i inne uroczystości. Pewnego lata, gdy byłem w college'u, miałem sześć tygodni przerwy i nie mogłem znaleźć wakacyjnej pracy. Kwartet ojca chciał, bym nakręcił im na wideo reklamówkę. Odkryłem wówczas, że lubię stać za kamerą. Szalenie mi się to spodobało i dawało wiele satysfakcji.

- Tęsknisz za tym?

- Tak, tęsknię - przyznał cicho. - I byłem w tym dobry. - Właściwie aż do wczoraj, gdy kręcił oświadczyzny Raula, nie

zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowało mu pracy z kamerą.

- Nadal jesteś. Widziałam już materiał.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się.

- Tak, Tony - powiedziała melodyjnym głosem. - Naprawdę masz talent.

Poczuł zażenowanie z powodu przyjemności, jaką sprawiły mu te słowa. Minęło wiele lat od czasu, gdy osobiście jeździł z ekipą filmową. Przy bardzo skromnych początkach Domenico Cable Productions nie miał właściwie wyboru. Z czasem, gdy już było go na to stać, zatrudnił kolegę do noszenia sprzętu i ustawiania świateł. Filmowali śluby, urodziny, pogrzeby, chrzciny i inne uroczystości - wszystko, co ludzie chcieli utrwalić w pamięci. Robił również zdjęcia statystom i bezrobotnym aktorom, którzy szukali angażu, i sprzedawał je lokalnym stacjom telewizyjnym.

Jego pierwszym studiem był pokój w mieszkaniu. Niebawem zatrudnił kolejnego pracownika. Potem następnego. Gdy firma nieco się rozkręciła, wynajął pierwsze prawdziwe biuro.

Znajdowali się już na przedmieściach Austin; droga pięła się pod górę i wiła się zakrętami. Alicja z taką wprawą prowadziła wóz, że Tony przestał nerwowo zerkać na szybkościomierz.

- Co było potem, gdy sfilmowałeś kwartet swego ojca? Zacząłeś kręcić śluby?

- Nie od razu... - Tony w rozmowie z Alicją czuł się coraz swobodniej. - Kwartet zaproponował mi udział w każdym zleceniu, które im załatwię. Chodziłem więc z tym filmem po całym mieście.

- W ten sposób zająłeś się marketingiem. - Alicja skinęła głową, tak jakby uzyskała wreszcie brakującą informację. - W tym także byłeś dobry, prawda?

- To fakt, że tego lata zarobiłem więcej pieniędzy niż kiedykolwiek przedtem. - Jego ojciec również.

- I co było dalej?

Nadal zadawała pytania. Wiedział już, że musiałby ją poprosić, żeby przestała.

- Potem wróciłem na uczelnię i zmieniłem specjalizację. A wreszcie w ogóle zrezygnowałem z college'u, gdy zorientowałem się, że wiem więcej niż profesorowie. Gdybym spędził jeszcze dwa lata w szkole, mógłbym stracić zawodową szansę. Telewizja kablowa rozwijała się żywiłowo i bardzo chciałem wejść w ten interes.

To był ten jeden jedyny raz, gdy przydał się na coś brak praktycyzmu jego rodziców. Zamiast zachęcać go, by pozostał w szkole, nalegali wręcz, by podążył za swoimi marzeniami. To śmieszne, ale zupełnie o tym zapomniał.

Tymczasem za oknami samochodu krajobraz uległ zmianie. Wspinali się ostro na wzgórza otaczające Austin. Gdy minęli zakręt, Tony zauważył strzelistą wieżyczkę, na szczycie której powiewały kolorowe proporczyki.

- Widzisz? Założę się, że to nasza restauracja.

- Stawiam wszystko, że masz rację. Uważaj, wchodzimy w zakręt.

- Zgoda. - Zawahał się na moment, a potem spytał: - Czy nie obrazisz się, jeśli zadam ci jedno pytanie?

- Oczywiście, jeśli tylko potrafisz spokojnie wysłuchać mojej odpowiedzi.

- W porządku. Dlaczego na te właśnie oświadczyzny przeznaczasz dodatkowy dzień? Wszystko wygląda dość prosto.

- Mam na uwadze pogodę oraz liczbę osób biorących udział w tym przedstawieniu.

- Będzie więcej ludzi niż w cyrkowej paradzie?

- Problem polega na tym, że cyrkowcy robili swoje. Grali znaną im dobrze rolę. Tym razem zaś mamy kostiumy, członków studenckich korporacji oraz rodziców, którzy przylatują samolotem. Przyjęliśmy z Georgią zasadę - jeden dodatkowy dzień na każde następne dwanaście osób.

- Czy budżet to wszystko wytrzyma? - Dobrze znał jego wysokość, toteż wydawało mu się, że „Hartson i Flowers” wykazują nadmierną rozrzutność.

Alicja zerknęła nań przelotnie.

- Naruszymy go w znacznym stopniu - przyznała. - Ale nie wyczerpiemy.

Dla Tony'ego wyglądało to tak, jakby para nastolatków urządziła sobie przyjęcie na koszt jego firmy.

- Mam nadzieję, że dopracowałaś szczegóły - powiedział. Przemilczał jednak swoje zastrzeżenia. Każda następna uwaga tylko zirytowałaby Alicję. Będzie musiał siedzieć cicho i obserwować przebieg zaręczyn.

Alicja bardzo pragnęła nadal wypytywać Tony'ego, ale wolała go nie naciskać. Z dotychczasowych odpowiedzi wywnioskowała, że cechowała go wyobraźnia i upór. To drugie mu pozostało do dziś. Ale gdzie się podziła wyobraźnia? Przerwanie nauki i rozpoczęcie w tak młodym wieku własnej działalności - to posunięcia ryzykowne i... romantyczne. Dlaczego tak szybko przeobraził się w chłodnego realistę?

Im więcej udało jej się z niego wydusić, tym bardziej była zaintrygowana. Niestety, zbliżali się już do stylizowanej na średniowieczny zamek restauracji „Zamek Camelot”. Na dalsze wynurzenia Tony'ego będzie musiała poczekać.

Zaparkowała samochód, z rozmachem otworzyła drzwi i zaczęła podziwiać rozpościerający się przed nią widok.

- Fosa! Prawdziwa fosa i zwodzony most! Widzisz? Tony nie podzielał jej entuzjazmu, co zresztą Alicji nie dziwiło.

Nakazała ekipie sfilmowanie krajobrazu, a sama przygotowała się do następnego etapu.

Restauracja znajdowała się na skalnym urwisku, w tle zaś lśniła tafla jeziora Travis.

- To miejsce musi wyglądać wspaniale w nocy - powiedziała, podając Tony'emu ręczny mikrofon do przytrzymania.

- Wykorzystasz ten widok jako tło do swojego wprowadzenia? - spytał.

- Oczywiście. - Alicja włożyła różowy zakiet i poprawiła makijaż.

Tony ruszył w kierunku zwodzonego mostu, gestem pokazując ekipie, by szła za nim. Alicja przez chwilę śledziła go wzrokiem, po czym zabrała się za przeglądanie notatek. Georgia napisała wstęp do programu wyłącznie na podstawie zdjęć restauracji zamieszczonych w ulotce reklamowej. Z początku Alicja uznała to przemówienie za zbyt kwieciste. Jednak piękno i urok tego miejsca były tak zniewalające, że teraz wydawało jej się zbyt skromne.

Znajdowała się na parkingu przed wieżą strażniczą, gdzie właściciele restauracji witali gości. Na ogromnej tablicy widniał wymalowany gotykiem napis, oznajmiający, że goście mogą albo przejść pieszo przez most, albo przejechać po nim wozem lub konno.

Alicja robiła notatki. Przewidywała tylko jeden problem. Narzeczony Granger „Whitey” Whitfield II, odziany w pełną zbroję miał porwać swą narzeczoną, Amber Nicole Hewlet i przywieźć ją na białym koniu do tego zamku. Ale niestety, ponad dwadzieścia kilometrów krętej autostrady oddzielało akademik Amber, położony w kampusie Uniwersytetu Teksaskiego, od „Zamku Camelot”. Nie było sposobu, by Whitey mógł konno przejechać taki dystans.

Alicja stuknęła długopisem w notes. Starają się z Georgią przedstawiać oświadczenia prawdziwie, ale tym razem usprawiedliwione będą pewne zmiany redakcyjne - takie jak skrócenie czasu przejazdu Whiteya z Amber do „Zamku Camelot”. Zresztą i tak najważniejsza część akcji rozegra się w środku restauracji, gdzie Amber, ubrana tak samo jak pozostali goście w średniowieczne stroje, poprowadzi wszystkich na bankiet, w którym wezmą udział jej rodzice oraz koledzy i koleżanki ze studiów. Kwota za wypożyczenie kostiumów stanowiła potężną pozycję w budżecie, ale Alicja i Georgia dały się ponieść fantazji. Na szczęście rodzice Whiteya płacili za jedzenie. Mimo to Alicja wiedziała, dlaczego Tony był zaniepokojony. To miały być jedne z najbardziej romantycznych, ale i najdroższych oświadczeń. Jeśli wszystko pójdzie dobrze - kobieca widowia będzie oczarowana, ale jeśli nie...

Zapięła żakiet. Jeśli ten fragment programu się nie uda, będzie musiała poprosić Tony'ego o więcej pieniędzy. To była zbyt okropna perspektywa, by chciała o niej teraz myśleć.

Z przyklepionym do twarzy telewizyjnym uśmiechem, Alicja podniosła mikrofon do ust.

- Za mną - zrobiła gest ręką - znajduje się przepiękny „Zamek Camelot”...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Coś tu nie gra - oznajmiła Alicja, obserwując gorączkowe prace w akademiku Amber. - Czuję to tutaj! - Postukała się w klatkę piersiową.

- Dlaczego tak myślisz? - Tony mówił swobodnym tonem, ale widząc poważną minę Alicji, poczuł niepokój. Od dwóch dni kręcili przygotowania do jutrzejszych oświadczeń, a entuzjazm Alicji wyraźnie malał.

- Za dużo się tutaj dzieje. - Wskazała na młode kobiety przygotowujące stroiki na głowę. Dwóch przyjaciół Whiteya spierało się, czyje nogi wyglądają lepiej w rajstopach z epoki.

- Matka Amber zabrała ją po zakupy. Nie zobaczy tego wszystkiego. - Tony zasygnalizował kamerzystom, by przestali kręcić.

- A jeśli coś podejrzewa? - Alicja chwyciła go za ramię i wyprowadziła na korytarz. - Whitey napisał do nas zaraz po Świecie Dziękczynienia. Połowa akademika zajmowała się dekorowaniem holu. Planowali wystrój od tygodni. Reszta gorączkowo przygotowywała kostiumy. Czy to możliwe, by nie popełnili żadnego błędu?

Tony pomyślał w głębi ducha, że Alicja i Georgia powinny wcześniej rozważyć taką możliwość.

- Amber spodziewa się imprezy w akademiku. - Tony zerknął z góry na Alicję, gdy wynurzyli się z cienia rzucanego przez ogromny orzech.

Promienie słońca rozświetlały jej włosy. Tony przystanął, by lepiej przyjrzeć się złotym kosmykom. Przyłapał się na tym, że przez ostatnie dni więcej uwagi zwracał na wygląd Alicji niż na to, co mówiła.

Trzeba będzie z tym skończyć. Byłaby wściekła, gdyby się do tego przyznał. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zafascynowały go oczy, usta, gesty rąk kobiety, którą znał od kilku lat i której, jak sądził, nie lubił. Być może działało się tak

dlatego, że jej miłą, acz przeciętną powierzchowność przyćmiewała zawsze olśniewająca uroda Georgii.

Alicja znów machnęła ręką. Tony zdążył zauważyć, że musiała walczyć z tym nawykiem, gdy stała przed kamerą. Jedną ręką zwykle chwyciła mikrofon, w drugiej trzymała notatki albo wkładała ją do kieszeni.

- Czy Amber nie dziwi, że wyłączono ją z przygotowań do przyjęcia? Że jej matka w tym czasie zabiera ją po zakupy? Przecież rodzice mieli nie kontaktować się z nią wcześniej... - Alicja zmarszczyła brwi.

- Matka prawdopodobnie wymyśliła jakąś stosowną wymówkę. - Tony, lekko dotykając pleców Alicji, skierował ją w stronę furgonetki ze sprzętem.

- Sama nie wiem. - Idąc, przeczesywała palcami włosy. To nie był dobry znak. - Powtarzam ci, wszystko idzie zbyt gładko. Jej rodzice już przylecieli i jego także... Wydają przyjęcie dla sześćdziesięciu osób. - Głośno westchnęła. - Albo Whitey jest bardzo pewien odpowiedzi Amber, albo już jej się oświadczył....

- Czy to naprawdę byłoby takie straszne?

- Oczywiście! - Spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby wygłosił bluźnierstwo.

Tony zrozumiał, że dalsza dyskusja na ten temat jest bezprzedmiotowa. Dobro programu było dla niej na pewno rzeczą najważniejszą.

- A czy tak nie jest, że wszyscy, którzy się oświadczają, są pewni odpowiedzi? - zapytał.

- Mam nadzieję - odparta.

- W takim razie nic z tego nie rozumiem - przyznał szczerze.

- W porządku. Spróbuję ci to wyjaśnić. - Gdy dotarli do furgonetki, przystanęła na chwilę. - Niespodziewane oświadczenia ujawniają autentyczne emocje - powiedziała po

krótkim namyśle. - Widzowie je rozpoznają, ponieważ sami kiedyś doświadczyli podobnych. I doceniają efekt. - Popatrzyła w stronę akademika. - Ale tutaj wszystko wygląda zbyt teatralnie...

- Co w takim razie zamierzasz?

- Musimy porozmawiać z Whiteyem. - Zacisnęła usta. Tony usilnie starał się nie myśleć o straconych pieniądzach w przypadku gdyby nagle musieli zrezygnować z oświadczyń w „Zamku Camelot”.

- Whitey prawdopodobnie skłamię, twierdząc, że Amber nic nie wie. Jak uważasz?

Twarz Alicji wykrzywił grymas niezadowolenia.

- Ja nie twierdzę, że on jej zdradził sekret. Może zrobiła to jej matka? Nie wiem... Po prostu mam złe przeczucia. - Alicja wrzuciła notes do furgonetki. - Te oświadczyń się nie udadzą.

- Rozboliła mnie głowa. - Oparł się o drzwi furgonetki.

- Chcesz aspirynę? - Sięgnęła po torebkę.

- Chcę, byś nakręciła wreszcie te oświadczyń i zakończyła nie kończące się spekulacje, czy Amber będzie zaskoczona, czy nie! - I wolał, żeby Alicja nie sprzeczała się z nim na ten temat,

- Te oświadczyń są takie romantyczne tylko dzięki temu, że są niespodziewane! - Z ciężkim westchnieniem zwróciła się do członków ekipy: - Wyjeżdżamy za pięć minut! - Ale oni, zajęci kokietowaniem studentek, zignorowali jej polecenie.

Tony gwizdnął przeciągle i pokazał pięć palców. Kamerzyści w odpowiedzi podnieśli kciuki do góry.

Tylne drzwi furgonetki były otwarte, więc Alicja przysiadła na zderzaku.

- A wszystko tak dobrze się zapowiadało, tak romantycznie - powiedziała ze smutkiem i zmarszczyła brwi.

Tony usiadł obok niej.

- To będą romantyczne oświadczenia - pocieszył ją. - Nic się przecież nie zmieniło.

- To wszystko będzie sztuczne, udawane... Popatrzył w niebo, modląc się w duchu o cierpliwość.

- Moim zdaniem wszystkie te wyszukane oświadczenia są sztuczne i zbyt teatralne. Jeśli dwoje ludzi się kocha, to cała oprawa jest zbędna.

- Ale to właśnie dzięki tej oprawie oświadczenia są takie romantyczne - upierała się Alicja.

- Zawsze myślałem, że to miłość przydaje im romantyzmu.

- Spojrzał na nią, a widząc, że drży, natychmiast zdjął skórzaną kurtkę i zarzucił jej na plecy.

Alicja oparła się lekko o jego ramię. Tony bezwiednie zeszywniał. Minęło kilka długich chwil, nim nieco się odprężył. Mimo że była tak blisko niego, zachowywała się całkowicie obojętnie. Powinien zachowywać się tak samo. A tymczasem objął ją gestem tak naturalnym, jakby przyjaźnili się od lat

Wydała mu się nadzwyczaj szczupła i krucha. Wiedział, że ze względu na kamerę dba o linię, ale wyczuł kości na jej ramieniu. Nagle zalała go fala czułości i tkliwości. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, poruszył się lekko, a ona oparła się mocniej o jego ramię.

- A ja myślę, że mężczyźni unikają wszelkiego wysiłku przy zdobywaniu kobiety - powiedziała.

- Myślałem, że współczesne kobiety chcą być równorzędnymi partnerkami mężczyzny. - Tony usiłował wrócić do przerwanej niegdyś wątku rozmowy.

- A nie można być równorzędnymi partnerami i jednocześnie doświadczać romantycznych przeżyć? - Przytuliła się do niego mocniej.

Tony zaczął się przyzwyczajać do dotyku jej ciała na swojej klatce piersiowej. I zaczął lubić ten dotyk!

- Czy dla ciebie romantyczność to tysiące dolarów wydanych na kostiumy i dekoracje? To nie jest miłość. To istne przedstawienie.

- Romantyzm wcale nie musi oznaczać drogiej i wyszukanej oprawy - odparła.

- No pewnie! - zżymał się. - I właśnie dlatego filmujesz te proste, niedrogie, ale chwytające za serce oświadczyzny, nieprawdaż? - Do licha, czy to możliwe, że ona nie widzi, jaką jest hipokrytką!

- To zupełnie co innego. Po prostu fantazja. - Podniosła na niego wzrok, a on ze zdumieniem zauważył, jak intensywnie niebieskie miała oczy. Takie szczerze i wymowne, nie kryjące żadnych tajemnic. Musiała wierzyć w każde wypowiedziane słowo. - Romantyzm oznacza dla mnie dodatkowy wysiłek kobiety i mężczyzny, aby sprawić sobie przyjemność. Aby udowodnić kochanej osobie, jak bardzo jest dla nas ważna...

- A nie sądzisz, że poproszenie kogoś o rękę jest wystarczającym tego dowodem?

- Tu chodzi również o adorację.

- A więc chcesz być adorowana. - Westchnął. Była beznadziejna. Ona i wszystkie podobne jej kobiety. - Rozumiem, że chciałabyś, by każdy dzień był podobny do walentynek?

Alicja skinęła głową. Jej włosy połaskotały jego podbródek. Wciągnął powietrze, ponieważ podobał mu się zapach szamponu, jakiego używała.

- Mężczyzna, w którym się zakocham, będzie pisał do mnie listy miłosne, będzie zamawiał specjalnie dla mnie skomponowane perfumy i obsypie nasze łóżko w noc poślubną płatkami róż! - Cicho westchnęła. Tony przewrócił oczami.

- Dlaczego robisz taką męczeńską minę?

- Bądźmy realistami. Zakochany mężczyzna pragnie po prostu jak najszybciej zaprowadzić swoją ukochaną do najbliższego sędziego pokoju. Nie potrzeba tego całego bałaganu i zawracania głowy.

- To okropne! - Patrzyła na niego ze złością. - Nie chciałbyś nawet, żeby twoja rodzina była obecna na ślubie?

- Rodziny sprawiają wyłącznie kłopot - powiedział, myśląc o ślubie swojej siostry, wielomiesięcznych przygotowaniach i późniejszych rachunkach. I po co to wszystko było? Nadal nie mogą sobie pozwolić na własny dom. - Gdy filmowałem wesela, widziałem wiele zdenerwowanych par, a także rozhisteryzowane panny młode, ponieważ torebki z ryżem zabarwione były na nieodpowiedni odcień niebieskiego. I za każdym razem odnosiłem wrażenie, że pan młody najchętniej uciekłby ze swoją świeżo poślubioną żoną, gdzie pieprz rośnie. - Prócz mojego szwagra, oczywiście, który skorzystał z okazji i czytał na weselu swoje wiersze!

- Ucieczka może być bardzo romantyczna... - W głosie Alicji nie było jednak przekonania. - Zależy oczywiście, jak zostanie zorganizowana.

- Myślę, że wystarczająco romantycznym celem jest ślubna kaplica w Las Vegas. - Uśmiechnął się, czekając na komentarz pełen urazy.

- To banalne - odpowiedziała. - Ale muszę przyznać, że poważnie myślałyśmy z Georgią o locie do Las Vegas i zrobieniu tam programu na temat błyskawicznych ślubów. Co o tym myślisz?

Tony roześmiał się. Dziwne, ale w towarzystwie Alicji śmiał się coraz częściej.

- Czy naprawdę chciałbyś uciec z ukochaną do Vegas? - spytała. - Zawsze marzyłeś, by w ten sposób się ożenić?

- Mężczyźni raczej nie fantazjują na temat ślubów.

- Ale pomyśl o tym teraz...

Tony mógł sobie wyobrazić jedynie nieokreśloną postać kobiecą w bieli i bardzo wysoki ślubny tort.

- Nie potrafię - wyznał szczerze.

- Dlaczego?

- Wszystko będzie zależało od kobiety, którą poślubię. A moja wybranka - dodał stanowczo - i tak będzie wiedziała, że ją kocham i nie będzie potrzebowała dowodów w postaci perfum, płatków róż albo niebieskich torebek z ryżem. Na pewno będzie wolała przeznaczyć pieniądze na nasz przyszły wspólny dom, niż tracić je na cikliwy spektakl, którego ona będzie producentem, reżyserem i gwiazdą w jednej osobie.

Na szczęście zanim wybuchła sprzeczka, podeszli do nich kamerzyści. Należało sfilmować Whiteya w pełnym rynsztunku, ćwiczącego jazdę na koniu.

- Nie jesteś romantyczny, Tony - stwierdziła Alicja, wyślizgując się z jego objęć. - Weź swoją kurtkę.

Brakowało mu jej ciepła.

- W twoich ustach to brzmi jak poważny defekt - powiedział. - Ale faktycznie wolę wydać swoje pieniądze na coś pożyteczniejszego niż na... - Szukał w myślach odpowiedniego przykładu i przypomniał sobie ogromny bukiet róż, który ojciec podarował matce. - Niż na kwiaty. - Prawie wypłuł to słowo. - Kwiaty więdną i cóż pozostaje?

- Pozostają wspomnienia. - Wpatrywała się w niego ogromnymi, poważnymi oczami.

- Czy można się nakarmić wspomnieniami, gdy jest się głodnym?

- Dusze też bywają głodne - odpowiedziała cichym głosem. - Nie mogłabym kochać mężczyzny, który w to nie wierzy.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś faceta, który wydaje ostatnie pięć dolarów na tomik poezji zamiast na befsztyk?

- Oczywiście!

Jego szwagier byłby idolem tej niepoprawnej romantyczki. Tony, głęboko rozczarowany, potrząsnął głową.

- No cóż, jeśli już tak bardzo chcesz, zakochaj się w kimś takim, ale mam nadzieję, że dla własnego dobra nie pozwolisz mu poprowadzić się do ołtarza.

Popołudniowe słońce złociło wieżyczki „Zamku Camelot”. W oddali pod baldachimem bezchmurnego, niebieskiego nieba, lśniła tafla jeziora Travis. Tony wraz z ekipą stali na zwodzonym moście, odwrócenii plecami do tego bajkowego widoku.

Jak można nie poddać się urokowi tego miejsca? - rozmyślała Alicja. Czy piękno może się znudzić? Czy Tony nigdy nie zachował się romantycznie? Powiedział przecież, że jego ojciec jest muzykiem...

Po ostatniej rozmowie wydawało jej się, że zaczyna trochę lepiej rozumieć Tony'ego. Co prawda nie zgadzała się z jego poglądami na życie, ale rozumiała teraz, dlaczego dochodziło między nimi do takich spięć. Była jednocześnie zaintrygowana, zbита z tropu i rozdrażniona. Tony potrzebował w życiu romantyzmu. Powinna coś z tym zrobić.

Najpierw jednak musieli nakręcić drugą część programu w „Zamku Camelot”. Mimo że nie opuszczały jej złe przecucia, musiała przyznać, że Whitey zaplanował bajkowe oświadczenia.

Podniosła do ust mikrofon i nacisnęła guzik.

- Tony? - Mogła go swobodnie obserwować z wnętrza furgonetki.

- Słucham?

- Jedziemy na stację benzynową.

- W porządku. - Pomachał jej ręką.

Słońce wydobywało rudawe przebłyski z jego ciemnobrązowych włosów. Mimo odmiennych poglądów na życie, z każdym dniem coraz bardziej jej się podobał. Westchnęła ciężko. Powinna wystrzegać się takich myśli, ponieważ do niczego nie prowadziły. Ona i Tony mieliby być parą? Życie bez odrobiny romantyzmu? Nigdy!

W odległości kilometra od restauracji, na skrzyżowaniu autostrad, znajdowała się stacja benzynowa, gdzie miał się pod byle pretekstem zatrzymać samochód prowadzony przez jedną z koleżanek Amber. Alicji nie podobał się ten plan, ale czyż był inny sposób, by Whitey mógł przyjechać na koniu i porwać Amber do „Zamku Camelot”?

Jake podjechał na tyły stacji, gdzie zdenerwowany Whitey oraz jego dwaj przyjaciele kręcili się wokół przyczepy z koniem. Widząc, jak właściciel wyprowadza z przyczepy oszałamiająco pięknego białego konia, Alicja aż wstrzymała oddech.

- Tylko spójrz na te wstążki wplecione w grzywę i ogon - powiedziała do stojącego obok Jake'a.

Kamerzysta zbył tę uwagę milczeniem. Czyżby naprawdę wszyscy mężczyźni byli pozbawieni romantyzmu? Czy kiedykolwiek uda jej się spotkać bratnią duszę?

- Musimy to nakręcić - powiedziała z przekonaniem, podchodząc do podeksycytowanego Whiteya, który usiłował nałożyć resztę zbroi. Przesunęła kable na bok i poczekała, aż Jake odpowiednio ustawi się z kamerą. Byli tu tylko we dwoje, ponieważ Tony i operatorzy dźwięku pozostali w „Zamku Camelot”, gdzie miały się odbyć właściwe oświadczenia.

Jake dał ręką sygnał. Alicja podniosła mikrofon do ust.

- Podczas gdy niczego nie spodziewająca się Amber - Alicja miała taką nadzieję - jedzie w tę stronę, Whitey na białym koniu szykuje się, by porwać ją do „Zamku

Camelot"... - Dlaczego dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak głupio to brzmi?! Zwróciła się do Whiteya: - Ćwiczyłeś to od kilku dni. Czy jesteś gotowy?

- Tak sędzę.

Zimna ryba, pomyślała.

- A jak czujesz się w pełnej zbroi?

- Jest bardzo ciężka. - Whitey przestąpił z nogi na nogę.

- Przedstawmy teraz konia - ciągnęła Alicja. - To Spun Sugar, który już grywał w średniowiecznych inscenizacjach turniejów, nieprawdaż?

Whitey odpowiedział na to i jeszcze kilka innych pytań. Po skończeniu wywiadu pozostało im już tylko oczekiwanie.

- Jake, czy możliwe jest zrobienie zdjęć tak, aby na planie nie było widać dystrybutora? - spytała Alicja.

- Nie, chyba że zrobię zdjęcia pod słońce.

Obydwoje, mrużąc oczy, popatrzyli na szybko zachodzącą pomarańczową kulę.

- Chciałabym, by Georgia tu była - szepnęła Alicja, chociaż nie wiedziała, co takiego mogłaby wymyślić przyjaciółka, o czym ona i Tony nie pomyśleli.

Wczoraj wieczorem rozpatrzyli wszystkie możliwości. Nie było innego wyjścia niż nakręcenie zdjęć przy stacji benzynowej. Tony zgodził się z jej zdaniem bez zastrzeżeń. Właściwie w ogóle się nie kłócili. Oczywiście, czasami musiała gryźć się w język i podejrzewała, że Tony robił to samo.

Cóż, teraz mogła tylko żałować, że „Zamek Camelot" nie znajdował się bliżej.

Dlaczego to tak długo trwa? Spun Sugar niespokojnie przestępował w miejscu. Alicja zerknęła na zegarek.

- Whitey, czy Amber ma zwyczaj się spóźniać? - spytała.

Whitey, zakuty w pełną zbroję, oparł się o dystrybutor ze sprężonym powietrzem.

- Owszem, nie lubi pierwsza zjawiać się na przyjęciu.

Alicja westchnęła ciężko. W tym samym momencie zadzwonił radiotelefon w samochodzie. Podbiegła i szybko otworzyła drzwi. To był Tony.

- Co się stało? .

- Amber właśnie przyjechała.

- Co?! - krzyknęła Alicja.

- Przyjechała sama.

- I nikt nas nie uprzedził? - To była katastrofa. W głowie Alicji kłębiły się różne myśli. Wiedziała, że coś pójdzie źle. Po prostu to czuła.

- Powiedz mi, co mam robić. - Głos Tony'ego był spokojny. Zachował pewność siebie i zimną krew, której zabrakło Alicji.

- Zatrzymaj ją aż do naszego przyjazdu! - Nerwowo przywoływała ręką Jake'a.

- Możesz na mnie polegać - odparł Tony.

Modliła się, by nie stracić głowy. Tony miał doświadczenie. Na pewno coś wymyśli.

- Jake, zbierajmy się - nakazała. - Whitey, wsiadaj na konia i jedź do restauracji. Amber tam jest.

Mamrocząc ze złością pod nosem, Whitey usiłował dosiąść niecierpliwącego się rumaka.

- Nie zapomnij o kopii! - zawołała za nim Alicja, wsiadając do furgonetki.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Whitey ruszył galopem. Potem Jake uruchomił silnik. Alicja siedziała z tyłu na podłodze i przytrzymując sprzęt, modliła się, by nie wjechali w jakąś dziurę.

Nie mieli możliwości przygotować się do zdjęć, nawet jeśli przyjechaliby do „Zamku Camelot” przed galopującym Whiteyem, co było mało prawdopodobne. Wszystko zależało od Tony'ego. Będzie musiał tak pokierować operatorem, by

ten zdołał uchwycić zarówno przyjazd Whiteya, jak reakcję Amber. Będzie musiał uprzedzić przebranych w średniowieczne kostiumy kelnerów i kelnerki z restauracji, że nadszedł czas, by ustawili się rzędem na zwodzonym moście.

Alicja zamknęła oczy. Sukces całego przedsięwzięcia leżał w rękach Tony'ego. Twierdził, że był dobry... Teraz to się okaże.

- Jeszcze piętnaście sekund! - zawołał Jake.

Przygotowała się do wyskoczenia z samochodu. Jake skręcił na parking. Alicja otworzyła drzwi, nim samochód się zatrzymał.

- Kręć, co się da! - krzyknęła.

Whitey przegalopował obok nich; spod końskich kopyt sypał się żwir.

Gdy Alicja wyskoczyła z samochodu, ze zdziwieniem stwierdziła, że Tony'emu udało się ustawić „damy i rycerzy” wzdłuż zwodzonego mostu.

- Kręć! - zawołała do Jake'a, który trzymał na ramieniu ciężką kamerę.

Most oraz koński zad - to było wszystko, co mogli dojrzeć z parkingu. Mimo to Alicja poprosiła Jake'a, by zrobił kilka ujęć. Jake zauważył, że robi to już kamerzysta Tony'ego.

Alicja zaczęła biec. Whitey pochylił się, chwycił Amber i posadził ją przed sobą na koniu. Jej niebieska suknia, której kolor podejrzenie pasował do wstążek wplecionych w końską grzywę, powiewała na wietrze. Tłum stojący na zwodzonym moście witał młodą parę głośnymi okrzykami i obsypywał płatkami róż, gdy galopowali w stronę „Zamku Camelot”.

- Za nimi! - Alicja zaczęła biec. - Mam nadzieję, że Whitey poczeka na nas, nim zabierze Amber do sali bankietowej.

Tony wraz ze swoimi operatorami znalazł się w restauracji przed nimi. Alicja, ciężko dysząc, wpadła do ogromnego

foyer, gdzie zastała Tony'ego, uwijającego się przy kamerze. Kręcił scenę, w której Whitey pomagał Amber zsiąść z konia.

Alicja pokazała gestem, że idą wraz z Jakiem do sali bankietowej. Nie było to zgodne z pierwotnym planem, ale czasami odstępstwa były konieczne.

Przekroczywszy próg wielkiej sali, odniosła wrażenie, że przenosi się w przeszłość. Ściany zdobiły srebrne i niebieskie proporce, a stoły - obrusy w podobnej kolorystyce. Najdłuższy stół ciągnął się wzdłuż całej sali, na końcu której płonął ogromny kominek. Na podniesieniu, niczym władcy na tronie, siedzieli rodzice młodej pary.

Alicja była pod takim wrażeniem, że prawie zapomniała wydawać polecenia Jake'owi.

- Postaram się uchwycić ich twarze - powiedział w pewnej chwili Jake.

W sali podniósł się szum. Zostali zauważeni. Alicja z uśmiechem pomachała ręką, a potem przyłożyła palec do ust i dała znak Jake'owi, by zaczął kręcić.

Przy dźwiękach trąbek pojawił się Whitey z Amber na rękach i pobrząkując zbroją, skierował się prosto do rodziców narzeczonej.

Fanfary umilkły.

- Czcigodna pani, czcigodny panie,.. - Whitey skłonił się ceremonialnie. - Ja, lord Granger Alfred Whitfield II, ośmielam się prosić o rękę waszej córki, pięknej lady Amber.

Amber się rozpromieniła. Dobrze, że przynajmniej potrafi udawać zaskoczenie, pomyślała Alicja. Kątem oka widziała, jak Tony i jego kamerzyści ustawiają się do zdjęć.

- Lordzie Alfredzie Whitfieldzie II - oświadczył tymczasem ojciec Amber - zezwalam ci prosić o rękę mojej córki.

Whitey zdjął metalowe rękawice, wziął Amber za rękę i przy akompaniamencie dziwnego brzęku i pisku przykląkł na jedno kolano.

- Amber... - Głos mu się załamał. - Moja kochana, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Drżenie w jego głosie obudziło w Alicji nadzieję. Widzowie uwielbiali, gdy mężczyznom łamał się głos.

- Och, Whitey, nie mogę wprost uwierzyć, że zadałeś sobie tyle trudu... - Amber zachichotała, rozejrzała się wokół i pomachała palcami do przyjaciółek.

Cięcie! - pomyślała ze złością Alicja.

- Amber... Bola mnie kolana.

- Och... - Dygnęła i znów zaśmiała się z cicha. - Tak, lordzie Whitey, poślubię cię!

Wszyscy prócz Alicji zaczęli wiwatować. Whitey z trudem podniósł się z klęczek i pozdrowił gości ręką. Jeden z jego przyjaciół, przebrany za dworskiego pazia, podszedł z poduszką, na której leżał pierścionek. Nawet z daleka widać było brylant okazałych rozmiarów.

Alicja przypomniała sobie maleńkie brylanciki w pierścionku Lillie Patterson i wyraz miłości na twarzy Raula, gdy jej go wręczał. Whitey natomiast wyglądał na zadowolonego z siebie bufona

- Och, Whitey! - Amber gwałtownie wyciągnęła dłoń, poruszając nią w prawo i lewo. Pierścionek był przyczepiony do poduszki i Whitey miał trudności, by go z niej zdjąć.

- Szybciej! - ponagliła Amber.

Alicja popatrzyła przez salę i napotkała wzrok Tony'ego. Pochylił się do swoich kamerzystów, szepnął im coś, a potem ruszył w stronę Alicji.

- Wzruszające, nieprawdaz? - powiedział, obserwując Amber, która chichocząc, spoglądała na rękę z pierścionkiem. W ciągu kilku sekund otoczył ją wianuszek koleżanek.

- To nie ma nic wspólnego z romantyzmem - rzekła Alicja.

- Ona jest po prostu chciwa. - Ani razu nie spojrzała na Whiteya. Nie zarzuciła mu rąk na szyję, nawet go nie pocałowała. Tak zachowuje się dziewczyna, która już się zaręczyła i tylko czeka na pierścionek.

- Nie wszyscy reagują tak samo.

Oparła się o kamienną ścianę, wyciągnęła ramię i podwinęła rękaw żakietu.

- Popatrz, żadnej gęsiej skórki. - Zamrugła powiekami. - I żadnych łez.

- Ale udało nam się skleić wszystko do kupy - powiedział z głębokim westchnieniem.

- Dziękuję ci bardzo. - Lekko dotknęła jego ramienia. - Uratowałeś mnie.

- Wykonałem tylko swoją robotę.

Dobrze wiedziała, że nie był to jego obowiązek. Zrobił o wiele więcej.

- Cieszę się, że zastąpiłeś Georgię - dodała. - Wiem, że nie lubisz wyjazdów w teren. Tym bardziej doceniam twoje poświęcenie i pomoc.

Tony spojrzał na nią z góry i zamrugał swoimi wielkimi, ciemnymi oczami. Alicja domyśliła się, że był zadowolony. Nabrała pewności, gdy się uśmiechnął.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Nie rozpieszczano go w życiu komplementami, pomyślała. Nie rozumiała, skąd jej to przyszło do głowy, ale wiedziała, że ma rację. Był cichym, spokojnym i rzetelnym człowiekiem. Nigdy nie miała wątpliwości, że zdobędzie fundusze na ich program i że potem go sprzeda. Można było na nim polegać. Ale reprezentował sobą taki rodzaj osobowości, której łatwo było nie zauważyć. I ona go nie zauważyła...

- Nakłonimy ich, żeby się pocałowali i wmontujemy to w środek - oświadczył niespodziewanie.

- To będzie oszustwo. - Potrząsnęła z dezaprobatą głową.

- Ale program na tym zyska. A zresztą, nawet to, co już mamy, wypadło wspaniale.

- Zauważyłeś, że jej suknia dziwnie pasuje do dekoracji sali? I dlaczego jej matka nie zeszła z tronu i nie uściskała córki? Powiem ci, dlaczego. One o wszystkim doskonale wiedziały! Już przedtem ścisnęły się z tego powodu!

- Wolę wierzyć, że przyjaciółki Amber wcześniej widziały jej suknię i w tajemnicy dopasowały do niej dekoracje - powiedział Tony.

- A już myślałam, że nie jesteś romantyczny - zażartowała.

- Ja z kolei myślałem, że ty jesteś - odparował.

Znów zabrzmiały fanfary i kelnerzy oraz kelnerki rozpoczęli średniowieczne widowisko, z którego słyndła restauracja. Tony chwycił Alicję za ramię.

- Wyjdźmy na zewnątrz - powiedział, przekrzykując gwar. - Tam jest trochę ciszej.

Zaszło już słońce, powietrze było chłodne, a rozświetlone gwiazdami niebo - jasne i czyste.

- Spójrz na księżyc. - Była pełnia. Srebrna poświata wydobywała z mroku gładką taflę jeziora. - Pójdę po Jake'a, żeby to sfilmował.

- Zaczekaj! - Tony przytrzymał ją za ramię. - Nacieszmy się ciszą. - Oparł się o barierkę z lin. Z sali bankietowej dochodziły śmiechy, piski dziewcząt oraz sprośne przyśpiewki.

- Dobra myśl. - Stała obok niego przy barierce. Ogromny księżyc odbijał się jak srebrna taca w jeziorze Travis. Po drugiej stronie „Zamek Camelot” rzucał cień na wodę i przybrzeżne skały.

Alicja zadrzała.

Nie pytając nawet, czy jest jej zimno, Tony rozchylił marynarkę i przytulił dziewczynę do piersi. A gdy oparła się o niego z radością, objął ją ramieniem i położył podbródek na jej głowie z taką swobodą, jakby gest ten był całkowicie naturalny. Alicja starała się go zbagatelizować, ale przecież przytulanie się do siebie w świetle księżyca było o wiele bardziej intymne niż siedzenie obok siebie w dzień na zderzaku furgonetki. Zastanawiała się, czy Tony czuł to samo, co ona. Nie śmiała go jednak spytać.

Wysłuchując się w jego równy oddech i czując ciepło bijące od jego ciała, musiała przyznać, że jej uczucia do niego uległy gwałtownej zmianie - i nadal się zmieniały. Oczywiście, nie było to zbyt mądre z jej strony. Różnili się fundamentalnie w poglądach na życie i, jak się zdawało, żaden kompromis nie był możliwy.

Ale w tej chwili Alicji było po prostu miło, że przy świetle księżyca obejmuje ją przystojny mężczyzna.

- To romantyczne - szepnęła. - I nic nie kosztuje. - Gdy odwróciła głowę, by się do niego uśmiechnąć, napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu.

Przykuła ją nieoczekiwana intensywność tego spojrzenia. Nie miała wprost siły, by się odwrócić. Uświadomiła sobie, że usta Tony'ego są tak blisko...

Żadne z nich się nie poruszyło. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że wystarczy jeden ruch, by ich wzajemne stosunki zmieniły się na zawsze. I obydwójce rozważali konsekwencje takiego kroku, usiłując domyślić się, co czuje druga strona.

- Alicjo... - Głos Tony'ego był cichy, lecz stanowczy. - Jeśli mnie nie powstrzymasz, za chwilę cię pocałuję...

- Nawet mi się nie śni cię powstrzymywać - odparła. Wiedziała, że już nigdy nie zapomni czułego wyrazu jego twarzy tuż przed pocałunkiem. Odwrócił ją delikatnie ku

sobie, obejmując ręką jej głowę; potem wsunął palce we włosy i badał je dotykiem. Przez cały czas przesuwał wzrokiem po jej twarzy, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. Nagle zatonął spojrzeniem w jej oczach.

Serce Alicji biło szybciej niż wtedy, kiedy biegła do restauracji. Tony przemawiał do niej oczami. W oczach, które przedtem uważała za zimne i pozbawione wyrazu, widziała teraz kalejdoskop uczuć - ciekawość, oczekiwanie, przyjemność, niepewność, ale i stanowczość. Przez tyle lat uważała Tony'ego Domenico za człowieka zamkniętego w sobie, skrytego! Teraz była zaskoczona, że potrafiła czytać w nim jak w otwartej księdze.

Wreszcie jego usta dotknęły jej warg. Alicja przestała oddychać. Nic na to nie mogła poradzić. Gdy Tony pocałował ją mocniej, musiała chwycić go za szyję, żeby nie upaść. Wreszcie oderwał od niej usta i tulił jej drżące ciało do piersi.

- Już nigdy nie będę mógł patrzeć na księżyc, nie myśląc o tobie - szepnął, całując jej skronie.

Bezpieczna w jego ramionach, uśmiechnęła się słabo. Tony był równie romantyczny jak ona - tylko o tym nie wiedział.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poniedziałek zaplanowano jako dzień wolny. Wszystko szło gładko, nie było potrzeby się spieszyć. Alicja zamierzała porozmawiać z Georgią, a potem pospacerować po Austin w poszukiwaniu nowych pomysłów.

Powinna powiedzieć Tony'emu o swoich planach, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić. Wczoraj po pocałunku przy świetle księżyca wrócili na salę bankietową, zjedli kolację, a potem w drodze do motelu omówili tę część programu, która poświęcona była „Zamkowi Camelot”. Tony odprowadził Alicję pod drzwi jej pokoju i szybko powiedział dobranoc.

Spodziewała się, że jeszcze zadzwoni do niej ze swego pokoju, więc gdy tego nie zrobił, była trochę rozczarowana.

No i co teraz? Czy Tony uważał ich pocałunek za wstęp do bliższego związku, czy też była to dlań jedynie niewinna pieszczota przy świetle księżyca? Cóż, byli kolegami po fachu i to z pewnością komplikowało sprawę.

Stojąc przed lustrem w łazience, ćwiczyła różne powitania.

- Cześć, Tony! - Radośnie. Całkiem nieźle. - Cześć, Tony... - Za słodko. Zbyt nieśmiało. - Cześć, Tony. - Za poważnie.

Nie miałyby takich wątpliwości, gdyby знаła własne uczucia. .. Pocałunek przy świetle księżyca był magiczny, wspaniały. Kto by pomyślał, że Tony potrafi tak całować? Wszystko w tym pocałunku było doskonałe. Ale ona przecież nie kochała jego, a on nie kochał jej. To było niemożliwe. Po prostu dwoje różnych ludzi przypadkowo wpadło na siebie...

Powinna zachowywać się swobodnie, jakby nic nie zaszło. To jej pozwoli szybko wycofać się z niezręcznej sytuacji. Poza tym po prostu powinna go unikać.

O piątej rano, ponieważ nie mogła spać, poszła na drugą stronę ulicy i kupiła sobie śniadanie w całodobowym barze. Wspólny posiłek z Tonym nie wchodził więc w grę.

Chyba miała obsesję! Kilka razy wzięła głęboki oddech. Zbyttno przejmowała się tą sytuacją. Powinna raczej pomyśleć o oświadczeniach w Wichita Falls. Wychodząc, zapukała do Tony'ego. Jeśli będzie chciał zwiedzić z nią Austin, w porządku. Jeśli natomiast powie, że ma inne plany - też w porządku.

Alicja wykręciła numer kobiety, której oświadczenia miały być trzecim punktem programu.

- Rita? Tu Alicja Hartson z „Hartson i Flowers”. - Alicja uśmiechnęła się do słuchawki. Ludzie wyczuwali uśmiech, nawet jeśli go nie widzieli.

- Och, dzięki za telefon. Tak mi przykro...

Uśmiech Alicji zniknął powoli, gdy słuchała jedynej kobiety, która chciała oświadczyć się mężczyźnie. Rita zostawiła wczoraj wiadomość w studiu, ale nikt jej jeszcze nie odebrał.

- W sobotę były moje urodziny i mój chłopak mi się oświadczył! - Rita tryskała radością.

Choć żałowała, że w tym roku w specjalnym walentynkowym programie zabraknie kobiety oświadczającej się mężczyźnie, Alicja potrafiła cieszyć się szczęściem Rity. Osobiście zawsze uważała, że to mężczyzna powinien zrobić pierwszy krok.

Wysłuchawszy całej historii, pogratulowała Ricie, życzyła jej wszystkiego najlepszego i odłożyła słuchawkę. To było coś, o czym musiała porozmawiać z Tonym.

Pod wpływem nagłego impulsu chwyciła notatnik, wybiegła na korytarz i mocno zastukała do jego drzwi. Usłyszała „proszę” i odważnie przestąpiła próg.

Tony rozmawiał właśnie przez telefon. Pokazał jej ręką fotel, żeby usiadła.

Przez chwilę słuchał, coś notował, a potem zastygł w miejscu i spojrzał na Alicję.

Wiem, uspokoiła go spojrzeniem. Domyśliła się, że przesłuchiwał automatyczną sekretarkę i usłyszał właśnie wiadomość zostawioną przez Ritę.

- Słyszałaś o Wichita Falls? - spytał natychmiast po odłożeniu słuchawki.

- Rozmawiałam z Ritą dzisiaj rano - powiedziała.

- Myślę, że mamy z głowy wolny dzień, w który zresztą i tak zamierzałem pracować. - Z grymasem na twarzy odłożył długopis na biurko.

I tak zamierzałem pracować... Słowa te wyraźnie świadczyły, że namiętny pocałunek, przez który Alicja całą noc nie zmrużyła oka, był dla niego nic nie znaczącym incydentem.

Bolesne rozczarowanie, silniejsze niż się spodziewała, zawładnęło jej sercem. Czy to zraniona duma tak doskwierała, czy było to coś innego...? Tak czy owak, Tony nie powinien niczego podejrzewać.

- Owszem - powiedziała z nienaturalną swobodą - planowałam właśnie poszukać w Austin nowych pomysłów. - Rozłożyła notatki. - Mamy kilka innych możliwości...

Przyjazd ekipy telewizyjnej był najprawdopodobniej największym wydarzeniem, jakie kiedykolwiek miało miejsce w Roperville w stanie Teksas, pomyślała Alicja, czekając na znak dany przez Jake'a. Znajdowali się na przystani, gdzie szykowałą się do nagrania zapowiedzi kolejnego fragmentu programu.

Wreszcie Jake dał sygnał.

- Jesteśmy oto we wschodnim Teksasie - oznajmiła Alicja. - To tutaj czekamy na nasze trzecie oświadczenia. -

Skrzywiła się nagle. - Stop! Nie wiemy przecież, w jakiej kolejności je pokażemy. Zacznijmy od początku! - Raz jeszcze uśmiechnęła się i podjęła: - Znajdujemy się w uroczym miasteczku Roperville, położonym we wschodnim Teksasie, które słynie ze wspaniałego jeziora. Jezioro Roper rozciąga się za mną... To właśnie tutaj przyszedł pan młody, Trey Baker, pragnie oświadczyć się Debbie Silsby, wyświetlając za pomocą żarówek napis: „Czy wyjdiesz za mnie?” - Alicja powiedziała jeszcze kilka zdań o młodej parze, po czym zwróciła się do Jake'a: - Okropnie mi zimno. - Spojrzała na ciemne niebo i wzburzone jezioro, po powierzchni którego przetaczały się spienione fale. - Powinniśmy nagrać wstęp, gdy pogoda się poprawi. - Musiała podnieść głos, by przekrzyczeć wiatr.

Biegąc do budynku na przystani, Alicja wpadła na Tony'ego, który właśnie stamtąd wychodził.

- Wszystko gotowe? - spytała.

- Tak. - Zerknął z ukosa na niebo, ale nie powiedział więcej ani słowa. Nie musiał.

- Wracajmy już do hotelu. Umieram z głodu. - Pobiegnęła w stronę samochodu.

- W dodatku zmarzłaś. Dlaczego nigdy nie wkładasz płaszcza? - Tony otworzył jej drzwi.

- Ponieważ płaszcz nie wygląda dobrze przed kamerą. - Wskoczyła do środka i objęła się ramionami.

Tony zamknął za nią drzwi, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę, by porozmawiać z członkami ekipy.

- Nie mieszkamy w tym samym miejscu - powiedział, gdy wreszcie wsiadł do samochodu. - W hotelu nie było wolnych pokoi. Znalazłem pensjonat ze śniadaniem, podobno są tam niezłe warunki.

- Wszystko mi jedno. - Potarła ramiona. - Bylebym mogła napić się herbaty i wziąć gorącą kąpiel.

Uśmiechnął się szeroko. Alicja odwzajemniła uśmiech, ale szybko skierowała wzrok za okno.

Wczoraj pracowali przez długie godziny, przygotowując nagranie trzech oświadczeń. Dziś prawie cały dzień byli w drodze do Roperville, dokąd dotarli późnym popołudniem. Udało im się stworzyć zgrany, profesjonalnie pracujący zespół. Zupełnie tak, jakby ów pamiętny pocałunek nie miał w ogóle miejsca.

Ale Alicję to irytowało. Czyżby na Tonym pocałunek nie zrobił wrażenia? I... czy kiedykolwiek ją jeszcze pocałuje?

Gdy tylko Tony zobaczył pensjonat „Charlotte”, zrozumiał, że zbliżają się kłopoty. Masywny wiktoriański budynek, przypominający domek z piernika, znajdował się przy prywatnej drodze z widokiem na jezioro. Było to wymarzone miejsce na weekendowy wypad we dwoje.

Dla ekipy Tony zarezerwował pokoje w podrzędnym motelu przy drodze. Tutaj będą sami z Alicją... Gotowa jeszcze pomyśleć, że specjalnie przygotował dla nich miłosne gniazdko. A co sobie pomyślą ludzie z ekipy. Było niemal pewne, że w przyszłym tygodniu biuro zacznie huczeć od plotek.

Wczorajsze niepowodzenia były prawdziwym darem od Boga. Dzięki nim wrócił Tony'emu zdrowy rozsądek. Całowanie Alicji było szczeniackim wybrykiem. Nieważne, że wyglądała nadzwyczaj pociągająco i bardzo pragnął ją pocałować. Nieważne, że ona sama tego pragnęła.

Alicja Hartson była tylko koleżanką z pracy. Zachowała się przyjacielsko i otwarcie - a on wykorzystał sytuację. Gotów był ją za to przeprosić. Całe szczęście, że potraktowała jego zachowanie, przynajmniej na to wyglądało, jako romantyczny poryw.

Czy raczej jako szaleństwo, poddanie się urokowi chwili. Coś, o czym należało zapomnieć w świetle dnia.

Co prawda czuł się trochę dotknięty faktem, że Alicja tak łatwo przeszła do porządku dziennego nad pocałunkiem, który jego poruszył do głębi.

A teraz ten przeklęty pensjonat! Nie zdziwiłby się, gdyby miała mu za złe wybór tego miejsca. Zastanawiał się, czy powinien jej wyjaśnić, że ekipie bardzo zależało na zamieszkaniu w hotelu, bo była tam telewizja kablowa...

Zerknął na Alicję. Z rozchylonym ustami i okrągłymi jak spodki oczami przyglądała się pensjonatowi „Charlotte”.

- Tony... - Wypowiedziała jego imię zduszonym szeptem.

- Jak tu pięknie! Jak znalazłeś ten zakątek?

- Prawda, że wygląda wspaniale? - Uśmiechnął się niepewnie. Miał nadzieję, że Alicja rychło zrozumie, iż rezerwując pokoje, nie wiedział, jak to miejsce wygląda. - Odpowiednie miejsce, by wypić popołudniową herbatę, prawda?

- A ja strzelę sobie szklaneczkę whisky, pomyślał z lekką irytacją.

Gdy weszli do środka, Alicja na każdym kroku wydawała okrzyki zachwyty.

- Akurat zdążyliście na herbatkę. - Elegancko ubrana siwowłosa kobieta powitała ich w holu recepcyjnym i zaprowadziła do stylowo umeblowanego salonu, gdzie na niskim stoliku przed kominkiem stał serwis do herbaty. Z okien pokoju rozciągał się widok na jezioro. Burzowe chmury przesłaniały niebo; zaczął padać drobny deszcz.

Tony z konsternacją patrzył przez okno, gdy Alicja podeszła do stolika z herbatą. Za plecami słyszał powitania trzech innych osób znajdujących się w pokoju.

- Tony, nalać ci herbaty? - dobiegł go radosny głos Alicji. Odwrócił się z wymuszonym uśmiechem.

- Później. Pójdę po bagaż, nim rozpada się na dobre.

Patrząc, jak wychodzi z pokoju, lekko westchnęła. Nie mogła uwierzyć, że Tony - Tony Domenico! - zarezerwował dla nich pokoje w tak uroczym pensjonacie. Jak go znalazł?

A jednak był romantyczny! Serce jej zabiło szybciej na tę myśl. Popijając drobnymi łykami herbatę, czuła ogarniające ją ciepło. Tony nie doceniał romantyzmu, ponieważ nigdy nie był zakochany. A teraz był.

Tony był zakochany w niej!

Zdziwiła się, że wcześniej nie wpadła na tak proste wyjaśnienie. Przecież zawsze wierzyła, że miłość uderza jak grom! I to właśnie przytrafiło się Tony'emu. Mężczyzna nie pocałowałby kobiety tak żarliwie, jeśli nie byłby zakochany. Ten pocałunek był prawdziwym hołdem złożonym miłości.

Znów westchnęła i bezwiednie sięgnęła po ciasteczko. Ależ tu było romantycznie... A Tony - jakże uroczy w swoim zażenowaniu...

To oczywiste, że czuł się niezręcznie. Nie wiedział przecież, co ona czuła. A ona była... zachwycona! No cóż, musiała uczciwie przyznać, że jeszcze go nie kochała.

Ale sprawy szły w dobrym kierunku.

W pobliskim mieście odbywał się festiwal orkiestr dętych, dlatego też Roperville dosłownie pękało w szwach. Tony miał szczęście, że w ogóle znalazł miejsca noclegowe. W pensjonacie „Charlotte” było bardzo drogo i początkowo miał nadzieję, że to posłuży za pretekst, by szybko się stąd wynieść. Ale teraz, widząc reakcję Alicji, zdawał sobie sprawę, że to się nie uda. Pozostawała nadzieja, że nazajutrz dopisze pogoda i będzie można kręcić.

Wpisał się do księgi gości. Tylko jeden pokój miał łazienkę, oddał go więc Alicji.

- Czy zjedzą państwo u nas kolację? - spytała siwowłosa dama.

- Tak - odpowiedział Tony. Nie zamierzał wychodzić w taką paskudną pogodę.

Kobieta uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- Posadzę państwa przy oddzielnym stoliku. Aperitify podajemy o szóstej. Kolację o siódmej.

Zerknął na zegarek. Dochodziło wpół do piątej.

- Dobrze - powiedział. Ale wcale nie było dobrze...

Pokój Alicji znajdował się na parterze, jego na drugim piętrze. Umówili się w salonie.

Kiedy Tony zszedł na dół, od razu zorientował się, że jest nieodpowiednio ubrany. W salonie Alicja gawędziła z jakimiś starszymi ludźmi. Mężczyźni byli w garniturach, kobiety w sukniach. Tony nie miał ze sobą nic wytworniejszego od bawełnianych spodni i wiśniowej koszuli. Nie przewidywał, że przyjdzie mu uczestniczyć w eleganckiej kolacji.

Alicja miała na sobie czarny kostium i srebrne kolczyki. Wyglądała świetnie - ale ona zawsze wyglądała świetnie.

Tony, zatrzymawszy się na chwilę w drzwiach, obserwował, jak ta drobna istotka czaruje gości - w taki sam sposób, w jaki oczarowała jego. Pokój ożywał, gdy była w nim Alicja Hartson. Tryskała energią i zarażała innych swą radością życia. Jej partnerka, Georgia, była również towarzyską, ale nie w taki żywiołowy sposób jak Alicja. Obie świetnie się uzupełniały, ale sama Alicja również doskonale sobie radziła. Po tym programie naprawdę powinien wypuścić je na szersze wody...

- Tony! - Alicja wyszła mu na powitanie, wzięła go za rękę i dosłownie wciągnęła do salonu.

Po chwili już brał udział w rozmowie na temat historii pensjonatu, podziwiając w duchu łatwość, z jaką Alicja nawiązywała kontakty z ludźmi. W pewnej chwili wzięła go pod ramię, co go zdumiało, ale nie zaprotestował.

Chwilę później gospodyni poinformowała wszystkich, że kolacja gotowa. Z uśmiechem poprowadziła Alicję i Tony'ego do półokrągłej niszy.

- Nazywamy to miejsce kryjówką kochanków - oznajmiła z uśmiechem.

Tony poczuł, jak krew ścina mu się w żyłach.

- Pomyślałem, że tu na osobności uda nam się omówić plan pracy na jutro - powiedział do Alicji tonem usprawiedliwienia. Jednak ta wymówka zabrzmiała fałszywie zarówno dla niej, jak i dla niego. - A jeśli pogoda się nie poprawi, nasza trzecia para będzie mogła wykorzystać to miejsce do oświadczyn - zasugerował z uśmiechem.

Spojrzała na niego z czułym wyrazem twarzy. Delikatnie dotknęła jego ręki.

- W porządku, Tony. Nie musisz się usprawiedliwiać, że zarezerwowałeś tutaj pokoje. Pomyślałeś, że mnie to ucieszy. - Wyprostowała plecy i uśmiechnęła się - ciepło i tkliwie. - To wszystko tłumaczy.

Poczuł suchość w ustach i sięgnął po szklankę z wodą. Ślepy los poruszył lawinę wypadków i sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli. A szczerze mówiąc, nawet nie wiedział, co powinien zrobić.

Alicja pochyliła się do przodu i wsparła podbródek na dłoniach. Tony spojrzał na nią z wahaniem.

- Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o Tonym Domenico - powiedziała.

- Nie ma wiele do opowiadania.

- Och, na pewno się mylisz. - Nie odrywając od niego oczu, drobnymi łykami popijała wodę.

Tony zaczął szybciej oddychać. Targały nim emocje, których zupełnie nie rozumiał. Potężne siły, którym nie był w stanie się przeciwstawić. Naprzeciw niego siedziała piękna kobieta i obdarzała go swoją całkowitą uwagą. Piękna kobieta,

którą całkiem niedawno trzymał w ramionach i którą chciałby całować aż do utraty tchu.

Piękna kobieta przemówiła.

- Opowiedz mi, proszę, o swojej rodzinie. Masz siostrę, a może brata...?

Wciągnął powietrze. Poczł lekki, słodki zapach, który zawsze już będzie mu się kojarzyć z Alicją. Zaczł mówić.

A gdy już zaczął, zdawało się, że nie może przestać. Alicja odnosiła wrażenie, że do tej pory znała tylko czarno - białą wersję Tony'ego - a teraz zaczynała widzieć jego osobę w pełnych, żywych kolorach.

Z mieszanymi uczuciami - trochę ze zdziwieniem, trochę ze współczuciem - słuchała jego opowieści o rodzicach, siostrze i szwagrze poecie.

Tony opisywał wszystko ze szczegółami. Momentami wyczuwała w jego tonie pewne rozdrażnienie, które świadczyło, że nie przestawał martwić się o swoją rodzinę. Zrozumiała, że wziął na siebie ogromną odpowiedzialność za nich już w młodym wieku.

Powiedział jej o wiele więcej, niż zamierzał. Alicja, przywykła do przeprowadzania wywiadów, potrafiła czytać pomiędzy wierszami i od razu domyślała się tego, czego ludzie nie chcieli powiedzieć. A Tony nie chciał wyjawić, że zbyt szybko musiał dojrzeć do samodzielnego życia, co sprawiło, że stał się bardzo poważny i zamknięty w sobie.

Jeszcze zanim szef kuchni przyniósł miseczki gęstej zupy, Alicja już była pod wrażeniem opowieści Tony'ego. Podczas jedzenia kruchej sałaty jej ciekawość stopniowo przerodziła się w niemy podziw. Podczas głównego dania - Tony zamówił wołowinę, Alicja zaś kurczaka - podziw zamienił się w szczerą sympatię. Już teraz pragnęła się z nim zaprzyjaźnić. Ale był to zaledwie wstęp - wstęp do deseru, podczas którego zakochała się w Tonym Domenico.

Dokładnie wiedziała, w którym to się stało momencie.

Mówił coraz wolniej i wolniej; w pewnej chwili sięgnął przez stół i wziął jej ręce w swoje dłonie.

- Musiałem komuś opowiedzieć o swojej rodzinie. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. - Podniósł jej dłonie do ust. Nie było to konwencjonalne muśnięcie warg, ale prawdziwy, z głębi serca płynący pocałunek.

Alicja wpatrywała się w pochyloną głowę, a potem utonęła w jego ciemnych oczach.

Uśmiechał się, a szczerłość i otwartość bijąca z jego twarzy, wprost przeszła jej serce na wylot.

Właśnie wtedy go pokochała.

Powinna się tego spodziewać. Od chwili gdy pocałował ją przy świetle księżycy, balansowała na krawędzi. Teraz, gdy z taką otwartością się przed nią odsłonił, zrobiła ostateczny krok i zakochała się na zabój.

Puścił jej dłonie, dopiero gdy pojawiła się przy stoliku właścicielka pensjonatu z pytaniem, co zyczą sobie na deser. Kompletnie oszołomiona, Alicja wybrała na chybił trafił zupełnie nieznaną smakołyk.

Tony Domenico. Przystojny, uczciwy, a jednak nigdy nie zwracający na siebie uwagi. Mężczyzna, który wspierał ją od lat, z czego nie zawsze zdawała sobie sprawę. Mężczyzna, który odsłonił przed nią głębię charakteru, o jaki go nawet nie podejrzewała. Mężczyzna, którego kochała.

I co z tego, że nie była to miłość od pierwszego wejrzenia i nie spadła na nią jak grom. To uczucie rozwijało się powoli, ale było mocne i oszałamiające jak stare wino.

Deser, który przyniesiono, okazał się misterną kompozycją z ciasteczek i owoców polanych czekoladą. Alicja przyglądała się ułożonym na tacy słodyczom nieco nieprzytomnym wzrokiem. Nie doszła jeszcze do siebie po

odkryciu, jakiego dokonała. Jak to się stało, że tak łatwo się zakochała - i to w najmniej spodziewanym momencie!

Nagle Tony wziął największą, najbardziej dojrzałą truskawkę, umoczył ją w małym dzbanuszkę z czekoladą i podał Alicji. Szybko otworzyła usta, by kropla czekolady nie spadła na biały obrus.

Roześmiał się z cicha, lecz na jego twarzy odmalowało się napięcie.

- Chciałbym dowiedzieć się więcej o Alicji Hartson - powtórzył jej własne słowa. - Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Truskawka nagle nabrała gorzkiego smaku. Alicja z najwyższym trudem przełknęła dorodny owoc. Oczywiście pytanie to było niewinne i zadane w dobrej wierze. Skąd mógł wiedzieć, że nie chciała rozmawiać o swojej rodzinie!

Już miała mu to zakomunikować, ale nagle zawahała się, ogarnięta wątpliwościami. Ten bardzo skryty mężczyzna właśnie otworzył przed nią serce. Uwierzyła, że jest w nim zakochana i podejrzewała, że on czuje do niej to samo. Nie mogła zbyć go byle czym i nie opowiedzieć o swojej rodzinie - a raczej o ludziach, którzy uchodzili za jej rodzinę.

Przez chwilę myślał, że nie spełni jego prośby.

- Mój ojciec zmarł, gdy miałam osiem lat - odezwała się w końcu, unikając jego wzroku i sięgając po maślane ciasteczko. - Gdy miałam dziesięć lat, matka ponownie wyszła za mąż. Między mną a moim ojczymem nigdy się dobrze nie układało... - Jej głuchy, pozbawiony barwy głos brzmiał obco.

- Przykro mi. - Gdy tylko wygłosił ten frazes, od razu pożałował, że nie zdołał wymyślić czegoś bardziej oryginalnego.

Machnęła ręką na znak, że to już nie ma znaczenia. Przez chwilę bawiła się ciasteczkiem, wreszcie zgmiotła je w palcach.

- Nie traktował mnie jak córki. Byłam tylko kolejną pozycją w jego budżecie. Wypominał każdy wydany na mnie cent. A moja matka wciąż powtarzała, że musimy być mu wdzięczne za dach nad głową. - Otrzepała palce z okruszków, nadal unikając wzroku Tony'ego. - Opuściłam dom, gdy tylko uznałam, że sama dam sobie jakoś radę. - Teraz spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę trudno mi o tym mówić...

Zrobiło mu się jej żal.

- A więc nie mów.

Uniosła podbródek w charakterystycznym dla siebie geście determinacji. Tony sięgnął po jej dłoń. Była zimna.

- Myślałam... miałam nadzieję, że gdy się wyprowadzę, mama go porzuci...

- Ale ona tego nie zrobiła? Alicja skinęła głową.

- Poznałem twoją matkę i ojczyma, gdy odwiedzili cię w studiu. - Rzeczywiście przypominał sobie mężczyznę, który wypytywał go o gazę swojej córki. Tak właśnie się wyraził - córki. Tony nie udzielił mu konkretnej odpowiedzi i w rezultacie sytuacja stała się kłopotliwa. Usiłował przypomnieć sobie matkę Alicji, ale bez rezultatu. Należała zapewne do kobiet, które nie zapadają w pamięć.

- Sądziłam, że mama nie opuściła go, ponieważ nie miała dokąd pójść - ciągnęła Alicja. - Gdy tylko więc mogłam sobie na to pozwolić, wynajęłam trzypokojowe mieszkanie i zaproponowałam jej, by ze mną zamieszkała. Ale ona została z nim...

- Głos jej się załamał, jakby za chwilę miała się rozplakać.

- Być może nie chciała być dla ciebie ciężarem. - Tony poklepał ją po dłoni.

- Tak jak ja byłam kiedyś dla niej - skwitowała Alicja.

Na jej twarzy malował się ból. Przypominała skrzywdzone dziecko, domagające się pociechy.

- Ty nigdy nie będziesz dla nikogo ciężarem - oświadczył Tony stanowczym tonem. - Twoja matka po prostu kocha twojego ojczyma. Dlatego z nim została.

- Jak można go kochać?!

- Poznałem go i ... - Tony już chciał powiedzieć, że jej ojczym wcale nie jest taki zły, ale w porę się powstrzymał. Patrząc w jej pełne bólu niebieskie oczy, powiedział: • - Nie wiem. Ten facet przypomina ropuchę.

Alicja zamrugła oczami, a potem lekko tym zdziwiona, zaczęła się śmiać. Przyłożyła palce do ust, jakby chciała powstrzymać śmiech.

- Och, nie powinienem był tego powiedzieć - tłumaczył się Tony. Ale wcale nie było mu przykro.

- Owszem, powinieneś! On naprawdę jest ropuchą. - Znów się zaśmiała. - Zmarnowałam tyle lat, usiłując zaskarbić sobie sympatię ropuchy! - Śmiała się tak długo, aż w jej oczach zabłyśły łzy. Otarta je wierzchem dłoni. - I nadal mieszkam w trzypokojowym mieszkaniu, czekając na dzień, w którym moja matka zrozumie, że zamiast księcia poślubiła ropuchę. - Alicja potrząsnęła z niedowierzaniem głową, wzięła głęboki oddech i w końcu zebrała się w sobie. - Spójrz tylko na tę tacę, niczego nie tknęliśmy.

Wracała dawna, radosna Alicja. Ale Tony już wiedział, że w głębi niej czai się mała, skrzywdzona dziewczynka, która tylko udaje kobietę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Och, Alicjo, cieszę się, że dzwonicz...

- Georgio, co się stało? - Ściskając słuchawkę telefonu, Alicja usiadła przy oknie w oczekiwaniu na złe wiadomości. - Dobrze się czujesz?

- Ze mną wszystko w porządku. Ale właśnie dostałam list od pewnego mężczyzny z Odessy. Chce się oświadczyć w naszym programie.

- Rozumiem, że w programie przyszłorocznym...

- Ależ nie, teraz! Jego oświadczenia zapowiadają się znacznie lepiej niż te na żaglówkach. Czy już je nakręciłaś?

Alicja spojrzała przez okno na szary, deszczowy krajobraz.

- Ciągle pada. Nie możemy nic zrobić.

- Powiedz więc temu facetowi, że bardzo nam przykro, ale nie możemy dłużej czekać na lepszą pogodę. Zresztą on i tak był w rezerwie, prawda? I jedź do Odessy!

Podkurczyła nogi i oparła głowę na kolanach. Naprawdę nie miała ochoty opuszczać tego kawałka raj. Kominek, cisza... Tony.

Mimo że była okazja podczas romantycznej kolacji, Tony najwyraźniej czekał na powrót do Houston, by wyznać jej swoje uczucia. Rezygnacja z oświadczeń w Roperville przyspieszyłaby sprawę... Alicja była za tym całym sercem.

- Opowiedz mi o oświadczeniach tego mężczyzny z Odessy - poprosiła przyjaciółkę.

- Otóż... - dał się słyszeć szelest papierów - Philip chce się oświadczyć w balonie wypełnionym gorącym powietrzem.

- To już było.

- Ale on na dole posadził białe bratki w taki sposób, że z góry widać napis: „Czy wyjdiesz za mnie, Sue?”. Przesłał mi już zdjęcie. Naprawdę to zrobił! Czy to nie romantyczne? Czy to nie będzie wspaniałe?

Alicja przymknęła oczy. Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka. To był dobry znak. Nie miała gęsiej skóry od czasu oświadczeń Raula Garzy. A raczej od chwili, gdy siedziała naprzeciwko Tony'ego przy kolacji... Westchnęła.

- Porozmawiam o tym z Tonym - powiedziała. - Wprowadź mnie w szczegóły.

Gdy Georgia skończyła mówić o oświadczeniach w balonie, przez kilka minut opowiadała jeszcze Alicji o tym, jak rosną bliźniaki, a tym samym jej brzuch, i o tym, że już nigdy nie wbije się w rozmiar trzydzieści sześć.

Odłożywszy słuchawkę, Alicja wyglądała przez chwilę przez okno. Zastanawiała się, dlaczego nie wspomniała Georgii o swoich uczuciach do Tony'ego. Zawsze wydawało jej się, że gdy już się zakocha, będzie chciała powiadomić o tym cały świat, A teraz okazało się, że woli zachować swoje uczucia dla siebie. Skrytość Tony'ego okazała się zaraźliwa, pomyślała ze smutkiem.

Miała teraz doskonały pretekst, by go poszukać. Znalazła go w salonie, piszącego coś przy stoliku.

- Myślałam, że jesteś w swoim pokoju...

- Pokojówka go sprząta - wyjaśnił z uśmiechem. Bacznie przyjrzała się temu uśmiechowi. Był cieplejszy niż

wymagała tego zwykła uprzejmość, ale zdecydowanie powściągliwy. Był to taki uśmiech, który mówił: „Poczekaj”. W porządku - poczeka. Ostatecznie całe życie czekała na prawdziwą miłość. Kilka dni więcej nie stanowi różnicy.

- Właśnie rozmawiałam z Georgią... - powiedziała, przysuwając krzesło do jego stolika. - Zobacz, co o tym sądzisz?

- Witam państwa! - Alicja ubrana w czerwony blezer uśmiechała się do kamery. - Nasza ekipa przybyła właśnie do zachodniego Teksasu, gdzie Philip Pressman ma zamiar oświadczyć się Susie Vancamp...

Tony, oparty o furgonetkę, obserwował Alicję przy pracy. Zdziwiła go - a właściwie zaskakiwała. Gdy już obawiał się, że nie zdoła jej wyrwać z romantycznej atmosfery pensjonatu, sama zaproponowała, by zmienili miejsce i polecili do Odessy, zamiast beczynnie czekać na poprawę pogody w Ropenille.

Szczerze mówiąc, obawiał się nawet jakichś krępujących sytuacji podczas pobytu w pensjonacie. Ale Alicja raz jeszcze udowodniła, że jest prawdziwą profesjonalistką, zyskując tym samym jego podziw.

Do Odessy zdecydowali się polecieć samolotem, ponieważ podróż samochodem zajęłaby co najmniej jednaście godzin. Furgonetka ze sprzętem wyruszyła w drogę już w piątek rano. Zanim ekipa dotarła na miejsce, Tony i Alicja zdążyli spotkać się z Philipem i wszystko, zaplanować.

Dzisiaj, w sobotę, kręcili wstępne ujęcia. Meteorolodzy zapowiadali zmianę frontu atmosferycznego, zimny wiatr, a dopiero później przejaśnienia. W niedzielę rano zamierzano nakręcić właściwe oświadczenia.

Jeśli wszystko pójdzie gładko, Tony miał nadzieję, że już w środę rano będzie mógł wrócić do biura. A nawet we wtorek, jeśli się pospieszą.

- I co o tym sądzisz? Czy powinnam kręcić na tym tle? - Alicja wskazała rozciągające się za nią pole.

Tony potrząsnął głową.

- Może lepiej wykorzystać ten krajobraz jutro, gdy nasza para wzbije się w powietrze.

- Dobry pomysł. - Alicja sięgnęła po notatnik. - Zobaczmy. .. Jake i ja będziemy w drugim balonie. Czy polecisz z Philipem i Susie?

- Nie zamierzam latać - odezwał się Jake zza jej pleców. - Mam lęk wysokości.

- W takim razie będziesz kręcić z ziemi - odpowiedziała natychmiast, zupełnie niewzruszona. - Tony, ty razem ze swoim kamerzystą polecicie drugim balonem, ja natomiast wezmę ręczną kamerę i polecę z Philipem i Susie. Powiem im, że kręcimy pamiątkowy film wideo. Głos nagramy później. - Gdy mówiła, przez cały czas robiła notatki.

Tony wiedział, że właśnie zmienia scenariusz, nie pomijając żadnego szczegółu. Ułożyła plan całego programu z profesjonalizmem godnym najwyższego podziwu, a teraz równie szybko go zmieniała. A wszystko po to, by jej kamerzysta nie musiał lecieć balonem. Nie spierała się z nim, nie próbowała go namawiać. Po prostu przyjęła do wiadomości jego oświadczenie.

Była niezwykłym uosobieniem profesjonalizmu i romantyzmu zarazem. Tony poczuł suchość w ustach. Patrząc na jej pochyloną głowę, walczył z nagłym pragnieniem, by choć ją dotknąć. To pragnienie było tak przemożne, że musiał przejść na drugą stronę furgonetki, skąd nie widać było Alicji. Patrząc teraz na poszarzałe zimowe pole, przyznać musiał, że jego uczucia do Alicji dawno przekroczyły granice sympatii, jaka łączy zazwyczaj kolegów z pracy. Być może już dawno o tym wiedział i tylko próbował siebie przekonać, że jej nie lubi, że irytuje go jej brak praktycyzmu...

Ale przecież Alicja nie była niepraktyczna. Udowodniła to wielokrotnie podczas tej podróży. Proszę, jak szybko potrafiła opuścić „Charlotte” - prawdziwy raj dla romantycznych dusz.

Gdy trzeba było wyjechać - wyjechała, nie oglądając się nawet za siebie.

To on oglądał się za siebie. Ciągłe wspominał kolację w pensjonacie... Pamiętał wyraz twarzy Alicji, gdy mu opowiadała o swoim pozbawionym miłości dzieciństwie. Tak, to on uległ czarowi „Charlotte”...

Ale teraz nie miało znaczenia ani to, co czuł do Alicji, ani to, co ona czuła do niego. Po nagraniu programu walentynkowego sławny duet „Hartson i Flowers” na pewno przeniesie się do Nowego Jorku albo do Los Angeles. Tak być musi. Nie miał prawa ich zatrzymywać, nawet gdyby mógł. Zresztą, gdy Alicja wróci do domu i pograży się w pracy - szybko o nim zapomni.

Mógł tylko żywić nadzieję, że będzie go miło wspominać.

- Jaki cudny poranek! - Alicja, ubrana w lekki czerwony żakiet, zadrzała i popatrzyła na czyste, jasne niebo. Właśnie napełniano powietrzem ogromne balony.

Philip chodził nerwowo w tę i z powrotem, co chwila zerkając na zegarek.

- Powiedziałem jej, że wygrałem przejażdżkę balonem w konkursie - wyjaśnił. - Nie była specjalnie podniecona z tego powodu.

Mówił to już kilka razy, ale Alicja udawała, że słyszy zwierzenie po raz pierwszy.

- Przyjedzie na pewno. - Uspokajająco poklepała go po ramieniu.

- Nie wiem. - Znow potrzęsął głową. - Ona zawsze chodzi na mszę do kościoła.

Alicja zerknęła na Tony'ego, by sprawdzić, czy to usłyszał. Tony, jego kamerzysta oraz ekipa dźwiękowa ładowali sprzęt do drugiego balonu. Musieli zdążyć przed przyjazdem Susie, by nie nabrała podejrzeń. Jake na wszelki wypadek przykrył logo „Hartson i Flowers” taśmą.

- Masz pierścioneek, prawda? - upewniła się Alicja. Philip poklepał kieszeń kurtki i znow spojrzal na zegarek.

- Zaraz do niej zadzwonię. - Odwrócił się i poszedł w stronę przyczepy, gdzie mieściła się wypożyczalnia balonów.

Zachowywał się bardzo nerwowo. Zazwyczaj na etapie przygotowań mężczyźni nie denerwowali się tak bardzo jak

podczas samych oświadczeń. Alicja przypisywała zdenerwowanie przyszłego narzeczonego pośpiechowi, z jakim przygotowywano te oświadczenia.

Tymczasem wszystko było związane na ostami guzik. Miała chwilę czasu na zadumę. Hotel, w którym się zatrzymali, był czysty, skromny i miał wszelkie wygody, ale brakowało mu atmosfery. Alicja powstrzymała westchnienie żalu za pensjonatem „Charlotte”. Odkąd stamtąd wyjechali, Tony porzucił swą romantyczną postawę. Niby go rozumiała, ale ostatecznie mógł zachowywać się bardziej przyjacielsko, nie dając przy tym ekipie podstaw do podejrzeń i plotek.

- Alicjo! - zawołał, podbiegając do niej. - Zamarzniesz tam na górze w samym żakiecie!

- Będzie dobrze - usiłowała go uspokoić.

- Na górze przy tym wietrze będzie o wiele chłodniej. - Zdjął z ramion skórzaną kurtkę. - Musisz mieć pewną rękę, a nie trząść się z zimna. - Zrzucił jej kurtkę na plecy. - Bardzo cię proszę, włóż to.

- A ty, co włożysz? - Satynowa podszewka była miękka w dotyku. Czują się prawie tak samo, jakby miała obok siebie Tony'ego. Bez dalszych protestów wsunęła ręce w rękawy i zasunęła suwak.

- O mnie się nie martw. Pożyczę sobie wiatrówkę. - Dotknął palcem jej policzka. - Chcę, by tobie było ciepło.

Czuły wyraz jego twarzy ogrzał jej serce. A więc nie była mu obojętna... Poczują się lekka jak balon. Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

- Dzięki, Tony - powiedziała.

Pocałunek go zaskoczył, ale jednocześnie sprawił mu wyraźną przyjemność.

- Jedzie, widzę jej samochód! - krzyczał Philip, biegnąc w ich stronę. - Naprawdę przyjechała! - Aż zachłysnął się powietrzem. - I co teraz mam robić?

Kamerzysta Tony'ego zdążył już załadować sprzęt. Tony ruszył w stronę balonu, podczas gdy Alicja udzielała Philipowi ostatnich instrukcji.

- I spróbuj się trochę opanować. Pamiętaj, będę tuż obok.
- Popchnęła go w kierunku Susie.

Susie była znacznie wyższa od Philipa. Górowała prawie nad wszystkimi obecnymi na miejscu mężczyznami. Ten program zapowiadał się naprawdę interesująco...

Alicja, otulona kurtką Tony'ego, została z tyłu. Po przedstawieniu się jako osoba, mająca nagrywać na wideo pamiątkowy film, trzymała się z boku. Susie bez zbędnych pytań zaakceptowała jej obecność.

Podczas gdy Alicja robiła ujęcia, jak Philip i Susie wsiadają do gondoli, Jake filmował tło. Ona już wcześniej leciała balonem, ale dla Susie miał to być pierwszy raz. Od czasu do czasu niespokojnie zerkała na Philipa i kurczowo trzymała się lin.

Pilot odkręcił palnik i przy akompaniamencie dźwięku, który Alicji kojarzył się z oddechem smoka, kosz zakołysał się, a potem spokojnie i lekko poszybował w górę. Ziemia oddalała się błyskawicznie. Alicja wypatrywała wzrokiem białych bratków posadzonych przez Philipa. Czy Susie odczyta napis? Czy balon poleci we właściwą stronę? Balon, w którym był Tony, wystartował zaraz po nich i szybko osiągnął tę samą wysokość.

- Jak tu cicho - odezwała się Susie. - Spodziewałam się wiatru, hałasu...

- Tak... - Philipa paraliżowało zdenerwowanie.

Alicja bardzo pragnęła podtrzymać go na duchu, ale nie mogła popsuć niespodzianki.

- Czy przewidziany jest jakiś piknik? - Susie wskazała stojącą pod ławką lodówkę turystyczną.

- Nie wiem - wymamrotał Philip.

- Nie pytałeś? - nalegała Susie.

W odpowiedzi tylko potrząsnął głową.

- Myślę, że to szampan. - Alicja nie mogła dłużej milczeć. Biedny Philip miał taki wyraz twarzy, jakby zamierzał wyskoczyć z gondoli.

- Szampan? - W głosie Susie słychać było dezaprobatę. - Ja nie piję.

- Picie szampana to tradycja po udanym locie balonem - wyjaśniła szybko Alicja.

Susie wyglądała na nieco uspokojoną. Ale Philip miał nadal ponurą minę.

- Proszę o uśmiech! - Alicja włączyła kamerę. Wokół panowały cisza i nieziemski spokój. Nie odczuwało się nawet ruchu. Raczej odnosiło się wrażenie, że to ziemia z wolną płynie pod nimi.

- Zbliżamy się, z prawej strony! - szepnął pilot do Alicji. Spojrzała w dół i zobaczyła białą plamę.

- Nie możemy zejść niżej? Słabo widać. Proszę się pospieszyć.

Po gwałtownym zejściu w dół, w wyniku którego Alicja dostała mdłości, a Philip zrobił się zielony, można było wreszcie odczytać napis z bratków. Alicja skinęła zachęcająco głową do Philipa, pomachała ręką Tony'emu i, oparta o barierkę gondoli, zaczęła kręcić.

- Spójrz, Susie! - Philip delikatnie poklepał swoją dziewczynę po ramieniu.

Jednak Susie patrzyła w zupełnie przeciwnym kierunku.

- Jaki piękny widok! - powiedziała zachwycona.

- Po drugiej stronie jest jeszcze lepszy - ponaglił ją Philip.

- Naprawdę? - Susie przeszła na drugą stronę gondoli. - Och, Philipie, wszystko mi zasłaniasz. Nic nie widzę...

- Susie... - Philip wziął ją w ramiona. - Kocham cię.

- Och, to miło, ale...

Alicja stłumiła śmiech, by nie poruszyć kamerą.

- Susie, bardzo cię kocham - powtórzył z determinacją.

- Co ty wyprawiasz? - Susie niespokojnym spojrzeniem obrzuciła pilota i Alicję. - Philipie, nie jesteśmy sami!

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę, by cały świat wiedział, jak bardzo cię kocham. - Zaczerpnął oddechu i krzyknął: - Kocham Susie Vancamp!

Dalej! - zachęcała go w duszy uradowana Alicja. Philip odsunął się wreszcie na bok i Susie mogła spojrzeć w dół ponad krawędzią gondoli.

- Tam jest jakiś napis... - Zmrużyła oczy. - Tam jest...

- Tam jest napisane: „Czy za mnie wyjdiesz, Susie?” - przerwał jej Philip niecierpliwie.

- Tam jest napisane: „Czy wyjdiesz za mnie, Sue?” - poprawiła.

Czy ktoś widział bardziej skrupulatną narzeczoną?

- Masz rację - przyznał lekko zniecierpliwiony. - Skończyły mi się bratki.

- A więc ty je posadziłeś?

Alicja przechwyciła oszołomione spojrzenie Susie. Doskonale. Poczwała na skórze gęsią skórę.

- Tak, ja.

Zapadła cisza. Przedłużająca się cisza. Podejrzana cisza. Gęsia skórka na ramieniu Alicji zaczęła powoli ustępować.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - powiedziała wreszcie zdumiona Susie.

- Tak, zrobiłem!

- Ale po co?

- Ponieważ cię kocham! I chcę się z tobą ożenić!

Jeśli Philip nie potrząśnie tą kobietą, to zaraz zrobię to sama, pomyślała zdesperowana Alicja.

- Ale nikt nie nazywa mnie Sue - poskarżyła się Susie.

- Ja... - Philip posłał Alicji bezradne spojrzenie.

Z trudem przytrzymując kamerę jedną ręką, Alicja wymownie poklepała się po piersi.

Philip sięgnął do kieszeni i wyjął granatowe pudełeczko. Otworzył je, chrząknął i powiedział:

- Susie Vancamp, czy zostaniesz moją żoną?

Z nagłym westchnieniem Susie przyłożyła ręce do ust.

- To ty posadziłeś te bratki!

Nie upadł na kolana, i całe szczęście, ponieważ Alicja nie mogła cofnąć się na tyle, by objąć ich oboje kamerą. W każdym razie ponownie wyskoczyła jej gęsia skórka, choć Susie poza powtarzaniem westchnień i okrzyków w rodzaju: „Och, Philipie, nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiłeś!”, nadal nie odpowiadała na oświadczyzny.

Philip równie niecierpliwie czekał na to najważniejsze słowo.

- Susie...? - Wyjął pierścionek z pudełka.

- Och... - Susie spojrzała na kamerę, na pilota, a potem znów na zdenerwowanego Philipa. Oderwała ręce od ust. - Tak - powiedziała w końcu, wyciągając dłoń.

Trzęsła mu się ręka, gdy wsuwał pierścionek na palec narzeczonej. Alicja kręciła zbliżenie, ale ponieważ oczy miała pełne łez, widziała wszystko jak przez mgłę. Udało się jej jednak nakręcić nieśmiały pocałunek młodej pary. Potem mogła już wyłączyć kamerę i złożyć narzeczonemu gratulacje. Wzięła radiotelefon i zadzwoniła do Tony'ego.

- Nakręciłeś wszystko? - spytała niecierpliwie. Usłyszała, jak się śmieje, i to prosto w mikrofon.

- Tak, nakręciłem. Widziałem nawet, jak płakałaś. A co z gęsią skórką?

Alicja posłała mu szeroki uśmiech i podniosła palce do góry.

- Czy możesz zrobić mi zbliżenie? - spytała. - To może być świetny przerywnik, nie sądzisz?

Zdjęła kurtkę i pokazała ręką panoramę, która rozciągała się pod nimi.

Tak oto zakończyli pracę. Nakręcili materiał z trzech oświadczeń. Alicja postanowiła pokazać je w takiej kolejności, w jakiej były filmowane. Wyreżyserowane do ostatniego szczegółu i teatralne oświadczenia średniowiecznego rycerza trochę ją niepokoiły, ale chyba Tony miał rację. To będzie dobry telewizyjny materiał. Pomachała w kierunku drugiego balonu i zasalutowała Tony'emu, a potem znów włożyła kurtkę.

We wtorek będą już w domu. Muszą tylko wrócić do Roperville po samochód. Ekipa już jutro wyruszy prosto do Houston. A jeśli chodzi o nią i Tony'ego... Alicja zamierzała zarezerwować pokoje w pewnym uroczym, romantycznym pensjonacie...

Zatopiona w miłych rozmyślaniach, nie zwracała uwagi na Philipa i Susie.

Kierowca jeepa jadącego śladem balonów poinformował ich przez radio, że znajdują się właśnie nad polem, na którym można wylądować. Alicja zamierzała jeszcze przeprowadzić wywiad z narzeczonymi przy napisie z bratków. Miał to być końcowy akcent specjalnego programu walentynkowego.

To nie powinno zająć im dużo czasu. Balon łagodnie opadł na ziemię. Alicja wysiadła z butelką szampana i dwoma kieliszkami, pozostawiając cydr dla Susie i Philipa. Przez chwilę obserwowała, jak balon Tony'ego bezgłośnie osiada na ziemi.

- Mógłbyś otworzyć szampana! - zwróciła się do niego, gdy już wysiadł.

- Widziałem, jak z tym biegniesz! - odparł z uśmiechem.

- Za chwilę korek wystrzeli.

- Jestem pewna, że poradzisz sobie z taką drobnostką jak korek od szampana.

- Widzę, że humor ci dopisuje - odparł, biorąc od niej butelkę.

- Oczywiście, że jestem w dobrym humorze. To było przecież wspaniale! I lot balonem, i oświadczyły!

Rozległ się stłumiony wystrzał. Tony otworzył butelkę. Mimo podjętych środków ostrożności, pieniaący się trunek poplamiał mu ubranie. Napełnił kieliszki i podał jeden Alicji.

- Oprócz bezpiecznego lądowania, za co jeszcze wypijemy?

- zapytał z błyskiem w oczach.

- Wypijmy za nas! - Stuknęła lekko kieliszkiem o kieliszek Tony'ego.

Zapadła cisza. Ona zrobiła pierwszy krok, ale teraz czekała, by Tony pierwszy posmakował szampana.

- Czy pijemy za owocną współpracę? - Głos miał lekko zduszony.

- Możemy.

- Alicjo... - Wyraz niepewnej tęsknoty pojawił się na jego twarzy, ale po chwili zniknął. - A więc zrobmy to jak trzeba.

- Pochylił się do przodu i pocałował ją lekko, nie zwracając uwagi na obecność innych. - Za nas! - powiedział, podnosząc w górę kieliszek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alicja była oszołomiona szczęściem. Pocałował ją na polu - cóż za romantyczny gest ze strony Tony'ego! Nawet bardziej romantyczny niż zarezerwowanie pokoju w pensjonacie „Charlotte”.

Chciała się do niego przytulić, chciała skakać do góry, chciała zarzucić mu ręce na szyję i krzyczeć ze szczęścia. Ale wiedziała, że taka wylewna demonstracja uczuć postawi go w niezręcznej sytuacji. Nawet była zaskoczona, że tak otwarcie ją pocałował. Wiedział, ile dla niej znaczą romantyczne gesty, pokonał więc naturalną skłonność do rezerwy i dał upust drugiej stronie swej osobowości. Ten gest sprawił jej nieprawdopodobną przyjemność. Postarała się więc pohamować własne reakcje i wyrazić uczucia jedynie spojrzeniem.

I dobrze zrobiła, ponieważ za chwilę podeszli do nich członkowie ekipy po dalsze instrukcje. Poza tym Alicja musiała porozmawiać jeszcze z Philipem i Susie. Upiła jeden łyk szampana, po czym oddała kieliszek Tony'emu.

- Później - szepnęła, a jego oczy nabrały ciepłego wyrazu. Podeszła do nowo zaręczonej pary.

- Philipie, czy poinformowałeś już Susie o wszystkim?

- Jest coś jeszcze? - Susie uniosła brwi.

Alicja, widząc zmieszaną minę Philipa, odgadła, iż nie powiedział Susie o tym, że wystąpią w telewizji.

- Jestem Alicja Hartson z programu "Hartson i Flowers". Słyszałaś o nas?

- Tak. - Głos Susie nie brzmiał jednak zbyt pewnie.

- Co roku w programie walentynkowym pokazujemy niezwykle zaręczyny - wyjaśniła. - Moje gratulacje, Susie. Oświadczyzny Philipa będą pokazane w naszym tegorocznym programie.

Susie raptownie pobladła. To nie był dobry znak.

- Nic się nie martw - pocieszyła ją Alicja. - Wypadłaś wspaniale. To będzie bardzo wzruszające widowisko.

- To znaczy, że nie kręciłaś tego filmu wyłącznie dla nas na pamiątkę?

Alicja skinęła głową.

- Ale nie martw się, otrzymacie kopię naszego programu. Chciałabym jeszcze, byście pojechali ze mną na pole, gdzie Philip posadził bratki.

- Oczywiście. - Philip objął Susie ramieniem. Narzeczona zachowywała się sztywno. Widać było, że ledwie toleruje jego dotyk.

Jest po prostu oszołomiona, pocieszyła się w duchu Alicja, po czym dała znak Tony'emu, że są gotowi do odjazdu.

Gdy wrócili do motelu, Alicja była wyczerpana, ale bardzo szczęśliwa. Teraz marzyła tylko o spędzeniu czasu sam na sam z Tonym.

Tony... Z westchnieniem opadła na łóżko. Tony... Tony... Przytuliła poduszkę do piersi. Ledwie mogła się doczekać, by go zobaczyć, porozmawiać z nim...

Zadzwoił telefon. Tony także nie mógł się doczekać. Z uśmiechem na ustach Alicja wyciągnęła się na łóżku i podniosła słuchawkę.

- Halo? - szepnęła zalotnie.

- Panna Hartson? - Głos z pewnością nie należał do Tony'ego. - Mówi Susie Vancamp. Muszę... muszę z panią porozmawiać.

- Co się stało, Susie? - Alicja poderwała się gwałtownie.

- Nie mogę... nie wiem, co robić! - jęknęła Susie. Alicja szybko umówiła się z nią w pobliskiej restauracji. Natychmiast zadzwoniła do Tony'ego.

- Alicja... - W jego głosie zabrzmiała pieśczośliwa nuta. Niestety, nie był to najlepszy moment na czułości.

- Mogą być problemy - powiedziała szybko. - Dzwoniła do mnie Susie. Była bardzo zdenerwowana.

- Zdenerwowana, że wystąpi w telewizji, czy może dlatego, że zgodziła się poślubić Philipa?

- Nie wiem. - Alicja przymknęła oczy. - Umówiłam się z nią za pół godziny. Zaczekaj tu, będę cię informować o rozwoju wypadków.

- Nie chcesz, bym poszedł z tobą?

- Nie. - Była jednak zadowolona, że to zaproponował. - Myślę, że lepiej będzie, gdy sama z nią porozmawiam.

Choć Alicja przybyła do restauracji dziesięć minut wcześniej, Susie już tam była. Wyglądała na zmartwioną, ale nie rozhisteryzowaną.

- Napijesz się czegoś? - spytała Alicja.

- Nie... - odpowiedziała Susie niepewnie, ale po chwili zmieniła zdanie. - Mrożoną herbatę poproszę - zwróciła się do kelnerki.

Alicja zamówiła to samo, choć właściwie z przyjemnością napiłaby się czegoś mocniejszego.

- Byłaś bardzo przygnębiona, gdy dzwoniłaś - podjęła.

- Cały ten dzień był... - Susie wypuściła powietrze z płuc i zrobiła bezradny gest.

- Cudowny? - podpowiedziała Alicja z pełnym nadziei uśmiechem.

- Raczej zaskakujący. Nie wiedziałam, że Philip zamierza mi się oświadczyć.

- Nasi widzowie uwielbiają zaskakujące oświadczenia.

- Ale ja nie.

Stanowcze oświadczenie zniweczyło resztki nadziei, jakie jeszcze żywiła, licząc na pomyślne zakończenie tej sprawy.

- Nigdy nie rozmawialiśmy z Philipem o małżeństwie. Od pewnego czasu zdawałam sobie sprawę, że jego uczucie do

mnie jest silniejsze niż moje do niego. Myślałam, że on o tym wie...

- Odsunęła się od stołu, gdy kelnerka stawiała przed nią szklankę z herbatą. - W gruncie rzeczy nie wiem, co do niego czuję. Małżeństwo to poważny krok, a Philip nie jest moim wymarzonym typem mężczyzny...

- Czasami miłość przychodzi niespodziewanie - powiedziała cicho Alicja, myśląc o Tonym.

- Nie jestem pewna, czy naprawdę go kocham. - Głos Susie zabrzmiał niespodziewanie twardo. - Na tym właśnie polega problem.

- Widziałam twoją twarz, gdy zgadzałaś się zostać żoną Philipa. Pamiętaj, że filmowałam przez cały czas. Myślę, że go kochasz. - Alicja nie chciała rozwodzić się nad swoją teorią gęziej skórki. Ale jednocześnie nie zamierzała lekceważyć uczuć swej rozmówczyni.

- Widziałas również jego twarz. Wyglądał jak zwykle... Jak zranione szczenię. - Susie odstawiła szklankę. - Nie znoszę, gdy ktoś mną manipuluje, a on to właśnie zrobił. Jakże mogłam mu odmówić albo poprosić o czas do namysłu... Patrzył na mnie wzrokiem tak pełnym nadziei, tak wzniosłym... Och!

- Skrzywiła się i ukryła twarz w dłoniach. - Gdybym mu odmówiła, gotów był wyskoczyć z balonu!

Alicja patrzyła na nią, wracając myślami do tamtej sceny.

- Chyba nie był to jedyny powód, dla którego przyjęłaś jego oświadczenia? - Spojrzała znacząco na błyszczący na palcu Susie zaręczynowy pierścionek.

Podążając za jej spojrzeniem, Susie bezwiednie przykryła pierścionek drugą dłonią.

- Owszem, Philip jest słodki i bardzo go lubię... I zadał sobie tyle trudu, ale...

- Ale masz wrażenie, że odpowiedziałas mu pod wpływem chwili, czy tak?

Susie wolno skinęła głową.

- Chodzi o to, że nie jestem jeszcze pewna. A w takim stanie ducha nie powinnam podpisać zgody na emisję tego programu. Jeśli zwrócę Philipowi pierścionek, a wszyscy zobaczą, co się wydarzyło, to będzie okropne...

A więc nie oddawaj Philipowi pierścionka, pomyślała Alicja, wstrzymując oddech. .

- Proszę nie pokazywać tych oświadczeń w swoim programie. Philip nie powinien... - W oczach Susie pojawiły się łzy.

- On przecież wie, że nienawidzę zdrobnienia Sue! - Pociągnęła nosem i chwyciła szklankę z mrożoną herbatą.

Serce Alicji zamarło. To oczywiste, że zamierzała się przychylić do prośby Susie. Nie chciała jednak, by młoda kobieta podjęła decyzję zbyt pochopnie. Już miała do niej przemówić, gdy znów odezwała się Susie.

- Proszę zrozumieć, że Philip nie należy do zbyt rozsądnych mężczyzn. Na ogół chce dobrze, ale nie zawsze mu to wychodzi. Choćby te bratki... - Twarz jej złagodniała. - Wiedział, że są wytrzymałe na zimno, dlatego je wybrał. Ale za mało ich kupił i wyszło nie tak...

- A jednak przez cały czas, gdy je sadził, myślał o tobie

- podkreśliła Alicja, rozumiejąc uczucia Susie. Ta dziewczyna zakochała się w mężczyźnie, w którym nie zamierzała się zakochać, nie był bowiem w jej typie.

Dokładnie ją rozumiała, przecież to samo przydarzyło się jej. Tony przypominał jej ojczyma - sknerę i despotę. Ale przy bliższym poznaniu okazało się, że potrafi pójść na kompromis. Właśnie za to Alicja go pokochała.

- Wiem, że Philip zadał sobie wiele trudu. - Susie znowu westchnęła. - Ale...

Alicja wyciągnęła rękę przez stół i delikatnie ścisnęła dłoń młodej kobiety.

- Nie chcę, byś w jakikolwiek sposób czuła się zobowiązana wobec „Hartson i Flowers”. To poważna decyzja, która wywrze wpływ na całe twoje życie. Masz prawo ją rozważać tak długo, jak chcesz. - Wyjęła z portfela wizytówkę i na odwrocie napisała numer Georgii. - W piątek ustalimy ostateczną wersję programu. Jeśli zdecydujesz, że możemy pokazać oświadczyzny, zadzwoń pod ten numer. Ale nie mogę obiecać, że wówczas na pewno je umieścimy w programie. Tymczasem musimy szybko nakręcić jakiś inny materiał.

- Przepraszam za kłopoty. - Susie z ociąganiem sięgnęła po wizytówkę.

- Nie przepraszaj. - Alicja dopiła herbatę. - Twoje szczęście jest ważniejsze od telewizyjnego show.

Tony przyglądał się Alicji, siedzącej po drugiej stronie małego stolika w jego pokoju.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że jej to powiedziałaś.

- Taka jest prawda. Program nie jest najważniejszą rzeczą na świecie. - Patrzyła na niego ze złością, wojowniczo unosząc podbródek.

- Oczywiście. - Tony westchnął ciężko. - Nie mogę tylko uwierzyć, że jej to powiedziałaś.

- Dlaczego? Czyżbyś myślał... - Alicja urwała, z niedowierzaniem potrząsając głową. - Myślałeś, że tak będę zachwycona oświadczynami Philipa, że postaram się namówić Sue do zmiany zdania? To mnie obraża, Tony!

- Nie, nie to miałem na myśli. - Ale czy naprawdę ta myśl nie chodziła mu po głowie?

Na Alicji ogromne wrażenie zrobił napis z bratków oraz sam lot balonem. Natomiast Tony miał zupełnie inne odczucia... Zresztą facet, który ubrał się w zbroję i

wypożyczył konia - to też nie było nic wielkiego. Nieco większe, choć również nie piorunujące wrażenie zrobił na nim cyrk. Wszystko to byli amatorzy. Jeśli on sam zaplanowałby swoje oświadczenia na wodzie, cały świat byłby mokry! Jego oświadczenia po prostu przeszłyby do rodzinnej legendy. Alicja bez końca mogłaby opowiadać tę historię. Ich dzieci by na niej wyrosły. Ich wnuki...

Czyżby myślał o małżeństwie z panną Hartson?! Serce zaczęło mu bić szybciej. Tak, myślał o wspólnej przyszłości z siedzącą naprzeciw niego kobietą, która przerzucała teraz notatki i celowo unikała jego wzroku. Wiedział, że bez niej jego życie będzie pozbawione sensu.

Ale co z przyszłością jej i Georgii? Alicja, będąc niepoprawną romantyczką, zapewne odrzuciłaby możliwość pracy w wielkiej sieci telewizyjnej, byleby pozostać w Houston i być blisko ukochanego. Tony nie chciał, by wyrzekała się dla niego kariery zawodowej. Nie, musiał być szlachetny.

Próbując poprawić nastrój, narysował ołówkiem gwiazdę i podał rysunek Alicji.

- O co chodzi? - spytała.

- To jest złota gwiazda. Usiłuję cię powiedzieć, że jestem z ciebie dumny, Alicjo. Ucierpię na tym finansowo, kiedy zrobisz wielką karierę, ale jestem dumny.

Patrzyła na niego przez chwilę, potem twarz jej rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Och, nie będzie tak źle, Tony - pocieszyła go. - A teraz zajmijmy się naszym programem. Wrócimy do Roperville i nakręcimy żaglówki. A niektóre zdjęcia z balonu mogę wykorzystać w innym programie. Zmienię tylko komentarz i nikt się nie zorientuje, że materiał był przewidziany do programu walentynkowego.

- Jesteś niesamowita - powiedział czułym tonem.

- Już mi to mówiono. - Alicja uśmiechnęła się i oparła podbródek na dłoniach. - Ale niezbyt często.

- Chyba mogę coś na to poradzić. - Pochylił się do przodu, by ją pocałować.

I tyle w sprawie mojej niezwyklej szlachetnością, pomyślał z poczuciem winy.

Ku przerażeniu Alicji pensjonat „Charlotte” był przepełniony. Właściwie wszystkie okoliczne hotele i pensjonaty pękały w szwach, ponieważ w Roperville odbywał się Festiwal Orkiestr Dętych.

Niebo było czyste, lecz zimna i wietrzna pogoda nie zachęcała do spacerów. Furgonetka z resztą ekipy powinna dotrzeć do Roperville dzisiaj późnym wieczorem. Najwcześniej mogli zacząć kręcić we wtorek. Ścigali się zarówno z czasem, jak i z pogodą. Alicja telefonowała do Georgii i dowiedziała się, że Susie się nie odzywała. Wszystko wskazywało na to, że trzeba będzie nakręcić oświadczyzny Treya Bakera w żagłówce.

- Co sądzisz o pokazaniu w naszym programie tylko dwóch oświadczyzny? - zapytał Tony, gdy usiedli w hotelowej restauracji do późnego lunchu.

- Czy nie za wcześnie, by przyznawać się do porażki? - odparła. - Zrobiliśmy wstępne przygotowania. Wiem, że pogoda jest kapryśna, ale już jutro będziemy wiedzieć, czy uda się coś nakręcić.

Skinął głową i gestem wyrażającym zmęczenie przeczesał palcami włosy.

Alicja obrzuciła wzrokiem jego poważną twarz oraz cienie pod oczami.

- Martwisz się czymś, ale nie chodzi o program... Powiedz, co się stało?

W odpowiedzi Tony potrząsnął głową. Alicja nadziała na widelec kawałek sałaty i czekała. Miała nadzieję, że Tony jej się zwierzy, ale nie chciała go naciskać.

- Muszę wrócić do Houston - odezwał się w końcu. - Wygląda na to, że mój szwagier - poeta wybiera się do Europy.

- I chcesz się z nim pożegnać?

- Nie - szybko wyprowadził ją z błędu. - Chcę mu powiedzieć, by jechał z Bogiem. - Tony zacisnął usta. - Peter wyjeżdża, ponieważ, jak twierdzi, potrzebuje samotności, aby tworzyć. Wysłał niektóre swoje wiersze do wydawnictwa. Zostały odrzucone.

- Przykro mi.

- Odmowa druku to dla niego nie nowina. Ale moja siostra twierdzi, że tym razem powiedziano mu, że jego wiersze są płytkie. W ten sposób czuję się rozgrzeszony. Jego wiersze nigdy nie robiły na mnie wrażenia. Ale gdy taką opinię dostał od poważnego recenzenta, wziął ją sobie głęboko do serca. I teraz postanowił poszukać natchnienia do stworzenia wielkiego, wiekopomnego dzieła. Najwyraźniej tylko pobyt w Europie, z dala od rodziny, może mu w tym pomóc.

Zacisnął palce na widelcu. Alicja pomyślała, że dobrze się złożyło, że Peter przebywa teraz w Houston, a nie w Roperville.

- A co o tym myśli twoja siostra? - Alicja była pewna, że skoro Tony tak bardzo przejął się tą sprawą, to jego siostra zapewne odchodzi od zmysłów.

- Och, Thea popiera go całym sercem. Również moi rodzice. - Tony uderzył rękami w blat stołu. - Chcą sprzedać akcje Domenico Cable i dać Peterowi pieniądze na podróż! - W jego głosie brzmiały złość i niedowierzanie. Alicja zmarszczyła brwi.

- Nie wiedziałam, że Domenico Cable jest na giełdzie.

- Nie jest. Moi rodzice nie mają pojęcia o sprawach finansowych. Peter i moja siostra również. - Tony odsunął talerz z nietkniętym jedzeniem. - Gdy otwierałem studio, papa nalegał, że mi pomoże. Przyjąłem pieniądze, ponieważ uznałem, że gdy rodzice roztrwonią już wszystko, to uda mi się ocalić przynajmniej tę sumę. Powiedziałem, że zainwestuję ten kapitał. Wtedy właśnie wymyśliłem bajeczkę o giełdzie. Od tej pory co kwartał płacę im wymyślone dywidendy. Z tego żyją.

Nic dziwnego, że zawsze tak bardzo martwił się o budżet firmy. Alicja wiedziała, że większość swoich dochodów inwestował w nowe programy oraz w sprzęt studyjny. Nic dziwnego, skoro miał na utrzymaniu całą rodzinę.

- Och, Tony! - Chciała go za to uścisnąć. I zrobiłaby to, gdyby nie byli w restauracji.

Tony wziął Alicję za rękę.

- To nie twój problem. Rodzice uważają, że powinni pomóc Peterowi urzeczywistnić jego marzenia. I co mam im powiedzieć? Że nie sprzedani akcji?

Cofając dłoń, Alicja potrząsnęła głową.

- A może dasz im tyle, ile Peter potrzebuje, i powiesz, że nie musiałeś sprzedawać wszystkiego? W ten sposób nadal będziesz mógł im wypłacać drobne sumki.

- To dobry pomysł - rzekł po namyśle. - Mogę spróbować. Niestety, mam teraz trochę kłopotów finansowych. Muszę dokonać pewnych przesunięć.

Wiedziała, że ostatnio sporo zainwestował właśnie w program walentynkowy. Nie dziwiła się więc, że pragnął skrócić tę podróż.

- Nie mogę znieść myśli, że Peter roztrwoni oszczędności życia moich rodziców na samotną eskapadę do Europy. Wystarczy chyba, że nadal jest na garnuszku teściów,

ponieważ nie potrafi utrzymać swojej rodziny! - Zacisnęła dłonie w pięści.

- Może mógłbyś porozmawiać o tym ze swoją siostrą? - zasugerowała.

- Z Theą? - Tony przewrócił oczami. - Dla niej wszystko, co robi Peter, jest wspaniałe. Ma na jego punkcie kompletnego bzika.

Powiedział to z takim obrzydzeniem, że Alicja nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wspiera mężczyznę, którego kocha - zauważyła.

- Czy to właśnie miłość czyni z ludźmi? Pozbawia ich zdrowego rozsądku? - Tony patrzył jej prosto w oczy.

- Tylko wówczas, gdy byli ślepi od początku. - Alicja próbowała sobie wmówić, że ma na myśli wyłącznie jego siostrę. - Podróż Petera do Europy z naszego punktu widzenia nie jest zbyt rozsądna, ale ludzie robią wiele rzeczy, które innym nie wydają się rozsądne. Oni po prostu spełniają swoje marzenia.

- Ale dlaczego ja mam płacić za czyjeś marzenia? - To pytanie płynęło prosto z jego serca.

- Ponieważ jesteś taki, jaki jesteś - odparła z uśmiechem. Tony opuścił wzrok.

- A jeśli zmęczy mnie bycie takim właśnie człowiekiem?

- Widzisz, to częściowo twoja wina - tłumaczyła Alicja.

- Moja wina?

- Tak. Utrzymywałeś swoją rodzinę, pozwoliłeś im myśleć, że mają pieniądze, a teraz jesteś zdenerwowany, ponieważ chcą wydać te oszczędności.

- Oczywiście, że jestem zdenerwowany. Z czego oni później będą żyć?!

- Peter może odnieść wielki sukces.

- Jesteś taka sama jak oni, prawda? - Patrzył na nią z wyraźną dezaprobatą.

- Wcale nie...

- Oczywiście, że tak! Pamiętam naszą dyskusję. Powiedziałaś, że twój wymarzony mężczyzna wyda ostatnie pięć dolarów na tomik poezji zamiast na stek wołowy! - Gwałtownie zmiął serwetkę i wstał.

- Mówiłam hipotetycznie. - Dopiero teraz zrozumiała, jak wielkie znaczenie przywiązywał do jej słów. - Gdybym była głodna, na pewno wolałabym stek. - Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. Ale można zjeść coś tańszego i resztę pieniędzy przeznaczyć na butelkę czerwonego wina, nieprawdaż, Tony?

- To musiałoby być naprawdę tanie wino. - Ironiczny uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

Jednak ją nawet taki uśmiech ucieszył.

- Usiądź i zjedz coś. - Wskazała krzesło, a gdy w końcu posłuchał, przysunęła mu talerz. - I odpręż się. Zobaczysz, że nasz program walentynkowy odniesie taki sukces, że będziesz mógł wysłać do Europy nie tylko Petera, ale całą rodzinę.

Przyłożył dłoń do serca i skłonił jej się.

- Dziękuję ci za dobre słowo - powiedział z uśmiechem.

Do końca lunchu starała się go rozweselać. Opowiadała zabawne historyjki, jakie przydarzyły się jej i Georgii podczas kręcenia poprzednich programów. Tony, słuchając tych opowieści, śmiał się głośno, oczy mu błyszczały, a w ich kącikach pojawiały się mimiczne zmarszczki.

Bardzo ją cieszyło, że potrafiła go rozśmieszyć. Ale najważniejsze, że zjadł lunch i przestał rozmyślać o swojej niefrasobliwej rodzinie.

Kiedy wychodzili, objął ją za ramię. Alicja bezskutecznie usiłowała doszukać się choćby odrobiny romantyzmu w tym geście. Tracę go, myślała gorączkowo. Zamieniał się w przyjaciela. Oczywiście, przyjaźń z Tonym Domenico miała swoją wartość, ale ona pragnęła czegoś więcej.

Ich pokoje znajdowały się naprzeciwko siebie. Gdy zatrzymali się pod jej drzwiami, Alicja intensywnie szukała pretekstu, by zaprosić Tony'ego do środka.

Opuścił ramię i wziął ją za rękę.

- Dziękuję ci, Alicjo. Wiem, że próbowałaś wprowadzić mnie w lepszy nastrój i nawet ci się to udało. - Pochylił się i szybko musnął jej czoło ustami.

Alicja doznała wstrząsu. Nie pozwoli mu odejść po kolejnym nonszalanckim, bezosobowym pocałunku! Nie byli wśród ludzi ani nie dzielił ich stół. Nie istniał powód, by nie mogła przytulić się do mężczyzny, którego kochała.

Gdy próbował puścić jej dłoń, chwyciła jego rękę i położyła na swojej talii. Drugą ręką objęła go za szyję.

- Alicjo?

- Zamknij oczy i pomyśl o księżycu - nakazała.

- A ty o czym będziesz myśleć?

- O tym. - Wspięła się na palce i pocałowała go.

Przez ułamek sekundy czuła, że Tony toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Potem nagle objął ją mocniej i uniósł w ramionach do góry.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie powinien całować jej w taki sposób, ale po prostu nie mógł przestać.

W chwili gdy wargi Alicji dotknęły jego ust, Tony już wiedział, że jest zgubiony, razem ze swoimi szlachetnymi intencjami. Był samolubny, po cóż się dłużej oszukiwać. Chciał, by Alicja spędziła z nim życie. Ledwie mógł się powstrzymać, by nie oświadczyć się jej od razu i nie porwać jej do Vegas.

Ale Alicja na pewno nie chciała, by to się tak odbyło. Marzyła o wspaniałych oświadczeniach. I Tony postanowił spełnić jej marzenia.

W przypiływie szczęścia uniósł ją wysoko nad głowę. Ważyła niewiele więcej niż jego siostrzenice. Jak ktoś tak lekki i delikatny mógł mieć tyle siły? Była dla niego opoką i jednocześnie dodawała mu energii. Romantyczka obdarzona zmysłem praktycznym. Niezwykle połączenie. Dzięki temu Alicja stanie się pomostem pomiędzy nim a światem jego rodziców. Nauczy go fruwać, a zarazem będzie czuwać, by potrafił zejść z obłoków na ziemię.

Kochał ją i bardzo pragnął jej o tym powiedzieć.

Nie tutaj jednak, nie w tym obskurnym korytarzu małego hoteliku, w którym musieli się zatrzymać. Znał już Alicję na tyle by wiedzieć, iż długo będzie wspominała te chwile. I chciał, by te wspomnienia były piękne. Alicja na nie zasługiwała.

Ostrożnie postawił ją na ziemi, zachowując w pamięci dotyk jej ciała, kształt i smak ust.

- Tony... - szepnęła.

- Poczekaj... - Przyłożył palec do jej warg i w milczeniu wyjął jej z ręki klucz

- Sama otworzę... - Ciężko oddychając, włożyła klucz do zamka, a potem odwróciła się do Tony'ego. - Tony...

Ale on stał już przy drzwiach do swego pokoju.

- Zadzwoń do mnie, gdy skontaktujesz się z członkami klubu żeglarskiego Treya - powiedział, a potem uniósł dłoń w geście pożegnania i zamknął drzwi.

Oparł się plecami o framugę. Rozstał się z nią zbyt gwałtownie. .. Ale nie ufał sobie. Gdyby pozostał tam chwilę dłużej...

Po raz pierwszy rozumiał, dlaczego ludzie pragnęli utrwalić na taśmie filmowej własne oświadczyzny. Chcieli podzielić się swoją radością. Alicja czuła to samo. Cóż, nie miało znaczenia, że on nie podzielał jej uczuć. Po prostu chciał jej sprawić przyjemność najwspanialszymi oświadczynami, jakie kiedykolwiek widziała.

Teraz pozostało mu tylko wymyślić, jak to wszystko będzie wyglądać.

Czekać? Na co czekać? I jak długo?

Rozczarowana Alicja chodziła w tę i z powrotem po pokoju. Na pewno domyślił się, że chciała mu wyznać swą miłość. I powstrzymał ją. Dlaczego?

Czyżby jej nie kochał? A może chciał jej to powiedzieć pierwszy? A więc dlaczego tego nie zrobił? Może uważał, że należy oddzielać życie osobiste od zawodowego?

Do licha, chciała zrobić coś szalonego! Wzdychając raz po raz, patrzyła na zamknięte drzwi. Powinna podejść do drzwi Tony'ego, walić w nie pięściami i wykrzyknąć, że go kocha!

A może zbyt przypominała mu jego rodzinę? Był takim skrytym, dyskretnym mężczyzną. Wiedziała, że zwierzenie się jej wiele go kosztowało. Złościł się na swojego szwagra i miał do tego prawo. Zapewnienie pokarmu dla duszy - to jedna sprawa, ale wyżywienie rodziny jest ważniejsze. Ta odpowiedzialność spoczywała na Tonym od tak dawna, że jego dusza na pewno była wygłodniała.

Pora na ucztę, pomyślała Alicja, uśmiechając się do siebie.

Nagle przystanąła, ponieważ przyszła jej do głowy pewna myśl. Może nie chciał jej prosić, by dzieliła z nim ciężar utrzymywania jego rodziny?

Głupi! To można było rozwiązać. Na wszystko jest rada i ona bardzo chciała mu to powiedzieć.

Powiedział „poczekaj”. Alicja nie chciała czekać. Nie miała takiego zamiaru.

Tony usiadł w niewygodnym fotelu i przymknął oczy. Długie godziny spędzone w ostrym świetle wiszącej nad biurkiem lampy spowodowały pieczenie pod powiekami.

Ale wreszcie miał plan. Wymagało to co prawda wielu zabiegów i zaciągnięcia kilku długów, ale gra była warta świeczki.

Załatwił akredytację prasową dla "Hartson i Flowers" na regionalny Festiwal Orkiestr Dętych. Orkiestry uniwersyteckie z pięciu stanów walczyły o prawo wzięcia udziału w ogólnokrajowym konkursie, który zapowiadano na wiosnę. Alicja miała zrobić reportaż z obecnych zawodów. Tony zaplanował swoje oświadczenia podczas przerwy w koncertach, na stadionie wypełnionym ludźmi.

Umówił się na spotkanie z choreografem i drukarzem. Ustalono, że oświadczenia odbędą się w czwartek. Zamierzał zadziwić Alicję, oszołomić ją i uszczęśliwić zarazem. Alicja na pewno się rozplacze. I zamieni się w jedną wielką gęsią skórkę!

I oczywiście powie „tak”.

Rozmasowując sobie kark, Tony zgasił światło i wyciągnął się na łóżku.

Naprawdę mam do tego smykałkę, pomyślał zasypiając.

- Czy byłam ubrana w jasnoróżowy czy ciemnoróżowy żakiet w zeszłym tygodniu, gdy kręciliśmy wstęp? - zapytała Alicja Jake'a, gdy szli na przystań.

- W ciemnoróżowy - powiedział.

Musiała uwierzyć mu na słowo, ponieważ za nic nie potrafiła sobie przypomnieć. Wróciła do furgonetki, żeby się przebrać. W bocznym lusterku oceniła swój wygląd i dodała trochę różu na policzki. Była stanowczo zbyt blada. Wyglądała na zdenerwowaną, co zresztą było prawdą. Miała dziś zamiar powiedzieć Tony'emu, że go kocha, czy chciał to usłyszeć, czy nie.

A potem poprosi go, by się z nią ożenił... Zada mu proste pytanie, wymagające prostej odpowiedzi. Żadnych sentymentalnych bzdur, precz z romantyczną oprawą.

Tony zostawił wiadomość w recepcji, że załatwia jakieś formalności związane z nagraniem. Nie napisał, o co chodzi. Alicja wraz z ekipą pojechała na przystań bez niego. Gdy przed chwilą, ubrana jeszcze w niewłaściwy żakiet, przeprowadzała wywiad z Treyem, zauważyła, że Tony wchodzi do wypożyczalni łódek.

- Alicjo! - Wyszedł już i machał do niej, stojąc w drzwiach.

- Co się stało? - spytała podbiegając. Przyglądała się badawczo jego twarzy w nadziei, że dostrzeże cień uśmiechu na powitanie.

Ale nic z tego. Zachowywał się jak uprzejmy, obcy człowiek.

- W ciągu godziny można się spodziewać zmiany pogody. Musimy natychmiast zaczynać, w przeciwnym razie stracimy kolejny dzień. - Tony spojrzał niespokojnie na nadciągające ciemne chmury.

Alicja odłożyła na bok sentymenty i od razu skoncentrowała się na problemie.

- Mówiłeś o tym Treyowi? - spytała.

- Zadzwoń do niego z biura. - Wskazał na jezioro, gdzie Trey i jego koledzy - żeglarze przygotowywali pięć żaglówek. - Pracują tak szybko, jak mogą.

- Jak on zamierza wytłumaczyć naszą obecność w łodzi? - spytała niepewnie.

- Jak to, mamy płynąć z nim w łodzi? - Tony zrobił zakłopotaną minę.

- Oczywiście. Musimy przecież wszystko sfilmować.

- Nie pomyślałem o tym. - Podparł się pod boki i wpatrywał w jezioro.

Alicja powstrzymała się przed wygłoszeniem uszczypliwego komentarza. Ostatnio Tony chodził podenerwowany i najwyraźniej nie sypiał zbyt dobrze.

- Nie martw się. - Położyła dłoń na jego ramieniu w geście pocieszenia. - Coś wymyślę. Może nie będziemy musieli z nimi płynąć... Jake może zrobić zdjęcia teleobiektywem, a Treya możemy zaopatrzyć w bezprzewodowy mikrofon. Co ty na to?

- Brzmi optymistycznie - odpowiedział nieobecny głosem. Posłała mu słodki uśmiech, ale on jakby go nie zauważył.

- Hej, wy tam z telewizji! - zawołał do nich mężczyzna z biura wynajmu jachtów. - Wiatr się wzmógł. Za chwilę żadna łódka nie wypłynie z przystani. - Opuścił białą flagę, powiewającą nad budynkiem, i wciągnął na maszt czarną.

Tony ciężko westchnął.

- Spokojnie, Tony - łagodziała Alicja - dziś mamy dopiero wtorek. Jest jeszcze czas do końca tygodnia. Porozmawiajmy z Treyem. Może uda się jednak cokolwiek sfilmować. On na pewno też się niecierpliwi.

Tony skinął głową na znak zgody, ale minę miał ponurą.

Alicja patrzyła za nim przez chwilę, a potem przeniosła wzrok na żaglówki po drugiej stronie jeziora. Z przystani było je doskonale widać. To ją natchnęło pewną myślą. Spojrzała za siebie i zauważyła rząd przykrytych brezentem łodzi.

Skinęła na Jake'a i wkrótce oboje szli po zniszczonym, drewnianym pomoście.

- Jak myślisz, czy uda się stąd nakręcić żaglówki po drugiej stronie?

Wzruszył ramionami.

- Zobaczymy.

Gdy Jake ustawiał się z kamerą, Alicja wróciła na koniec pomostu. Jeśli Trey i Debbie staną na końcu mola, a w tle widać będzie łódki, których żagle pokryto napisami, oświadczyzny udadzą się, mimo że łodzie w ogóle nie odbiją od brzegu. Pozostawało tylko prosić Treya o zgodę na zmianę scenariusza.

Trey, który już drugi raz musiał przekładać oświadczyzny, bardzo zapalił się do pomysłu Alicji.

Omówiła jeszcze nowy plan z Tonym i resztą ekipy. Tony pozostawił swego kamerzystę w biurze na przystani. Alicja czekała z Jakiem na molo.

Alicja z trudnością wytrzymywała oczekiwanie. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek przedtem była równie zniecierpliwiona. Rozważała nawet pomysł, by poprosić Jake'a o sfilmowanie, gdy sama będzie się oświadczać Tony'emu. Doszła jednak do wniosku, że byłoby to żenujące dla obu mężczyzn.

Żadnego sentymentalizmu, żadnego przedstawienia. Tony tak właśnie by chciał. Wyobrażała sobie, jak Tony krzyczy: „Tak!” i porywa ją w ramiona. A ona...

- No, ruszam. - Jake wyciągnął kamerę i schował się za skrzynią ze sprzętem, na wypadek gdyby Debbie spojrzała w tę stronę. Również Alicja schowała się za skrzynią, ponieważ jej jaskraworóżowy żakiet przyciągał wzrok.

W tym czasie Trey parkował samochód. Po chwili pojawiła się Debbie, ubrana w dżinsy i kurtkę. Trzymając się za ręce, dwójka młodych ludzi zaczęła iść w kierunku mola.

Włącz mikrofon! - nakazywała Treyowi w myślach Alicja. Spojrzała na operatora dźwięku, który przyciskał do uszu słuchawki i przecząco potrząsał głową.

Trey i Debbie znajdowali się już w połowie drogi na pomost.

Alicja nerwowo chwyciła radio.

- Tony! Trey nie włączył mikrofonu!

- Zajmę się tym. - Tony wolno, z rękoma w kieszeniach, wyszedł z budynku. Udawał pracownika, sprawdzającego pogodę.

To podziałało. Trey zerknął na Tony'ego i zamarł. Alicja widziała, jak Debbie o coś go pyta, a Trey jej odpowiada.

Tony pomachał do niego ręką i wymownie chwycił się za ucho. Trey odpowiedział gwałtownym machnięciem ręki.

- Mamy już połączenie - poinformował kilka sekund później dźwiękowiec.

Alicja chwyciła słuchawki.

- Naprawdę? - usłyszała pytanie Debbie.

- Jakiś facet, którego kiedyś poznałem - padła odpowiedź; rozległy się szeleszczące dźwięki, gdy mikrofon ocierał się o ubranie Treya. - Przykro mi, Deb, że nie możemy dzisiaj wypłynąć.

- Trudno. Taki dzień można poświęcić na prace konserwacyjne, aby nie tracić na to czasu podczas dobrej pogody - powiedziała Debbie.

Alicja od razu ją polubiła.

- Deb... - Znowu trzaski. Alicja domyśliła się, że Trey ujął jej dłonie. Dobrze. Pamiętał, by przysunąć się bliżej. To poprawi słyszalność. - Zawsze kochałem żeglowanie...

- Wiem. - Debbie roześmiała się. - Najpierw kupiłeś łódkę, dopiero później samochód.

- Właśnie. W każdym razie zdaję sobie sprawę, jakie mam szczęście, że znalazłem kogoś, kto podziela moje

zainteresowania. Ale, Deb, pragnę, byś wiedziała, że ciebie kocham jeszcze bardziej niż moją łódź!

- Trey? - W głosie Debbie dało się słyszeć drzenie.

Na skórze Alicji pojawiła się gęsia skórka. Z uśmiechem świadczącym o długim doświadczeniu w tej robocie operator dźwięku podał Alicji chusteczkę.

- Ja... - Trey odchrząknął i znów spróbował. - Myślę, że gdybym cię stracił, nigdy już nie chciałbym żeglować.

- Och, Trey! - Debbie zarzuciła mu ręce na szyję. - Na pewno mnie nie stracisz.

Słowa „Nigdy już nie chciałbym żeglować” były umówionym hasłem, po którym Tony miał dać sygnał przyjaciółom Treya.

Po drugiej stronie jeziora podniesiono żagle, a Alicja wyciągnęła rękę po następną chusteczkę.

- Właśnie tego chciałem być pewien. A więc, Deb... - Trey zdjął jej dłonie ze swojej szyi i delikatnie odwrócił ją, tak by mogła widzieć łódki po drugiej stronie jeziora.

„Czy wyjdiesz za mnie, Deb?” - falowało i łopotało na wietrze.

- Trey! - zawołała wzruszona i zakryła usta dłońmi. Wpatrywała się w niego oszołomiona. - Czy to dla mnie...?

W odpowiedzi Trey wyjął z kieszeni pudełko z pierścionkiem i otworzył je.

Debbie rzuciła mu się na szyję.

- Tak, tak, tak! - śmiała się i płakała równocześnie. Alicja głośno łkała.

- Uważaj, bo zepchniesz mnie do jeziora! - powiedział ze śmiechem Trey, ale ścisnął narzeczoną tak mocno, że na pewno pociągnąłby ją za sobą.

Wycierając oczy, Alicja zadzwoniła do Tony'ego.

- Tony, czy twój kamerzysta może spotkać się ze mną na przystani?

- Zgoda.

- Nie spytasz, czy były to dobre oświadczenia?

- Pytanie retoryczne. W pobliżu nie ma ani jednej pary suchych oczu.

Alicja wybuchnęła śmiechem. Poczekaj, pomyślała, aż ja ci się oświadczę!

Być może zbyt szybko skończyła wywiad, ale nie przejęła się tym zbyt. Niebawem Trey i Debbie objeżdżali wokół jezioro, aby podzielić się z wszystkimi żeglarzami dobrą nowiną.

Gdy Alicja pojawiła się w budynku na przystani, ekipa pakowała sprzęt, a Tony dziękował pracownikom wypożyczalni za udostępnienie lokum. Pod Alicją ugięły się kolana. Miała nadzieję, że Tony tego nie zauważy.

- Moje gratulacje - powiedział, a następnie pochylił się i pocałował ją w policzek. - To wyłącznie twoja zasługa. To będzie nasz najlepszy program walentynkowy. Błyskawicznie wyślę zwiastun reklamowy do wszystkich liczących się stacji telewizyjnych.

- Dzięki, Tony.

Spojrzał na nią badawczym wzrokiem.

- Ułatwiam ci karierę, a dostaję w zamian tylko podziękowanie? - Roześmiał się i dodał: - Przypomniałem sobie, że załatwiłem ci pozwolenie na nakręcenie w czwartek reportażu z Festiwalu Orkiestr Dętych. Jutro ekipa może mieć dzień wolny, a pracę nad reportażem zaczniemy w czwartek rano. Po południu wyjedziemy do Houston, a w piątek możesz zacząć końcową obróbkę materiału. Co ty na to?

- Myślałam, że bardzo ci się spieszy do Houston. - Jej też się spieszyło.

- To dla ciebie duża szansa. Nie mogę stawać ci na drodze.

- Miał poważny wyraz twarzy. - Festiwal jest dużym wydarzeniem w tych stronach. Powinnaś tam być...

Wyglądał naprawdę bardzo poważnie. Może miał słabość do orkiestr dętych? Alicja nie wiedziała, co o tym myśleć.

- W porządku - zgodziła się wreszcie, trochę zdumiona.

- To dobrze.

Puścił jej dłoń, choć wolałaby, żeby tego nie robił. Zresztą nie to było najważniejsze. Liczyły się tylko jej oświadczyzny.

- Przed Festiwalem Orkiestr Dętych zaplanowałam jeszcze jedno oświadczyzny - powiedziała.

- Niczego takiego nie ma w planie - odparł zaskoczony.

- Mamy już trzy, a nawet cztery pary, jeśli wykorzystamy oświadczyzny w balonie...

- Tony... Wczoraj w holu nie dałeś mi dokończyć... Coś zaświtało mu w głowie.

- Alicjo, proszę cię, nie - szepnął.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że...

Jednak wyraz jego twarzy ją powstrzymał. Usta miał zaciśnięte, a jego oczy rzucały niespokojne błyski, jakby szykował się do ucieczki. Wyglądał jak człowiek schwyty w pułapkę.

Alicja nie spodziewała się takiej reakcji. Poczowała chłód na całym ciele i zaczęła drżeć.

- Chciałam ci powiedzieć, że... że doskonale mi się z tobą pracowało - dokończyła z trudem.

Najwyraźniej odprężył się, odetchnął głęboko i powiedział gładko:

- Mnie także znakomicie się z tobą pracowało. - Szeroki uśmiech świadczył o tym, że Tony się rozluźnił.

Serce niemal przestało jej bić. Nie chciał, by wyznała mu swoje uczucia! Odrzucał jej miłość. Nie kochał jej... Z trudem zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Proponuję więc... - zaczęła i znów dostrzegła w jego oczach cień niepokoju. - Proponuję, byśmy dziś wieczór wraz z resztą ekipy uczcili nasz sukces - dokończyła posępnie.

- Wspaniały pomysł. - Tony poklepał ją po ramieniu. - Zaraz powiem o tym chłopakom.

Alicja patrzyła za nim i czuła, jak jej serce zamienia się w sopel lodu. Przynajmniej oszczędził jej upokorzenia, pomyślała. Jednakże słaba to była pociecha.

Przez resztę popołudnia Tony opracowywał plan działań na stadionie, Alicja zaś omawiała z Georgią ostatnie zaręczyny. Ale podczas kolacji opuściła ją pewność siebie. Wszyscy zauważyli, że jej wesołość jest sztuczna. Czuła się zraniona i nie mogła znieść myśli, że Tony potraktował ją tak obcesowo.

Od tej pory będą zmuszeni udawać. On będzie udawał, że nie wie, co chciała mu powiedzieć. Alicja zaś będzie zaprzeczać, że chodziło o coś naprawdę ważnego. Właściwie byłoby lepiej, gdyby schodzili sobie z drogi.

W środę rano Tony zadzwonił do jej pokoju, ale nikt nie podniósł słuchawki. Z ulgą zostawił wiadomość w recepcji, że przez cały dzień będzie nieobecny. Wieczorem ze zdenerwowania nie mógł usiedzieć na miejscu. Zachodził w głowę, jak inni mężczyźni tuż przed swoimi oświadczeniami mogli znieść dodatkowy stres spowodowany obecnością ekipy telewizyjnej. On przecież przyzwyczajony był do widoku kamer, a mimo to czuł się teraz bardzo nieswojo.

Jutro będzie musiał wtajemniczyć ekipę w swoje plany. Chociaż nie zamierzał pokazywać się w telewizji, chciał, by Alicja miała taśmę upamiętniającą to radosne wydarzenie.

Uśmiechał się radośnie pod nosem, gdy w środę wieczorem wykręcał numer jej pokoju. Sam też chętnie obejrzy swoje oświadczenia...

- Halo? - odezwał się męski głos.

- Poproszę Alicję Hartson - powiedział nieco zdziwiony.
- To pomyłka. - Rozległ się trzask odkładanej słuchawki.
Potrząsając z niedowierzaniem głową, Tony po raz kolejny uważnie wystukał numer.

Odezwał się ten sam męski głos.

- Przepraszam - powiedział Tony i odłożył słuchawkę.
Zaniepokojony zadzwonił do recepcji. - Poproszę z pokojem Alicji Hartson.

- Panna Hartson wyprowadziła się dziś rano - padła odpowiedź.

- Czy zostawiła jakąś wiadomość dla Anthony'ego Domenico? - Tony czuł suchość w ustach.

- Chwileczkę...

To była najdłuższa chwila w jego życiu.

- Jest tu dla pana koperta - odezwała się w końcu recepcjonistka.

Tony zdołał wymamrotać, że już schodzi, po czym pędem wybiegł z pokoju. Nie zwracając uwagi, co sobie ludzie pomyślą, bez tchu dobiegł do recepcji. Gorączkowo rozdarł kopertę i przeczytał:

„Tony, przeprowadziłam dziś wywiad z niektórymi muzykami. Wystarczy dodać tło i program będzie gotowy. Możesz to zrobić jutro sam. Biorę dwa dni wolne. Ostateczny montaż programu walentynkowego zrobię w weekend. Alicja”.

- Czy pani Hartson otrzymała wiadomość, którą jej zostawiłem? - zapytał.

Recepcjonistka zwróciła mu różową kartkę. Podziękował, wsunął kartkę do kieszeni i wrócił do swego pokoju.

Alicja nie napisała, dokąd jedzie. Tony zadzwonił do jej mieszkania, do Georgii, do studia, wreszcie do pensjonatu „Charlotte”.

Nigdzie jej nie było.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kochasz go, prawda?

- Kogo? - Alicja podała Georgii kubek czekoladowych lodów oraz łyżeczkę. Następnie usiadła obok przyjaciółki i otworzyła taki sam kubek dla siebie.

- Tony'ego, oczywiście.

- Nie rozumiem, dlaczego tak myślisz. - Zanim Georgia zdjęła wieczko, Alicja pocieszyła się już dwiema łyżeczkami smakowitych lodów.

- Być może dlatego, że jest ósma rano, a my jemy lody, w których jest tłuszcz i cukier. Jedynym powodem, by jeść tłuszcz i cukier, mogą być kłopoty z mężczyzną. A jedynym mężczyzną, którego ostatnio widywałeś, jest Tony. Zresztą on tutaj dzwonił... - Georgia spojrzała bacznie na Alicję, która przełykała kolejną łyżeczkę lodów. - Był zaniepokojony. Bardzo zaniepokojony.

- Nie rozumiem dlaczego. - Alicja wzruszyła ramionami. - Zostawiłam mu przecież wiadomość. - Zjadła jeszcze trochę lodów, a potem skrzywiła się, czując nagły ból po jednej stronie głowy. - To nerwoból - powiedziała.

- Co się stało? - spytała spokojnie Georgia.

Alicja od samego początku wiedziała, że zwierzy się Georgii. Potrzebowała tego. Opowiedziała więc przyjaciółce całą historię ze wszystkimi detalami. Potem się rozpląkała. Nim skończyła szlochać, lody roztopiły się całkowicie.

- Uporządkujmy sprawy - powiedziała Georgia, patrząc surowo na Alicję. - Zostawiłaś Tony'ego samego na planie?

- Na pewno da sobie radę. - Alicja pociągnęła nosem.

- Przepraszam cię, ale kręcenie tła do naszych programów należy do twoich obowiązków.

- Daj spokój, Georgio. To był jego pomysł z tym festiwalem muzycznym. Ja muszę zmontować program walentynkowy. - Alicja wskrobała resztkę roztopionych

lodów z kartonika. Georgia powinna wziąć jej stronę, a nie bronić Tony'ego. - Zresztą on dobrze wie, dlaczego wyjechałam - burknęła.

- Niekoniecznie - zaprotestowała Georgia. - A poza tym może nieco przeceniłaś jego uczucia?

- Och, Georgio! Przecież nie można całować kobiet w taki sposób, a potem liczyć, że one przejdą nad tym do porządku dziennego.

- A w jakież to sposób całuje Tony Domenico? - podchwyciła skwapliwie Georgia.

- Och... Po raz pierwszy pocałował mnie w świetle księżycy, oświadczając, że odtąd, patrząc na księżyc, zawsze już będzie myślał o mnie.

- Tony tak powiedział? Nasz Tony?!

- Mój Tony.

- Nie będzie wcale twoim Tonym, jeśli natychmiast nie wrócisz do Roperville i nie zaczniesz o niego walczyć.

Gdy Georgia to mówiła, jedno z bliźniąt kopnęło ją tak mocno, że omal nie przewróciło kartonika z lodami, który postawiła na swoim brzuchu. Alicja złapała kubek w ostatniej chwili.

- Masz jeszcze zamiar je jeść? - spytała.

- Już nie mogę. Mam w brzuchu za mało miejsca. - Georgia przekręciła się na bok. - Jeśli zaraz wyjedziesz, o pierwszej dotrzesz do wschodniego Teksasu.

- Nie mam na to czasu - odparła Alicja z ustami pełnymi lodów. Ta druga porcja nie smakowała już tak dobrze jak pierwsza. - Zaczynam końcowy montaż walentynkowego „Hartson i Flowers”.

- Po prostu unikasz Tony'ego.

- I nadal będę go unikać. Zresztą on sam wspomniał o sprzedaniu naszego programu wielkim sieciom telewizyjnym.

- Pochyliła głowę. - I mam nadzieję, że dotrzyma słowa. Wtedy już nigdy nie będę musiała go oglądać!

- Łzy kapią ci do lodów. - Georgia podała przyjaciółce chusteczkę.

W tym momencie zadzwieczał telefon. Georgia podniosła słuchawkę. Z wyrazu jej twarzy Alicja wywnioskowała, że dzwoni Tony.

W czwartek było szaro i mokro. Pogoda dokładnie oddawała nastrój Tony'ego.

Miał wrażenie, że Alicja zapadła się pod ziemię. Dzwonił już do wszystkich, w tym dwa razy do Georgii, która jednak twierdziła, że nie ma pojęcia, gdzie znajduje się Alicja. Nie wiedział, czy ma jej wierzyć, czy nie. Chciał nawet poinformować Georgię o swoim planie, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

Musiał już wyjść na stadion. Wpatrując się w telefon, po raz ostatni uległ impulsowi i raz jeszcze zatelefonował do Georgii.

- Posłuchaj, Georgio - zaczął - nie zamierzam znów cię pytać, czy rozmawiałaś z Alicją. Ale jeśli tak, po prostu powiedz jej, że jest mi potrzebna.

- Do nagrania reportażu z konkursu?

- Tak... - Głos miał szorstki. Nastąpiła cisza.

- Jesteś zmęczony?

- Nie spałem przez całą noc.

- Nie spałeś przez całą noc? - powtórzyła Georgia.

- I chciałbym, żeby szanowna pani redaktor wzięła na siebie część obowiązków! - rzucił ostro, ale zaraz się zreflektował. - Przepraszam.

- Rozumiem. Liczyłeś na Alicję, a ona cię zawiodła.

- Trochę materiału nakręciła - przyznał uczciwie.

- To do niej niepodobne, by wycofała się przed ukończeniem pracy. Bardzo nieprofesjonalne.

- Rozumiem, że najważniejszy jest dla niej program walentynkowy. - Przymknął oczy i ciągnął cichym głosem: - Właściwie chciałem się tylko upewnić, czy u niej wszystko w porządku...

- Na pewno tak - pocieszyła go Georgia. - Gdy tylko skontaktuje się ze mną, przekażę jej tę wiadomość.

- Dziękuję ci, Georgio. - Odłożył słuchawkę i dłuższą chwilę wpatrywał się w aparat.

Telefon zadzwonił. To musiała być Alicja! Szybko podniósł słuchawkę.

- Pan Domenico?

- Tak, słucham - powiedział, nie kryjąc zawodu.

- Dzwonię z Kwik Print. Czy sam pan odbierze zamówione bileciki, czy mamy je dostarczyć na stadion?

Różowe bileciki, za pomocą których chciał się oświadczyć Alicji... Nie były mu już potrzebne. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie odwołać przedstawienia. Ale ludzie zadali już sobie tyle trudu... Lepiej doprowadzić przedsięwzięcie do końca i później powiedzieć im, że coś nie wyszło.

- Proszę dostarczyć je na stadion - zdecydował. - Dziękuję. Dziś po południu zamierzał oświadczyć się Alicji. Cóż, ona

już tego nie zobaczy, ale może zainspiruje to jakiegoś innego mężczyznę, który do tej pory nie miał odwagi wyznać miłości swojej dziewczynie.

- Nieprofesjonalne! - obruszyła się Alicja.

- Nazywam rzeczy po imieniu - odparta Georgia.

- Ja nigdy nie działałam nieprofesjonalnie. - Alicja wstała i wyrzuciła do kosza na śmieci kubeczki po lodach. - Jestem znana z tego, że stawiam pracę na pierwszym miejscu. Spytaj kogokolwiek z branży, a wszyscy to potwierdzą.

- Chciałabym najpierw poznać zdanie Tony'ego - powiedziała Georgia niewinnym tonem.

- To chwyt poniżej pasa! - Alicja nie kryła oburzenia. - To było naprawdę podle z twojej strony, Georgio! - Chwyła torebkę i wyszła z pokoju.

- Ale jakże skuteczny - powiedziała Georgia do siebie i uśmiechnęła się z satysfakcją.

Tony'emu brakowało Alicji również na planie. Koordynowanie pracy kamerzystów jak również dogłębne oglądanie każdego szczegółu swoich własnych, zaplanowanych jako wielkie widowisko oświadczyń okazało się niezwykle stresujące. A świadomość, że wszystko pójdzie na marne, nie ułatwiała pracy.

Zadzwoił radiotelefon.

- Tony? - odezwał się student, którego zatrudnił do pomocy. - Gdzie jest jedzenie dla gołębi?

Oparł głowę o kierownicę. Miały być gołębie... Chciał mieć setki białych gołębi. Ostatecznie otrzymał tylko dwa tuziny, ponieważ reszta miała podcięte skrzydła i nie mogła latać. Pozostawała nadzieja, że z daleka efekt będzie taki sam.

- Karmienie ich nie należy do moich obowiązków - powiedział zmęczonym głosem. - Gdzie jest ich hodowca?

- Nie wiem. Postaram się go znaleźć.

Tony patrzył niewidzącym wzrokiem przez szybę furgonetki na kolejny zespół prezentujący swój program. Z wprawą świadcząca o długiej praktyce maszerowali po płycie stadionu. Gwałtowne podmuchy wiatru szarpały flagami, tak że dwóch członków orkiestry straciło kapelusze.

Zaparkował w miejscu stanowiącym dogodny punkt obserwacyjny. Widać stąd było środek stadionu, obie trybuny oraz tablicę z wynikami. Miał przy sobie Jake'a, a drugi kamerzysta ulokował się w łożu prasowej. Tony koordynował pracę obu kamer.

Gdyby była tu Alicja...

Alicja miała dołączyć do niego przed wyjściem na boisko zespołu orkiestrowego „Lwy z Luizjany”. Oglądałoby razem ten występ... Rozległyby się fanfary, a na ich odgłos publiczność zgromadzona w sektorach C, D, E i F, podniosłaby różowe kartony, które utworzyłyby napis: „Czy wyjdiesz za mnie, Alicjo?”. Natomiast na tablicy wyników pokazałyby się serduszka i ślubne dzwonki. A gdy Alicja powiedziałaby „tak”, Tony przez radiotelefon zawiadomiłby operatora tablicy, ten zaś wysłałby sygnał do widzów, aby wypuścili gołębie oraz tysiące różowych baloników w kształcie serca. Jake skierowałby na nich kamerę i ich szczęśliwe twarze pojawiłyby się na gigantycznym ekranie zainstalowanym na boisku. Na Alicji żadne inne oświadczyzny filomowane przez „Hartson i Flowers” nie zrobiłyby większego wrażenia.

Ale Alicji tutaj nie było...

A do występu „Lwów z Luizjany” pozostały zaledwie cztery zespoły.

Tony nie zdradził swojej tajemnicy ekipie, ale dźwiękowiec, który siedział z tyłu furgonetki, musiał słyszeć tajemnicze rozmowy o gołębiach, różowych kartonach i balonikach. Na pewno domyślił się wszystkiego.

- Jeśli ktoś zadzwoni, będę na zewnątrz - powiedział Tony i wysiadł z samochodu.

W tej części Teksasu późny styczeń to dziwna pora roku.

Zimne powietrze z północy ścierało się z cieplejszymi frontami znad Zatoki Meksykańskiej, powodując częste zmiany pogody. Dzisiejszy konkurs przerywały krótkie, gwałtowne ulewy.

Kolejny zespół pojawił się na płycie boiska. Potem następny. Znow zaczął padać deszcz. Wzrok Tony'ego przykuły różowe kartony, którymi część publiczności przykryła sobie głowy. Deszcz padał coraz mocniej.

- Tony?

Popatrzył na Jake'a, który pokazywał ręką boisko.

- Mamy już mnóstwo materiału.

- Tak... - Tony postawił kołnierz kurtki. Czuł delikatny zapach perfum Alicji. - Idźcie się pakować - zdecydował.

Jake zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnował, wziął kamerę i poszedł w stronę furgonetki.

Zespół na boisku dzielnie kontynuował występ, ale flagi już nie łopotały na wietrze, a mokre pióropusze na czapkach wyglądały smutno i żałośnie. Muzycy co i rusz ślizgali się na sztucznej murawie.

Widzowie szukali schronienia. Różowe kartony sfruwały na ziemię. I w końcu na znak dyrygenta orkiestra uciekła z boiska.

- Konkurs odłożono z powodu złej pogody - informowano przez głośniki. - Powiadomimy wszystkich o nowym terminie występów, gdy tylko pogoda się poprawi.

Biały ptak szybował ponad stadionem. To był jeden z gołębi, któremu udało się uciec. Zamiast serc i dzwonek na tablicy pojawił się napis: „Konkurs przełożono”.

Tony nadal stał w deszczu.

- Hej, Tony, chodź z nami! - Jake i pozostali członkowie ekipy, ubrani w żółte peleryny, podeszli do niego.

- Nie jestem jeszcze gotów do wyjazdu. Musimy...

- My nie odjeżdżamy - przerwał mu dźwiękowiec. - Idziemy coś zjeść.

Tony pomachał im na pożegnanie. Nie miał ochoty na jedzenie. Zatopił nos w kołnierzu kurtki i głęboko wciągał w nozdrza zapach Alicji.

Nawet gdyby tu była, tak starannie przygotowane oświadczenia okazałyby się katastrofą.

Zaczęto sprzątać śmiecie. Tony posepnie przyglądał się, jak wrzucano różowe kartony, puste kubki i pudełka po jedzeniu do dużych plastikowych toreb.

Śmiecie. Romantyczne oświadczyzny zostały sprowadzone do kupki przemoczonego papieru.

Za plecami Tony'ego zahamował samochód.

- Pan Domenico?

Niechętnie odwrócił głowę i zobaczył ciężarówkę należącą do organizatora festiwalu.

- Mamy tu pańskie balony. Zajmują nam sporo miejsca. Gdzie je wyładować?

Nie chciał balonów. Najchętniej już nigdy w życiu nie spojrzalby na żaden balonik - zwłaszcza różowy i w kształcie serca!

- Proszę włożyć je do mojej furgonetki - powiedział ponuro. - Zajmę się nimi później.

Mężczyźni wyładowali z ciężarówki trzy gigantyczne siatki wypełnione dwoma tysiącami różowych baloników. Tony z rozterką potrząsał głową. Balony za nic w świecie nie chciały zmieścić się do furgonetki. Będzie musiał za chwilę wypuścić je w powietrze.

Oparł się o barierkę z lin i wystawił twarz na deszcz. Ciężarówka wreszcie odjechała. Znow został sam.

Jego jedyny w życiu romantyczny gest zakończył się kompletnym fiaskiem. Po co porywał się z motyką na słońce? Powinien załatwić to wszystko inaczej. Gdyby zaraz po zakończeniu zdjęć do programu walentynkowego oświadczył się Alicji, nie stałby teraz na deszczu, snując ponure rozważania.

Wreszcie schronił się w budce biletera, usiadł na metalowym składanym krześle i obserwował, jak personel wciąż sprząta zniszczone różowe kartony. Być może powinien im pomóc. W końcu przysporzył im dodatkowej pracy.

Trzasnęły drzwi jakiegoś samochodu. Na żwirze rozległy się kroki. Tony tylko westchnął. Zastanawiał się, ile czasu minie, nim znajdzie go hodowca gołębi

- Tony? - To był kobiecy głos.

- Alicja! - Była tutaj, wróciła! Nie mógł się poruszyć. Patrzył błędnym wzrokiem, jak Alicja we własnej osobie idzie ku niemu, lawirując pomiędzy kałużami.

- Jesteś przemoczony. - Podeszła do budki i zamknęła parasolkę.

- Pada. - Nie to powinien powiedzieć.

- Widzę. - Westchnęła, a z jej ust wydobył się obłoczek pary. - Przepraszam, że zostawiłam cię samego z tym programem. To nie było w porządku. - Zadrżała. Miała zaróżowiony nos i policzki. - To było z mojej strony nieprofesjonalne zachowanie...

- Zmarzłaś. - Zignorował jej przeprosiny. Rozpiął kurtkę i wyciągnął ramiona. - Chodź tutaj.

Zerknęła na niego nieśmiało, a potem zaczęła otrząsać z wody parasolkę.

- Nie sędzę, by to było rozsądne - powiedziała. Kropla deszczu spadła mu na szyję.

- Nieważne, czy to rozsądne, czy nie. - Przysunął się bliżej. - Muszę cię przytulić.

Usta jej drżały, gdy rzuciła się w jego ramiona.

- Ja również pragnę, żebyś mnie przytulał - szepnęła, obejmując go mocno w pasie.

- Alicjo... - Tony otoczył ją ramionami i przycisnął mocno do piersi. - Kocham cię.

- Mówisz to tylko dlatego, że jest ci mnie żal - powiedziała stłumionym głosem.

- Mówię tak, ponieważ cię kocham. - Pocałował ją w czubek głowy.

Cofnęła się, aby spojrzeć mu w oczy.

- Dlaczego więc wtedy nie pozwoliłeś mi mówić?
Musiałeś domyślać się, co czuję.

Przyłożył czoło do jej czoła.

- Nie chciałem, abyś popsuła moje oświadczenia.

- Oświadczenia?

- Miałem orkiestrę i stadion pełen ludzi... Zabrakło tylko ciebie. - Spoglądając na nią z góry, uśmiechał się z goryczą. - Cóż, wszystko popsułem. Przykro mi.

- Tony... - Wymówiła jego imię z westchnieniem ulgi. Wyraz jej twarzy złagodniał. - Nie potrzebuję orkiestry, ludzi, kamer ani niczego innego. Potrzebuję tylko ciebie. Kocham cię. Dlatego próbowałam ci się oświadczyć. Pragnęłam, byś zobaczył, że mogę się obejść bez tych „sentymentalnych bzdur”, jak to nazwałeś.

- A ja chciałem ci je dać...

- Uwielbiam cię za to! - krzyknęła.

Patrzyła na niego z taką miłością, że Tony nie mógł już dalej" zwlekać. Wypowiedział słowa płynące prosto z serca:

- Wyjdiesz za mnie, Alicjo?

- Tak. - Łzy napłynęły jej do oczu. Pocałował ją, na wpół nieprzytomny ze szczęścia.

- Chciałem, by była to dla ciebie niezapomniana, romantyczna chwila. Tak jak w twoich marzeniach.

- To jest romantyczna chwila. - Uniosła do góry rękę. - Popatrz, mam gęsią skórkę.

Na twarzy Tony'ego pojawił się szeroki uśmiech.

- Chodź ze mną! - Chwycił ją za rękę, wyciągnął spod daszka i pociągnął na koronę stadionu. Tam, złożony ręce w trąbkę, krzyknął: - Powiedziała „tak”! Alicja Hartson poślubi Tony'ego Domenico!

- Tony! - Alicja, śmiejąc się, ukryła twarz na jego piersi. - Później ogłosimy to całemu światu.

Raz jeszcze pocałował ją w usta, a potem pobiegł w stronę furgonetki.

- Popatrz! - zawołał, uwalniając dwa tysiące baloników, które poszybowały w chmurne niebo wyłącznie dla Alicji.

EPILOG

- Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek! Mówi Alicja Hartson z Park Wood Hospital w Houston. Moja partnerka Georgia Flowers właśnie urodziła bliźniaczki! W same walentynki! - Alicja uśmiechała się do kamery. - Dziewczynki przyszły na świat dziś rano i pomyśleliśmy, że zdjęcia świeżo upieczonej mamy oraz jej córeczek będą dobrym zakończeniem tego specjalnego wydania naszego programu.

Alicja uśmiechała się szeroko. Tony zasygnalizował cięcie.

- Czy Georgia jest już gotowa? - spytała. - Maluje się co najmniej od godziny.

- Wygląda naprawdę oszałamiająco - powiedział Tony. - Nie mogę uwierzyć, że zaledwie dziś rano urodziła dwoje dzieci.

- W samą porę, nieprawdaż? - Alicja uśmiechała się szeroko. - Chociaż maleństwa przyszły na świat cały miesiąc za wcześnie, mają dobrą wagę i czują się świetnie. - I dodała, zmieniając temat: - Za czterdzieści pięć sekund puścimy finał zamiast sceny w balonie.

- Philip i Susie na pewno będą mieć nam to za złe - zauważył Tony.

- Susie jest szczęśliwa, że zmieściliśmy przynajmniej fragment materiału z ich oświadczeń. Pół godziny na zaprezentowanie czterech niezwykłych wydarzeń to naprawdę mało czasu. - Wspinając się na palce, zajrzała do pokoju Georgii. - Maluje usta. Georgia zawsze na koniec maluje usta. - Alicja dała znak Jake'owi. - Za chwilę wchodzimy.

Tony sprawdził godzinę.

- Będziemy mieć jeszcze sporo czasu na montaż i wyemitowanie nowego zakończenia. A potem nareszcie możemy pojechać do moich rodziców - dodał z ożywieniem.

Alicja poklepała się po brzuchu.

- Twoja mama obiecała dziś lasagne. Palce lizać!

- Ona dla ciebie ugotowałaby wszystko. - Obydwoje się roześmiali. - Nie podziękowałem ci jeszcze za to, co powiedziałaś Peterowi... - Tony uniósł brwi. Właściwie dokładnie nie wiedział, jak Alicji udało się załatwić tę sprawę.

- Wytłumaczyłam mu bardzo delikatnie, tak by go nie urazić, dlaczego jego poezja jest płytka. Otóż powiedziałam mu, że pisze o życiu, będąc jego biernym obserwatorem. Nie doświadcza codziennej walki z przeciwnościami losu. Stoi z boku i przygląda się, jak robią to inni. I właśnie dlatego jego poezja nie brzmi prawdziwie dla tych, którzy dzień w dzień ciężko pracują. - Alicja nieśmiało spojrzała na swoje dłonie. Nie chciała, by Tony pomyślał, że się wtrąca w sprawy jego rodziny. Ale faktem było, że tak właśnie zrobiła...

- Czy to dlatego Thea mieszka teraz u ciebie? Skinęła głową.

- Thea potrzebowała odpoczynku i dystansu. A Peter pragnął doświadczyć życia samotnej matki. Dziś był jego trzeci dzień. Twoja mama obiecała solennie, że mu nie pomoże przy dzieciach.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Tony potrząsał głową. - A co z jego podróżą do Europy?

- Może pojedą z okazji dziesiątej rocznicy ślubu, kto wie?

- Alicja wzruszyła ramionami.

- Jesteś doprawdy niesamowita. Kocham cię. - Pocałował ją w usta.

- Przypomnij mi, żebym poprawiła szminkę - powiedziała Alicja, po czym odwzajemniła pocałunek. - A powinnam to zrobić już teraz...

- Poczekaj chwilę! - Tony chwycił ją za rękę. - Jake! - Dał kamerzyście znak, by zaczął kręcić.

- Co on ma kręcić? - zdziwiła się Alicja.

- To! - Tony z tajemniczym uśmiechem sięgnął do kieszeni, wyjął czerwone, aksamitne pudełeczko i otworzył je.

- Och, Tony! - Alicja raptownie przyłożyła dłoń do ust, tak jak czyniła to prawie każda narzeczona. - Ależ to brylant w kształcie serca!

- Dużo szczęścia z okazji walentynek! - Tony wsunął pierścionek na jej palec.

- Och, Tony... - Wpatrywała się w pierścionek, lecz napływające do jej oczu łzy mąciły ostrość widzenia. - Ilekroć na niego spojrzę, będę myślała, że to walentynki.

- Z tobą każdy dzień będzie przypominał walentynki - powiedział, przytulając ją mocno do serca.